

Pedersen Bente

Zbłąkane serce

Z brzydkiego kaczątka Wiktoria przekształciła się z czasem w oszałamiająco piękną dziewczynę. Mimo upływu lat nie może jednak zapomnieć tych, którzy drwili z niej w dzieciństwie tylko dlatego, że była gruba i niezgrabna.

Od kiedy powzięła plan zemsty, wszystko stało się inne niż wcześniej. Wiktoria bawi się, flirtuje i doprowadza chłopców do szaleństwa. Cieszy się, gdy kolejny cierpi z jej powodu. Stojąc na skraju przepaści, odkrywa nagle, że posunęła się za daleko i mimo woli stała się ofiarą swych własnych intryg.

1

- Nie, Wiktorio, nigdzie dzisiaj wieczorem nie wyjdiesz! - Zielone oczy Borgny Lid były zimne i obojętne i nawet gdy spotkały pełne nienawiści spojrzenie córki, nie nabrały łagodniejszego wyrazu. - Dość nasłuchaliśmy się o tobie - kontynuowała, akcentując każdą sylabę. - Dostyc już zrobiłaś, żeby zaszkodzić i swojemu, i naszemu dobremu imieniu. Nieraz już udowodniłaś, że nie jesteś jeszcze wystarczająco dorosła, żeby chodzić gdzieś sama. Dlatego twój ojciec i ja postanowiliśmy, że nie pójdziesz dzisiaj na tę imprezę - ani żadnego innego dnia - bez nas albo bez kogoś, komu ufamy.

Wiktoria zacisnęła pięści. Czuła nieprzepartą chęć, by napluć im w twarz, im obojgu. Niech ich diabli wezmą! Że też musi z nimi mieszkać! Do czego to podobne, żeby tacy ludzie jak oni mieli decydować o człowieku. Okropne snoby - ot, kim oni są.

- Czy to jest dla ciebie zrozumiałe? - Wilhelm Lid usiłował nadać swojemu głosowi jak najłagodniejszy ton, ale w ogóle mu się to nie udało. - Dopóki nie staniesz się pełnoletnia, to my będziemy o tobie decydować, pamiętaj o tym.

Oczywiście, jakżeby mogła zapomnieć. Wiktoria znała swoje prawa - i nienawidziła każdej zasady i każdej reguły, jakie jej narzucali.

Ojciec nie skończył jeszcze swojej przemowy skierowanej do córki.

- Dopóki nie osiągniesz pełnoletności, moja mała, nie chcemy więcej słyszeć o twoich wyczynach w mieście. Żadnych dyskotek, żadnych imprez ani wyjść do kina, żadnych przejażdżek samochodem z tymi ludźmi, którymi się otaczasz. Mówiąc krótko: masz siedzieć w domu i odrabiać lekcje.

- To wolno mi chodzić do szkoły? - trudno było nie usłyszeć sarkazmu w głosie Wiktorii.

- Nie bądź bezczelna! - wykrzyknął Wilhelm Lid z taką siłą, jakby chciał wymierzyć córce policzek. Był znany jako twardy i nieugięty biznesmen, nie pozwalający na żadne niestosowne zachowania ani w pracy, ani w życiu prywatnym. - A co, miałabyś ochotę powagarować, tak? Nic z tego, rozumiesz? Życzę sobie, żebyś w przyszłości nie tylko siedziała w domu, ale żeby twoje świadectwo było też na przyzwoitym poziomie. Jeszcze nikt dotąd nie przyniósł wstydu naszej rodzinie i tobie też się to nie uda. A teraz idź do swojego pokoju i nie pokazuj się tutaj. Przykro mi, ale z dzisiejszej zabawy nici. - Jego pełen samozadowolenia uśmiech nie świadczył bynajmniej o tym, że jest mu przykro. W Wiktorii wezbrała fala nienawiści. Miałaby ochotę zamordować ich oboje. Stali przed nią pełni wyczekiwania - zimni i cyniczni, przekonani,

że się im przeciwstawi. Ale nic z tego, niech sobie tak stoją z tymi swoimi uśmiezkami na twarzy. Myśleli pewnie, że ją złamią, ale nikt nie jest w stanie złamać Wiktorii. A za pół roku, kiedy skończy osiemnaście lat, gorzko tego pożałują!

Nie powiedziawszy ani słowa, odwróciła się na pięcie i wyszła z salonu. Nawet nie trzasnęła za sobą drzwiami - nie chciała dostarczać im kolejnych powodów do rozmowy tego dnia. Nie da im tej satysfakcji.

Kiedy jednak zamknęła na klucz drzwi swojego pokoju, tłumione emocje dały o sobie znać ze zdwojoną siłą. Podczas gdy z magnetofonu dobywała się donośna muzyka nastawiona na najwyższą głośność, ona ciskała raz po raz poduszkami w ściany i przeklinała swoich rodziców, społeczeństwo, świat i znowu rodziców, aż wreszcie opadła wyczerpana na łóżko i ze smutkiem zaczęła się wpatrywać we własne odbicie w drzwiach szafy.

Twarz, którą widziała przed sobą, była ładna - duże brązowe oczy pod wyraźnie zarysowanymi brwiami, wprost nieprawdopodobnie długie rzęsy, nieco dziecięce, okrągłe policzki, lekko wygięty nos i zmysłowe usta o trochę zbyt szerokiej dolnej wardze - a wszystko to w efektownej oprawie figlarnych loków, układających się we fryzurę doskonale dobraną do jej urody i ciemnej karnacji.

Wiktorii była ubrana w płomiennie czerwoną koszulę, która na kimś innym wyglądałaby krzy-

kliwie i wulgarnie, ale jej było do twarzy w mocnych kolorach. Lubiała je i dobrze się w nich czuła. Inni, ubrani tak jak ona, przypominiliby może choinkę, ona natomiast wyglądała jak królowa. I doskonale o tym wiedziała. Upajała się świadomością tego faktu. Życie nie zawsze było dla niej łatwe i promienne. Miała za sobą dzieciństwo dokładnie takie samo jak inni, ale nie wspominała go z radością. Była córką odnoszącego sukcesy importera samochodów, Wilhelma Lida, i jego czarującej żony, ale fakt ten nie zapewniał jej lepszego statusu wśród innych dzieci. Wręcz przeciwnie. Ktoś bowiem szepnął komuś do ucha, że Wiktoria nie jest rodzoną córką Lidów, i to spowodowało, że uważano ją za jeszcze bardziej odmienną.

Jakby nie było dosyć, że wyśmiewali się z niej z powodu nadmiernej wagi, krzywych zębów i sterczących włosów. Bardzo ją też bolało, kiedy szydzili z jej staromodnego imienia - ale to było nic w porównaniu z dotkliwym bólem, jaki odczuwała, gdy jej koledzy, z bezwzględnością typową dla dzieci, rzucili w jej stronę kilka razy, że nie ma prawdziwej matki i prawdziwego ojca. Ci, których nazywała mamą i tatą, nie są jej rodzicami.

Nie pamięta, ile miała lat, kiedy pierwszy raz cisnęli jej to w twarz. Ale wszystko poza tym wryło jej się głęboko w pamięć. To stało się na placu zabaw. Podczas gdy inne dzieci bawiły się wesoło, ona jak zwykle skazana była na miejsce widza. Ten wyjątkowy raz wolno jej było popychać

Asbjórna, który bujał się na huśtawce. Był ubrany w koszulę w kratę. Jeszcze dziś miała przed oczami jego plecy okryte kraciastą koszulą. Do tej pory słyszała także ostry, pełen drwiny głos, kiedy rozkazywał jej, żeby popychała go mocniej, aż wreszcie zabrakło jej siły. Wtedy on spojrział na nią z pogardą i z szyderstwem, na jakie potrafił się zdobyć mały chłopiec, i obwieścił wszystkim wokoło donośnym głosem, że Wiktorja nie jest rodzonym dzieckiem Lidów. Tak powiedziała jego mama, czyli to musi być prawda. Zadowolony z siebie ogarnął spojrzeniem swą publiczność.

- Może ona jest z domu dziecka!

Słowa te zapoczątkowały lawinę obelg i zniewag, jakie musiała znosić przez całe swoje dzieciństwo. To on rozpoczął to wszystko.

Krzykiem i drwinami zgraja dzieci wypłoszyła ją z placu zabaw. Najszybciej jak tylko mogły ją unieść jej małe i grube nóżki, popędziła do domu, żeby zatrzaskać za sobą bezpieczną, wykutą w żelazie furtkę, która odgradzała ją od całego świata. Ze łzami na okrągłych, opalonych policzkach wpadła do salonu, gdzie mama siedziała przy kawie ze swoimi przyjaciółkami.

Z gardłem wciąż ściśniętym szlochem spytała o to, co w tamtej chwili było dla niej najważniejsze na świecie.

- Czy to prawda, że nie jesteś moją mamą? Czego ona się wtedy spodziewała? Paru słów pocieszenia i zapewnień, że to wszystko kłamstwo? Tego nie wie. Nawet jeszcze dzisiaj, tyle lat

później, nie umie odpowiedzieć sobie na pytanie czego oczekiwała w to słoneczne przedpołudnie dawno temu. Tak czy inaczej, została szybko wyproszona z salonu. Nie bez zdenerwowania mama powiedziała, że takie małe, ładne dziewczynki me wpadają do domu w ten sposób. Po czym wyprowadziła ją do kuchni, przygotowała kanapkę i dała szklankę mleka. Najważniejsze pytanie pozostało bez odpowiedzi. Kiedy Wiktorja usłyszała szepty przyjaciółek mamy i gdy zamknęły się drzwi do salonu, wówczas zaczęła bezwstydnie podsłuchiwać.

- To ty jeszcze jej nie powiedziałaś? - usłyszała głos jednej z kobiet, nie kryjącej zdziwienia. Potem niepewną odpowiedź matki - i wreszcie ktoś bąknął, że to bardzo smutna historia i najlepiej o niej zapomnieć.

Mimo wszystko uznano widocznie, że należy jednak poinformować Wiktorję o tym, jak naprawdę mają się sprawy. Tego samego wieczora oboje rodzice przyszli do niej z bardzo poważnymi minami i potwierdzili, że nie są jej rodzicami. Jej prawdziwą mamą była siostra Wilhelma Ingerid, która umarła, kiedy Wiktorja była jeszcze bardzo mała.

Wówczas nie mający własnych dzieci brat i jego żona wzięli do siebie osieroczone malenstwo. Ta niezwykła historia od razu rozbudziła wyobraźnię dziewczynki. O czymś takim słyszało się przecież tylko w telewizji.

- Jak umarła... moja mama? - Właściwie już miała na końcu języka „Ingerid”, jednakże pod wpływ-

wem jakiegoś impulsu w zupełnie naturalny sposób nazwała ten wytwór fantazji, którego nigdy nie знаła, mamą. Ale ledwie wypowiedziała to słowo, zrozumiała, że popełniła błąd. Twarz Borgny Lid zamieniła się w niewzruszoną maskę, Wilhelm Lid zaś zaczął błędzić gdzieś wzrokiem, a czoło pokryły mu krople potu.

- To był nieszczęśliwy wypadek - wymamrotał, po czym oboje wycofali się z podjętego tematu, prosząc ją, by już o tym nie myślała.

Wiktoria jednak nie potrafiła przestać myśleć. Wciąż nasuwały jej się kolejne pytania, a odpowiedzi, jakie na nie uzyskiwała, nie czyniły jej wcale mądrzejszą. Wreszcie zrozumiała, że wszystko, co wiązało się z jej matką, stanowi tabu. Niejasne aluzje kazały jej przypuszczać, że owa Ingerid, będąca jej prawdziwą matką, dopuściła się czegoś niewybaczalnego, o czym nikt nie powinien mówić. Znacznie później zaś pojęła, że tym niewybaczalnym czynem było to, że urodziła nieślubne dziecko. Córki z przyzwoitych domów nie robią czegoś takiego.

Jedynе zdjęcie matki, jakie Wiktoria znalazła, było starannie ukryte między starymi książkami na strychu. Ingerid, lat 18 - widniało na odwrocie. Patrzyła z niego jasnowłosa, młoda dziewczyna o ciemnych oczach, śmiejąca się szczerze ku fotografowi. Takie subtelniejsze wydanie tego człowieka, którego ona nazywała ojcem. Wiktoria poczuła instynktownie, że na pewno by ją pokochała.

Również instynktownie pojęła ponadto, że nie wolno jej wspomnieć im, którzy mimo wszystko są jej rodzicami, o swym odkryciu. Nadal będzie musiała nazywać ich mamą i tatą - niewątpliwie nie spodobałoby im się wcale, gdyby się dowiedzieli, że ona ma to zdjęcie.

Trzymała więc język za zębami i strzegła fotografii jak bezcennego skarbu. Przestała wypytywać o matkę. Ale to do niczego nie prowadziło. Obydwoje unikali pytań, jakie próbowała czasami wpleść w rozmowę; milkli zwłaszcza wtedy, gdy odważyła się zadać pytanie o swego ojca.

Było wiele tajemnic w rodzinie Lidów. Tyle pytań spotkało się z lodowatą obojętnością. Na przykład wtedy, gdy próbowała dociec, skąd pochodzą blizny na jej szyi i skroni. Potem przeszła do następnego etapu i stwierdziła, że ma prawo dowiedzieć się i tego. I znowu odpowiedź, jaką otrzymała, była wymijająca, a ich spojrzenia spłoszone.

- Jak byłaś mała, wypadłaś przez okno. Możesz za to podziękować swojej mamie! - wyjaśniono jej.

Wiktoria częściowo zadowolila się tą odpowiedzią. Przecież nie była w stanie udowodnić, że" kłamią, choć czuła, że nie powinna im wierzyć. W każdym razie nie miała wątpliwości, że nie powiedzieli jej całej prawdy. Zrozumiała tylko tyle, że przeszłość była czymś, co za wszelką cenę należało przed nią ukryć. Odkrycie to sprawiło, że stała się jeszcze bardziej jej ciekawa i jeszcze bar-

dziej sceptyczna wobec rodziców. Ów brak ufności z czasem przerodził się w pogardę, a w ciągu ostatnich lat - w nienawiść.

Dzieciństwo wlokło się bardzo powoli, trwało niemal wieczność, przepełnione bólem i smutkiem, łzami i szyderstwem. Nie potrafiła go zapomnieć i wybaczyć tym, którzy zniszczyli coś, co mogło być najszcześniejszym i najjaśniejszym okresem jej życia. To było jej przekleństwem...

Kiedy wszystko się odmieniło? Nie stało się to ani konkretnego dnia, ani konkretnej nocy, nie przyszła do niej wróżka i nie uniosła nad nią swej czarodziejskiej różdżki, aby przemienić ją w piękną księżniczkę. Przemiana trwała jedno długie lato i Wiktoria w ogóle jej nie zauważała, dopóki metamorfoza nie dokonała się w pełni i do końca, a było to dawno temu. Gdy kiedyś spojrzała na swe odbicie w lustrze, nie zobaczyła już brzydkiego kaczątka. Być może nie przerodziła się w cudownego łabędzia - bo nigdy nie miała stać się skończoną pięknnością - czuła jednakże, że ma możliwości. I potem nauczyła się je wykorzystywać.

Gdy kończyła szkołę podstawową, była nieśmiałą nastolatką o brzydkiej cerze, niezgrabną i oszpeconą aparatem na zęby. Tymczasem do pierwszej klasy gimnazjum poszła już całkiem inna Wiktoria. Koledzy z klasy, którzy znali ją przez tyle lat jako brzydkie dziecko, wprost zaniemówili, gdy dotarło do nich, że ta smukła dziewczyna w obcisłych spodniach z burzą wło-

sów na głowie to ta „beznadziejna” Wiktoria.

Dziecięcy tłuszcz zniknął jak rosa w promieniach słońca, a cera nabrała cudownego, złocistego blasku, który nadawał jej nieco egzotyczny wygląd. Wiktoria podkreślała go jeszcze, zaznaczając swe nieco ukośne brązowe oczy. Po aparacie pozostał rząd zębów pięknych jak perełki, przepelniających dumą jej dentystów, a kaskady miękkich loków wyglądały niczym trwała ondulacja. Wszystko to razem złożyło się na prawdziwy cud. Cud, który odmienił życie Wiktorii.

Nagle znalazła się w centrum tego, co działo się dookoła. Nieoczekiwanie spełniło się jej marzenie: stała się osobą lubianą, popularną i zapraszaną. Była intrygująca, a chłopcy niemal stali w kolejce, aby się z nią umówić. Wiktoria, która do tej pory pozostawiona była samej sobie, całkowicie samotna i opuszczona przez rówieśników, teraz miała wszystkie wieczory zajęte. Chłopcy padali przed nią jak dojrzałe śliwki - została po prostu niekoronowaną królową wszystkich dziewcząt w szkole.

Przed Wiktoria otworzyło się życie przez duże Z. Wszędzie tam, gdzie cokolwiek się działo, można było na pewno ją spotkać. W ciągu kilku zwariowanych miesięcy starała się za wszelką cenę nadgonić to, co straciła wcześniej. Próbowwała swych sił w czym tylko mogła, zyskując w ten sposób status nieporównywalny z innymi rówieśnikami i awansując do najwyższych kręgów w mieście.

Cieszyła się wszystkim - tym, że jest ładna, że jest obiektem podziwu i zazdrości, radość sprawiała jej też świadomość, że matki błagały swych synów, by trzymały się jak najdalej od Wiktorii Lid. Ale wszystkie przybierały na jej widok fałszywie miły uśmiech, gdy spotykała je w mieście lub gdy przychodziły na wykwintne przyjęcia jej matki - właśnie dlatego, że była Wiktoria Lid. Korzystała w pełni z życia - z jazdy samochodem, muzyki, zabawy.

Jednakże ów fałsz, który przenikał całe jej otoczenie z czasów młodości, napawał ją niesmakiem. Odkryła wtedy, że chociaż jej życie stało się wesołe, czegoś w nim mimo wszystko brakuje. Cieszyć się życiem tylko w pewnych jego fragmentach to nie to samo co być szczęśliwym. A Wiktoria nie umiała być szczęśliwa, ponieważ nie potrafiła zapomnieć. Dźwigała ze sobą wielkie brzemie swojego dzieciństwa - i to uniemożliwiało jej doznawanie prawdziwego szczęścia.

Pod twardą skorupą kryła się gorycz - gorycz i nienawiść. Wiktoria doskonale pamiętała wszelkie poniżenia i szydercze słowa. Ci, którzy jako dzieci śmiali się na jej widok, teraz uważali się za jej przyjaciół. Wtedy odwrócili się od niej plecami, wykluczyli ją ze swojego świata i zniszczyli jej naturalną spontaniczność, podobnie jak jej marzenia. A teraz zachowywali się tak, jakby nic się nie stało - przyciskali ją do piersi i nie pamiętali. Tak niewiele znaczyło dla nich to, że zniszczyli jej tyle lat.

Jak bardzo niesprawiedliwe jest życie. Oni przecież nigdy nie doczekają się kary, na jaką zasłużyli - nigdy nie będą prześladować ich bolesne wizje mające swe źródło w koszmarach wczesnego dzieciństwa.

To właśnie wtedy zrodziła się w niej ta myśl. Powzięła plan zemsty. Od tamtej pory nic nie było już takie jak przedtem. Wiktoria rozpoczęła swą małą krucjatę przeciwko tym, którzy zniszczyli jej dzieciństwo. Było to tak śmiesznie proste i nikt niczego się nie domyślał. Jej broń stanowiła jej własna uroda i udawane uczucia.

W metodyczny sposób zdobywała swych najgorszych ciemżycieli, a jeśli nie należeli oni jeszcze do jej „haremu”, nie szczędziła wysiłku, by stracili dla niej głowę. Następnie jednego za drugim doprowadzała do przekonania, że to on jest tym wybranym, przez kilka tygodni grała bezgranicznie zakochaną - aż wreszcie z całą premedytacją zabijała w biedaku wszelką nadzieję i wiarę w siebie.

Jednego z nich zmusiła, aby poczołgał się za nią na najbardziej popularną w mieście dyskotekę -ale i tak nic mu to nie pomogło. Po paru minutach już ktoś inny zajął jego miejsce w roli jej opiekuna. Ów nieszczęśnik zaś doczekał się od niej za swe poświęcenie potoku szyderczych słów i pełnego pogardy spojrzenia, a od kolegów zadowolonych z jego porażki tylko śmiechu.

Innego z kolei sprowokowała do tego stopnia, że czuł się zmuszony odpowiedzieć jej w sposób bar-

dzo gwałtowny. Czy to przypadek, czy Wiktoria tak zawsze to aranżowała, że nikt nigdy nie słyszał jej prowokacji, za to wielu widziało pojedynki. Sympatia wszystkich kierowała się wtedy ku szlochającej dziewczynie, która - co się samo przez się rozumie - bez namysłu zrywała z takim tyranem. A potem zawsze znalazł się ktoś, kto przypominał sobie, że to nie było bynajmniej pierwsze tak brutalne zachowanie owego osobnika. Oboje będą to pamiętać do końca życia - a może ktoś przypomni sobie także samotną małą dziewczynkę, którą tak wyśmiewał, przypomni sobie i zrozumie.

Oczywiście niektórzy z tych chłopców, nim na scenie pojawiła się Wiktoria, mieli już swoje dziewczyny, co jednak nigdy jej nie martwiło. Nierzadko bowiem byli związani z dziewczynami, które jeszcze kilka lat temu chętnie wykorzystywały każdą okazję, by się z niej pośmiać. Wtedy zemsta stawiała się w dwójnasób słodka: dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Wiktoria zrobiła się po prostu cyniczna. Tłumione od dawna emocje znalazły wreszcie dla siebie ujście; nie uważała, że robi coś złego, gdy raniła i deptała szczere uczucia chłopców, z którymi tak brutalnie zrywała. A im więcej ich porzucała, tym liczniejszych zyskiwała wielbicieli. Niemało było takich, którzy uważali, że im uda się to, co nie udało się innym: zdobyć serce Wiktorii. Wszyscy jednak mieli doznać rozczarowania: Wiktoria bowiem nie wierzyła w miłość. Motywem jej działania była nienawiść.

Na tę imprezę czekała już od kilku tygodni. Miało to być preludium jej wielkiego finału. Przygotowała się na to, że wieczór ten będzie wspanialszy niż pozostałe - bo stanie się początkiem finału jej wielkiej zemsty. Podczas niego miało dokonać się spełnienie dzieła. Knut, Ivar i Lasse - wszyscy trzej dostali już to, na co zasłużyli. Podobnie Björn, Kristen i Fredrik. Ale oni byli zawsze jedynie kimś w rodzaju statystów - również w dzieciństwie nie odgrywali najważniejszej roli. Najważniejszą osobą, najpodlejszym ciemżycielem z nich wszystkich był mały chłopak o jasnych włosach. Mały aniołek o lazurowo niebieskich oczach i różowych policzkach, ale o naturze iście diabelskiej, o czym Wiktoria miała okazję przekonać się niejednokrotnie. To on przewodził jej prześladowcom, to on ciskał najbardziej bolesne słowa, on dostrzegał wszystkie jej słabe punkty - i wytykał je jeden za drugim. Do dziś słyszała jego głos czysty jak dzwoneczek i jego śmiech. Tylko on jeszcze został. Asbjörn. Nawet nie sądziła, że jeszcze kiedyś go spotka. Przeprowadził się do Szwecji, nim prześladowanie jej osiągnęło apogeum. Wiktoria sądziła, że dokonała już rozrachunku z przeszłością. Ale. w czasie minionego roku zapragnęła, by wrócił. Zemsta nie będzie pełna, jeśli i on nie dostanie za swoje. Co przyjdzie jej po niszczeniu pewności siebie tych, którzy byli jedynie narzędziem w jego rękach? To on był wielkim organizatorem

właściwie to on i tylko on powinien odpokutować za to wszystko.

Na ten wieczór zaplanowała coś specjalnego właśnie dla niego. Los zaczął wreszcie jej sprzyjać. Asbjörn wrócił do Norwegii, aby skończyć szkołę, i znalazł się w jej klasie.

Choć minęło parę lat i Asbjörn nie miał już różowych policzków i anielskich loków, nadal był niezwykle uroczy. Emanował pewnością siebie i wdziękiem i każda dziewczyna z klasy była gotowa lec u jego stóp. Każda oprócz jednej - Wiktorii.

Być może dlatego, że była ona jednocześnie tą jedyną, która wydawała mu się warta zainteresowania. Zdążył przyzwyczać się do tego, że zdobywał każdą dziewczynę, na którą rzucił spojrzenie swych niebieskich oczu - albo tylko mu się tak wydawało. Tak czy inaczej robił wszystko, by zdobyć Wiktorię. Tymczasem ona ani go nie zachęcała, ani nie odtrącała. Cieszyło ją niezmiernie, gdy widziała, jak on mięknie - raz widziała rozpacz w jego oczach, kiedy sądził, że nie ma dla niego nadziei, innym znowu razem, kiedy posyłała w jego stronę swój rzadki promienny uśmiech, szczęście. Widziała, że Asbjörn zaczyna okazywać jej coś więcej niż tylko przelotne zainteresowanie. Uważała, że powinien zostać dotkliwie ukarany za jej zmarnowane dzieciństwo.

Tak więc role się odwróciły. Ona była tą silną, on zaś okazał słabość, zakochując się w niej. Zdaniem Wiktorii, miłość to coś dla ludzi słabych.

A ona gardziła wszelką słabością. Może jednak nosiła gdzieś w sobie głęboko ukrytą tęsknotę za tym, czym tak pogardzała? Jeśli nawet tak było, nienawiść i gorycz okazywały się mimo wszystko silniejsze. Wiktoria nie знаła żadnych ciepłych uczuć. Nigdy nie zaznała nawet odrobiny dobrych uczuć - nikt nie uchylił przed nią drzwi miłości. W jej rodzinie nie okazywano sobie nawzajem serca, panowała w niej wyłącznie obojętność. W otoczeniu, w jakim obracali się rodzice Wiktorii, nie było miejsca na miłość. Dziecko urodzone z miłości, lecz wychowane w uczuciowym chłdzie i ograbione z odrobiny przyrodzonej mu spontaniczności stanowi dowód na to, że chłód rodzi chłód. Dziecko, któremu nie okazuje się miłości, nie jest zdolne w nią wierzyć. Może nawet nie potrafi jej odczuwać.

Zegar wybił ósmą. Wiktoria wróciła do rzeczywistości. Wiedziała, że wszystkie drzwi na dole są pozamykane i że na dodatek rodzice pilnie ich strzegą. Czuła do nich coraz większą niechęć. Myśleli pewnie, że w ten sposób ją zatrzymają. Mylili się, i to bardzo.

Wstała i spakowała strój, który przygotowała sobie na dzisiejszy wieczór. Buty schowała do tej samej torby. Uśmiechając się, podeszła do okna. Wyraźnie jej nie doceniali, sądząc, że wystarczy zamknąć ją na klucz na piętrze.

Wprawdzie przed oknem jej pokoju nie rosło żadne wysokie drzewo, a do ziemi były trzy, cztery metry, mimo to Wiktoria otworzyła okno i rzu-

ciła na dół torbę. Musi pójść na tę imprezę. Nikt nie ma prawa jej zatrzymać!
Nie zwlekając, przełożyła nogi przez futrynę i trzymając się rękami parapetu zawisła nad ziemią. Miała około metra sześćdziesięciu wzrostu, czyli będzie musiała skoczyć z wysokości ponad dwóch metrów. Woląca nie zastanawiać się nad tym długo i... skoczyła. Wylądowała na ziemi -bez gracji i nie bezboleśnie - ale najważniejsze, że była na zewnątrz i miała nogi i ręce w całości. Teraz już nikt nie zdoła jej powstrzymać. Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, nie zapowiadał niczego dobrego.
- No, Asbjörn. Dostaniesz teraz za swoje.

2

Asbjörn co chwila spoglądał na drzwi i za każdym razem na jego twarzy pojawiał się wyraz zawodu. Gdzie ona się podziewa? Może nie przyjdzie? Ale przecież obiecywała i zapewniała go, że spotkają się na imprezie u Svena. Czy to możliwe, żeby zmieniła zdanie? Wprawdzie jeśli chodzi o Wiktorię, nigdy niczego nie można było być pewnym, ale wprost nie mógł uwierzyć, że tym razem nie przyjdzie. Asbjörn nie miał wątpliwości, że zdawała sobie sprawę z tego, co on dla niej czuje. Takiego uczucia nie dawało się tak łatwo ukryć - poza tym on wcale nie chciał go ukrywać. Chętnie nawet pokazałby je całemu światu, wiedział jednak, że nie był to najmądrzejszy pomysł - przynajmniej na razie. Bardzo chciałby wiedzieć, co ona sądzi o tym wszystkim. Jeśli podziela jego uczucia, to cudownie. A jeśli nie? Znał odpowiedź na to pytanie, ale wolał o tym nie myśleć. Wiktoria spojrzała na niego w tak zagadkowy sposób, gdy spytał ją, czy ona też przyjdzie tu dzisiaj. Może się mylił - ale jeśli nie?

Zrobiło mu się cieplej na sercu na samą myśl o tym, co to mogło oznaczać... I nawet jeśli
Asbjörn

w pewnym sensie nie mylił się, przypuszczając, że coś wyjątkowego kryło się w tajemniczym i może nie pozbawionym oczekiwań spojrzeniu Wiktorii, to jednak nawet w swych najśmielszych wyobrażeniach nie odgadłby nigdy, co tak naprawdę ono oznaczało. Zwrócił na nią uwagę od razu pierwszego dnia, kiedy znalazł się w nowej klasie. Gdy zdał sobie sprawę z tego, kim ona jest, wydała mu się jeszcze bardziej wyjątkowa i niezwykła. Asbjörn bowiem dużo myślał o Wiktorii. Najchętniej zapomniałby o wszystkim, jednakże poczucie winy i skrucha gnębiły go od chwili, gdy stał się wystarczająco dorosły, by zrozumieć, jak wielką krzywdę on i jego koledzy wyrządzili jej w dzieciństwie. Choć nie był w stanie pojąć prawdziwych rozmiarów tej krzywdy, myśli o niej dręczyły go nie raz i nie dwa. I bynajmniej nie odczuwał dumy, gdy wspominał swoją rolę w tym dramacie. Gdyby teraz udało mu się do niej zbliżyć - niczego nie pragnął tak mocno jak tego - porozmawiałby z nią na ten temat. Prawdopodobnie nie byłoby jej łatwo mu wybaczyć, ale bardzo pragnął ją przekonać, że żałuje tego, co wydarzyło się przed laty. W obliczu uczuć, jakie teraz żywił do niej, nie umiał pogodzić się z tym, że coś ich dzieli. Kiedy ona wreszcie przyjdzie? Drżącymi palcami wyciągnął papierosa i poprosił o ogień chłopaka, który siedział najbliżej niego. Był to Lapończyk, który chodził do ostatniej klasy gimnazjum. Asbjörn dziwił się właściwie jego obecności tutaj. Miała to być

przecież impreza tylko wewnątrzklasowa. Może ktoś go zaprosił albo przyprowadził ze sobą? Jak to on się nazywał? Nils-Mattis. Wszyscy Lapończycy, o których słyszał do tej pory, mieli zawsze podwójne imiona. Chłopak był chyba w porządku - w każdym razie odwagi na pewno nie można mu było odmówić. Przyjechał tu, na południe, żeby chodzić do gimnazjum, podczas gdy tutejsi mieszkańcy nie kryli swych uprzedzeń wobec ludzi z północy. Prawdopodobnie Nils-Mattis jako Lapończyk też nie miał tu łatwego życia. Postępowanie wobec niego przybrało bardziej wyrafinowane formy zachowań stosowanych kiedyś wobec Wiktorii. Asbjörn stał się teraz obrońcą małych i słabych grup społecznych.

- Siedzę tu i cały się trzęsę, bo czekam na dziewczynę - powiedział. Ktoś przecież powinien rozpocząć rozmowę.

- Rozumiem - Nils-Mattis przytaknął ze współczuciem, okazując męską solidarność. - Asbjörn mógł się przekonać, że Nils-Mattis nawet nie próbował zrezygnować ze swego dialektu. Był chyba jeszcze odważniejszy, niż Asbjörn przypuszczał.

- I to nie na byle jaką dziewczynę - kontynuował Asbjörn.

- Domyślam się, skoro tak się denerwujesz - powiedział ciepło czarnowłosa i dobrze zbudowany Lapończyk. - Może ją znam?

Asbjörn znowu spojrzał na drzwi. Nadal nic nie wskazywało na to, że już wkrótce miałyby się tu pojawić.

- To Wiktorja - westchnął z poczuciem beznadziejności.
- Nils-Mattis przymrużył na ułamek sekundy oczy. W pokoju było jednak zbyt ciemno, by Asbjörn mógł to zauważyć. Gdyby tak się stało, w jego głowie powstałoby być może jakieś podejrzenie, i to nawet uzasadnione. Żaden z nich nie wiedział, że identyczna scena powtórzy się kiedyś w przyszłości - tyle że role będą wówczas odwrócone, a jej skutki okażą się znacznie poważniejsze dla stanu ducha ich obu niż tego wieczoru.
- Nie ty pierwszy czekasz na nią z bijącym sercem i drżącymi kolanami - Nils-Mattis powiedział to żartobliwym tonem i wzruszył ramionami.
- Ty też...?
- Ja? - Czarnowłosy chłopak roześmiał się. - Ja jestem tylko obserwatorem - dodał sucho. - Wiktorja chyba lubi kazać na siebie czekać...
- Ten, kto czeka na coś dobrego, nigdy nie czeka za długo! - Asbjörn miał nadzieję, że to stare porzekadło wciąż nie straciło na aktualności. Robiło się coraz później.
- Może nie powinno się czekać aż tak długo? W tonie, jakim Nils-Mattis to powiedział, było
coś, co zaniepokoiło Asbjórna. Próbował odgadnąć, co kryje spojrzenie brązowozielonych oczu jego rozmówcy, lecz były nieprzeniknione.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał ostrzej, niż zamierzał.
- Nic ponad to, co powiedziałem. Wiktorja to dziewczyna, która czasami robi wrażenie bardzo

dziwnej. Niejeden chłopak żałuje, i to mocno, tego, że kiedykolwiek się z nią zadawał. - Dostyc tego gadania! - Asbjörn był wyraźnie zły. Zdecydowanym ruchem zgasił papierosa w popielniczce i podniósł się z fotela. - Być może masz swoje powody, by tak o niej mówić - dodał, pełen podziwu dla samego siebie za swe opanowanie. - Nie myśl jednak, że będę tego słuchać!

Nie powiedziawszy więcej ani słowa, przeszedł na drugą stronę pokoju i znalazł sobie wolne krzesło. Nils-Mattis spoglądał na niego swym niezgłębionym wzrokiem, nie był jednak w stanie zwieść Asbjórna. Nie ulegało wątpliwości, że on sam też był zainteresowany Wiktoria i że próbował zrazić rywala, by w ten sposób zwiększyć własne szanse. Kiedy jest się w kimś zakochanym, bardzo łatwo wyobrazić sobie, że również inni ulegli urokowi obiektu westchnień. Tymczasem w tym przypadku Asbjörn bardzo się mylił: wprawdzie Nils-Mattis - jak wszyscy chłopcy - miał słabość do ładnych dziewczyn, a Wiktoria była bardzo ładna, jednakże motywy, jakimi się kierował, ostrzegając kolegę, były na wskroś uczciwe. Widział przecież, jaki los spotkał wybrańców Wiktorii, i uważał, że Asbjörn był zbyt fajnym chłopakiem, aby dać się schwytać w jej sidła. Być może dziewczyna miała swoje powody, by tak postępować, jego zdaniem prowadziła jednak dość brudną grę. Jak ona mogła się z tym dobrze czuć? Taka słodka istota jak ona? Usłyszał, że otworzyły się drzwi, ale zanim zdą-

żył obejrzeć się w ich stronę, wiedział już, kto przyszedł.

Odważnie umalowana - jak zawsze - twarz otoczona ciemnymi lokami we wdzięcznym nieładzie, a bluzka wycięta tak głęboko, że niemal nieprzyzwoicie - ten śmiały dekolt nie pozostawiał już wiele pola wyobraźni. Nils-Mattis podejrzewał, że Wiktoria doskonale zdaje sobie z tego sprawę i sprawia jej to przyjemność. Musiał jednak przyznać, że również jemu zaschło nieco w gardle na jej widok. Czyżby jednak nie był nieczuły na jej wdzięki? Wiktoria wiedziała, że wszyscy na nią patrzą. Co za wspaniałe uczucie - znaleźć się w centrum uwagi wszystkich w chwili swego entrée. Czy oni w ogóle zdawali sobie sprawę z tego, że w ten sposób dają jej władzę nad sobą? Prawdopodobnie nie. Ale ona ją czuła. Kącikiem oczu dostrzegła, że Asbjörn wstał i szybko skierował ku niej swe kroki. Jej ładną twarz rozświetlił na krótką chwilę nieco złowróżbny uśmiech, który dostrzegła tylko jedna osoba - osoba pełna podobnych uczuć jak ona.

- Wiktoria! Nareszcie jesteś! - przywitał ją z serdecznym uśmiechem Asbjörn. Jednak przyszła.

Na oczach wszystkich pozostałych przyciągnął ją do siebie. Było mu obojętne, co sobie pomyśla - po prostu musiał pokazać jej, jak bardzo cieszy się z tego, że ją widzi. W tym jednym uścisku zawarł całą czułość i ciepło, jakie miał dla niej. Nie

otrzymał jednak spodziewanej odpowiedzi. Owszem, Wiktoria odwzajemniła jego uścisk, ale bez najmniejszego żaru. Jej uśmiech był przytłumiony i powściągliwy. Z oczu też nie odczytał niczego, co pragnąłby odczytać - były obojętne i zimne jak lód.

Speszony opuścił ramiona. Czyżby aż tak bardzo się pomylił? Sądził, że wszystko zrozumiała. Ponieważ nie powiedziała mu nic, co by go zniechęciło, był przekonany, że ona też coś czuje do niego. Ale teraz nie okazała mu tak naprawdę niczego, w jej spojrzeniu nie było ani odrobiny zainteresowania.

- O, Asbjörn, ty też tu jesteś? Miło cię widzieć. Porozmawiamy później!

I poszła dalej, pozostawiając go w chaosie uczuć i domysłów, ze złamanym sercem i w przekonaniu, że nigdy nie będzie w stanie zrozumieć dziewczyn.

Usta Wiktorii wykrzywiły się w uśmiechu. Co on miał znaczyć, nikt nie zdołałby odgadnąć. Może to i lepiej, bo myśli, jakie zaprzętały jej głowę, nie należały do najpiękniejszych. Dobrze wiedziała, że jeśli tylko zechce, uda jej się zrobić z Asbjörnem wszystko, ponieważ był na tyle głupi, że się w niej zakochał. I to bardzo. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że wpadł po same uszy. Teraz, gdy już miała tę pewność, jej plan stał się znacznie łatwiejszy do zrealizowania. Gdyby był jednym z tych mniej ważnych, mogłaby mu już dać spokój - przed chwilą odtrąciła go

przecież na oczach wszystkich. Ale on bynajmniej nie należał do statystów. To był sam Asbjörn. Jest mu winna coś specjalnego - naprawdę sobie na to zasłużył. I dostanie od niej, co mu się należy. Dziś to był jedynie pierwszy mały kuksaniec...

Rozkoszowała się myślą o zemście. A może jednak nie? Czyż nie odzywał się w niej słaby, cichy głos, który mówił, że nic na tym nie zyska? Jediną osobą, którą w ten sposób krzywdziła, była ona sama. Czy miała do tego prawo?

Być może gdzieś w głębi duszy kiełkowały w niej wątpliwości, nie pozwoliła im jednak zawładnąć sobą. Przecież wiele wycierpiała przez swoich kolegów, nie zaszkodzi więc, jeśli nauczą się trochę życia, poznają na własnej skórze, co znaczy cierpienie. A dopóki byli tak głupi, że niczego nie rozumieli, nie musiała się nimi przejmować. Teraz powinna pomyśleć o tym, z kim by tu zatańczyć - i poflirtować - żeby wzbudzić w Asbjornie zazdrość. Dopiero potem będzie się mogła nim zająć.

Powiodła wzrokiem po całym pokoju. Prawie sami koledzy z klasy, z kilkoma wyjątkami. Jej taksujące spojrzenie zatrzymało się na jednym z nich. Ten chłopak był dla niej niezapisaną kartą, zafascynował ją przy tym jego egzotyczny wygląd: wąskie, ukośne oczy o nieokreślonej barwie. Mocno zaznaczone rysy, nieduże, ale szerokie usta i włosy, które mogły konkurować z jej własnymi - może nawet były ciemniejsze. Wyraźnie zauważył, że mu się przygląda. Gdy jednak ich spojrzenia się spotkały, Wiktoria nie dostrzegła

w jego oczach wyrazu uwielbienia czy choćby zainteresowania. Chłopak sprawiał wrażenie znudzonego: siedział, obracając w palcach papierosa, i nawet gdy patrzył na nią, patrzył obojętnie.

Jego obojętność pomogła jej w podjęciu decyzji. Natychmiast włączyła go do swojego planu. On, chłopak z Finlandii, posłuży jej jako narzędzie. Stanie się ważnym pionkiem w jej grze.

Kocimi ruchami ruszyła w jego stronę, wiedząc doskonale, że chłopak nie spuszcza z niej oczu, podobnie jak Asbjörn. Wiktoria nie była jednak świadoma tego, że zagięła parol na kogoś, kto przejrzał ją na wylot...

Nils-Mattis współczuł Asbjörnowi, który został w tak brutalny sposób odtrącony na oczach swoich kolegów. Wiktoria doskonale wiedziała, jak zadawać ciosy - tak, żeby dopieкло do żywego. Kiedy spojrzała na niego swymi pięknymi oczami, on natychmiast zrozumiał, jakie są jej zamiary. Domyślił się, że dziewczyna chce go wykorzystać. Mógłby właściwie uznać to za komplement. A może lepiej ją odtrącić - potraktować ją tak, jak ona traktowała innych? Zasłużyła sobie na to. Miał jednak wątpliwości, czy pomogłoby to w jakikolwiek sposób Asbjörnowi lub innym. Z drugiej strony, jeśli włączy się do jej gry, też niewiele to zmieni - co najwyżej naiwnym otworzą się oczy i zrozumieją, jaka ona naprawdę jest i ile znaczą dla niej uczucia.

Usiadła obok niego.

- Przyglądałam ci się - powiedziała, nie spuszczać z niego oczu. Trudno byłoby jednak stwierdzić, czy to, co widziała, podoba jej się czy nie.
 - Naprawdę? - jego głos był równie obojętny jak twarz. Nils-Mattis postanowił włączyć się do prowadzonej przez nią gry, lecz na własnych warunkach.
 - Jak się nazywasz? Powiedział jej swoje imię.
 - A ty? - spytał.
- Wiktoria gwałtownie wzniosła oczy do góry -Nils-Mattis odnotował to z nieznacznym uśmiechem. Nie spodziewała się czegoś takiego. Przecież wszyscy wiedzieli, kim ona jest. Nils-Mattis zorientował się już, że w twardej skorupie, którą się otoczyła, są pęknięcia.
- Wiktoria - odparła, udając, że to pytanie jest dla niej czymś naturalnym. Po czym rozkazującym tonem powiedziała: - Miałabym ochotę z tobą zatańczyć!
 - A to dlaczego? - Nils-Mattis niemal się roześmiał, zaczęła go bowiem bawić ta sytuacja. Nie mógł zaprzeczyć - dziewczyna była ładna i w innych okolicznościach na pewno wpadłby po same uszy, ale w tej sytuacji interesowała go w zupełnie inny sposób. Jaka ona jest naprawdę, co kryje się pod tą skorupą? Co powodowało, że zachowuje się tak, a nie inaczej?
 - Nigdy jeszcze nie tańczyłam z Lapończykiem - przynajmniej nie bała się nazywać rzeczy po imieniu.

Roześmiał się.

- Nowe i interesujące doświadczenie. Tym mam być dla ciebie, tak?

- Na pewno nowe - rzuciła z ironią, lekko mrużąc oczy.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Sama mogłabyś uchodzić za moją rodaczkę albo przynajmniej Cyganek. Czy w twoich żyłach nie płynie przypadkiem hiszpańska krew?

- Niestety muszę cię rozczarować. - Wiktoria podniosła się z krzesła. Zanim zdążył jej przeszkodzić, wyjęła mu papierosa z ust i zgasiła go w popielniczce.

- Nie lubię tańczyć z chłopakami, którzy palą - nonszalancko skomentowała swoje zachowanie. Gdy szedł za nią na środek pokoju, uśmiechnął się do siebie.

Asbjörn otwierał drżącymi rękami butelkę piwa. Nie wiedział już, która to z kolei, zdawał jednak sobie sprawę, że wypił za dużo. Ale jakie to ma znaczenie? Nikogo to przecież nie obchodzi - w każdym razie jej na pewno nie.

Przyłożył butelkę do ust i dużymi łykami pociągnął pilsnera. Stadium, gdy jeszcze czuje się smak tego, co się pije, miał już za sobą. Nie pił dla przyjemności, lecz po to, by zapomnieć, a właściwie by być tak zamroczonym, żeby nie widzieć tych dwojga na parkiecie, dwóch ciemnych głów zbyt blisko przysuniętych do siebie i jej ramion oplatających jego szyję. Nie mógł tego znieść, to

przecież on powinien ją obejmować, on - Asbjörn, a nie Nils-Mattis!

Asbjörn uśmiechnął się gorzko. Teraz przynajmniej zrozumiał, o co chodziło w ostrzeżeniach, jakich kilkakrotnie słyszał tego wieczoru. Już wiedział, jakimi motywami kierował się Nils-Mattis, udzielając mu „dobrych rad” - po prostu on sam chciał zdobyć Wiktorię i uważał, że Asbjörn jest jego rywalem.

Na twarzy Asbjórna znów pojawił się uśmiech -na wpół smutny, na wpół ironiczny. Nils-Mattis mógł sobie oszczędzić tej troski. Wiktoria sama wszystko wyjaśniła, pokazując wyraźnie, kogo woli. W tej sprawie nie dało się już nic zrobić. Oczywiście, mógłby wywołać awanturę, sprowokować bójkę, dać rywalowi nauczkę. Ale i tak nic by to nie pomogło. Poza tym wcale nie był pewien, czy zdołałby stawić czoło wysportowanemu Lapończykowi. Na dodatek był przecież pijany, nie ulegało więc wątpliwości, że Wiktoria i tak nie wybrałaby jego. Dziwna z niej dziewczyna.

Mocniej ścisnął butelkę w dłoni. Alternatywne rozwiązanie zostało przeanalizowane i odrzucone. Skoro więc miał utopić swe marzenia i smutki w alkoholu, to powinien to zrobić porządnie.

Wiktoria przez cały czas obserwowała Asbjórna. Robiła wszystko, by nieustannie znajdował się w zasięgu jej wzroku, a ona w jego. Z pewnym rodzajem satysfakcji stwierdziła, że nie spuszczał z nich obojga oczu i jednocześnie zachłannie rzu-

cał się na kolejne butelki, które mu podsuwano. Zaplanowała sobie, że potem, kiedy Asbjörn będzie już całkiem pijany, ona zajmie się nim troskliwie i w ten sposób sprawi, że chłopak nie będzie w ogóle wiedział, co myśleć. Zasłużył sobie na to. Miała tylko nadzieję, że nie jest aż tak pijany, by nie mógł zdać sobie z tego sprawy.

Na razie całą uwagę skupiła na swym partnerze. Tańczył lepiej, niż się spodziewała. Nie mogła też zaprzeczyć, że dobrze się prezentuje. Stanowili razem ładną parę. Wiktoria uśmiechnęła się na myśl o tym i jeszcze mocniej przytuliła się do niego. Złościło ją tylko, że zdawał się w ogóle na nią nie reagować, sprawiał wrażenie równie nieporuszonego jak jeszcze przed chwilą, gdy z nią rozmawiał, i, co najgorsze, chyba nie udawał. A jeśli jednak grał, to czynił to tak doskonale, że nadawałby się do szkoły teatralnej.

Wiktoria nie spodziewała się bynajmniej, że każdy mężczyzna, jakiego spotka na swej drodze, straci dla niej głowę. Bardzo ją to jednak zirytowało, że ten oto chłopak z północy demonstrował w tak wyraźny sposób, że ona go ani trochę nie interesuje. Nie okazywał w ogóle żadnych uczuć, ani sympatii, ani antypatii - po prostu zachowywał się obojętnie. Może nie jest w jego typie? Może on woli małe, nieśmiałe kobietki? Wiktorii nie spodobała się ta myśl. To niemożliwe, żeby nie była zdolna wywołać jakiegokolwiek reakcji z jego strony i nie mogła wyczytać w jego oczach jakiegoś uczucia.

Powoli, z rozmysłem przyciągnęła jego twarz do swojej. Drugą ręką pieściła kark chłopaka, bawiąc się jego długimi włosami i jednocześnie nie odrywając wzroku od jego oczu. Były koloru brą-zowozielonego - stwierdziła, że się jej podobają. Na ustach chłopaka pojawił się uśmiech - nieznaczny, nieco krzywy, niemal szyderczy.

Poczuła, że jego uścisk stał się mocniejszy. Nie uciekał przed jej wzrokiem.

Brązowozielone oczy wreszcie rozbłysły. Ale nie było to światło wywołane czułością czy zainteresowaniem, lecz prawdziwy żar zapamiętania.

Uśmiech partnera Wiktorii stawał się coraz szerszy. Dostrzegła to kącikiem oczu, cały czas bowiem nie odrywała wzroku od jego spojrzenia. Żadne z nich nie robiło choćby najmniejszego kroku, wpatrywali się tylko w siebie nawzajem, nie zauważając niczego wokół. Wiktoria słyszała z daleka muzykę, ale i tak nie miała ona dla niej żadnego znaczenia. Już od dłuższej chwili bowiem nie tańczyli, tylko stali pośrodku pokoju i przytulali się do siebie, zatopieni w swych spojrzeniach.

Wiktorię ogarnęło dziwne uczucie. Nagle poczuła się całkowicie bezbronna, jakby pozbawiona własnej woli. Co on z nią zrobił? Była jakby zaczarowana - zupełnie nieswoja i bezsilna. Nie potrafiła tego wyjaśnić. Ciekawe, czy on czuł to samo? Trudno powiedzieć. Jego oczy niczego nie zdradzały, nadal były tak samo niezgłębione jak wcześniej.

Nieco zdesperowana oderwała wzrok od jego

oczu. Ponad ramieniem swego partnera widziała Asbjórna, którego twarz wykrzywił grymas głębokiego bólu. Był wprawdzie nieźle pijany, nie aż tak jednak, by nie mógł śledzić tego, co się dzieje, i rejestrować najdrobniejszych nawet ruchów Wiktorii.

Wiktorcia uśmiechnęła się słabo i znowu spotkała to tajemnicze spojrzenie Nilsa-Mattisa, które ją niemal obezwładniało. Jej dłonie znowu zaczęły pieścić jego kark i ramiona, czułym gestem pogładziła go także po policzku. Nils-Mattis uśmiechnął się nieznacznie, nie sposób jednak było odgadnąć, co uśmiech ten miał wyrażać. Zauważyła, że nagle brązowozielone oczy zasnuły się mgłą, poczuła oddech na swoim policzku, a po chwili usta na swoich wargach. Były zachłanne i spragnione i sprawiły, że krew w jej żyłach zaczęła szybciej krążyć. Z całą świadomością przywarła do swego partnera, zatopiła palce w jego włosach i odpowiedziała na pocałunek. Zdała sobie sprawę, że uczyniła to zbyt żarliwie, a tak na dobrą sprawę wcale nie powinna była na niego odpowiadać.

Zdrowy rozsądek zupełnie ją opuścił. Jedyne, co czuła, to niemal zwierzęcy pociąg do niego i ten zachłanny pocałunek. Wreszcie Nils-Mattis oderwał swe wargi od jej ust. Nie powiedziawszy ani słowa, tańczył z nią dalej.

Wiktorcia miała ochotę spojrzeć teraz na niego i przekonać się, czy jego oczy nadal są pozbawione wyrazu. Nie odważyła się jednak - obawiała się bowiem tego, co on mógłby dostrzec w jej wzro-

ku. Wprawdzie nie potrafiła określić, jakie uczucia obudziły się w niej za sprawą tego chłopaka, nie zamierzała jednak pozwolić, by jej własne oczy miały ją przed nim zdradzić. Opuściwszy więc powieki, pozwoliła prowadzić się w tańcu. Muzyka rozbrzmiewała w tym samym rytmie co jej serce i rozlewała się po całym jej ciele, stając się jego częścią. Wiktoria znalazła się w swym własnym świecie, którego nie dzielił z nią nawet Nils-Mattis.

Dlatego nie zauważyła, gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna w średnim wieku, a do pokoju wlał się snop jasnego światła z korytarza. Nie poczuła nawet powiewu chłodnego powietrza, nie zorientowała się też, że ucichły wszelkie rozmowy.

- Wiktorio Lid! - zagrzemiał aż nazbyt dobrze jej znany głos.

Wyzwolila się z objęć partnera. Gdy spotkała lodowate spojrzenie Wilhelma Lida, przymrużyła oczy.

- Myślałem, że się zrozumieliśmy - zwrócił się do niej donośnie, nie dbając o to, że inni wszystko słyszą.

Wiktoria znienawidziła go za to jeszcze bardziej. Spodziewała się, że jeśli zostanie zdemaskowana, nie obejdzie się bez kazania czy wręcz awantury - ale w domu. Robiąc to jednak na oczach jej koleżanek i kolegów, przebrał miarę.

- Tym razem nas oszukałaś - kontynuował bez ceregieli. - Na twoim miejscu nie uważałbym jed-

nak tego, co zrobiłaś, za wielkie zwycięstwo. Wszystko to, co zostało ustalone, obowiązuje nadal. Coś takiego nie może się więcej powtórzyć! -zaczerpnął powietrza. Wiktoria czuła, że wszyscy się na nich gapią.

- Prawdopodobnie byliśmy dla ciebie zbyt łagodni, od tej pory będziemy z tobą postępować zupełnie inaczej. Już najwyższy czas, żebyś się nauczyła, co to znaczy dyscyplina! Zapamiętaj, to my decydujemy o tobie, jeszcze nie jesteś pełnoletnia! Wiktoria zacisnęła pięści. Teraz posunął się już naprawdę za daleko.

- No, korzystaj z zabawy, bo to twoja ostatnia, i to na długo.

Równie nagle jak przyszedł, podobnie nieoczekiwanie zamknął za sobą drzwi i zniknął. Nie zobaczył już, jak Wiktoria drwi sobie z niego. Trawiła ją nienawiść. Lid sądził może, że ją złamie - mylił się jednak. Przed chwilą zabił w niej nędzną resztkę uczuć, jakie miała dla swoich „rodziców”.

Powstrzymała łzy i zwróciła się ku swemu partnerowi. Poczula się trochę lepiej, uzmysłowiwszy sobie, że jest obok niej. Potrzebowała teraz kogoś - kogoś, kto by ją objął i przytulił.

- Jestem taka samotna - wyszeptała przytulona do jego ramienia.

- Tylko nie wygaduj mi takich rzeczy! Mnie to nie wzrusza! - jego głos był surowy i odpychający.

Te słowa dotknęły ją do żywego.

- Znajdziesz sobie wielu takich, co cię chętnie pocieszą - kontynuował. - Ja do nich nie należę.

Jej spojrzenie ją zdradziło. Natychmiast zrozumiał, o czym myślała. Pocałunek. Przecież on ją pocałował!

- Nie sądziłem, że należysz do tych, co przywiązują taką wagę do pocałunku - powiedział cynicznie. - Co znaczy mały pocałunek między przyjaciółmi?

Czy ona dobrze słyszy? Mały pocałunek między przyjaciółmi? On ją po prostu odtrąca, i to z uśmiechem na ustach. To było ponad jej siły. Ten jeden raz zareagowała szczerze, ten jeden raz naprawdę potrzebowała drugiego człowieka.

Wezbrała w niej nieopisana nienawiść. „Co znaczy drobny pocałunek między przyjaciółmi?” -pytał.

Już ona mu to wytłumaczy. I to tak, że nigdy tego nie zapomni.

3

Jej ręka zakreśliła szeroki łuk w powietrzu i wylądowała z impetem na jego policzku, który od razu zrobił się czerwony. Wiktoria dostrzegła wściekłość w oczach spoliczkowanego. Jeszcze nikt dotąd tak go nie potraktował.

- On znaczy dokładnie tyle - prychnęła mu prosto w twarz i zanim Nils-Mattis zdążył zareagować, uderzyła go jeszcze raz. Jej spojrzenie jednoznacznie świadczyło o tym, że najchętniej rzuciłaby się na niego, dlatego chłopak chwycił ją za ręce, by temu zapobiec.

- Nie dotykaj mnie, ty szmato!

Oczy wszystkich były zwrócone tylko na nich. Nawet muzyka umilkła. Nikt nie włączył kolejnej płyty.

Tak naprawdę przydałoby się jej porządne lanie. Nils-Mattis nie należał jednak do takich, co biją dziewczęta.

W chwili gdy opuścił ręce, poczuł na swym ramieniu czyjaś ciężką dłoń. Odwrócił się i dostał pięścią prosto w twarz. Świat wokół zawirował, światło zaczęło migotać mu przed oczami, a jego głowę rozsadzał piekielny ból, tak jakby za chwi-

łę miała eksplodować. Mimo to Nils-Mattis nie upadł.

- Trzymaj się z daleka od Wiktorii! - wydyszał Asbjörn nad jego uchem. Chłopak był mocno wstawiony i pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, jak silnie uderzył. - Nie dotykaj jej swoimi brudnymi łapami! - krzyczał z wściekłością. Po chwili niezdarnym ruchem otoczył Wiktorię ramieniem i zaczął wpatrywać się z troską w jej mokrą od łez twarz. Trzeba przyznać, że była doskonałą aktorką. Gdyby to wszystko działo się na filmie, powinna by dostać za swoją rolę Oscara.

Nils-Mattis oddychał ciężko, instynkt podpowiadał mu, żeby oddać cios, rozsądek jednak mówił, że Wiktorcia nie jest tego warta. Posłuchał głosu rozsądku. Na ustach dziewczyny pojawił się dziwny uśmiech. Rzeczywiście, zimna i nieprzenikniona z niej istota.

Nils-Mattis pomyślał sobie, że kogoś takiego należy wystrzegać się jak zarazy. A Asbjörn właśnie wpadł prosto w jej sidła i nie miał pojęcia, co ona zamierza. Biedny głupiec, nikt jednak nie był w stanie otworzyć mu oczu.

- Zobaczysz, że wcześniej czy później też usłyszysz coś takiego. - Spojrzał Asbjörnowi prosto w oczy, lecz nie dostrzegł w nich niczego poza pogardą. W każdym razie spróbował. Nie powiedziawszy już ani słowa więcej, odwrócił się na pięcie i opuścił towarzystwo.

Asbjörn powoli się budził. Nie czuł się najlepiej. Pijany snem potrzęsnał kilka razy głową, jak

by chciał w ten sposób pozbyć się go ze swego ciała. Po chwili zrozumiał, że nie powinien być tego robić. Nudności, do tej pory nie dające o sobie szczególnie znać, stały się nie do wytrzymania - od żołądka rozlewały się po jego ciele niczym potężna fala powodziowa. A mocne dudnienie w głowie nasiliło się jeszcze wskutek potrząśnięcia.

Westchnąwszy ciężko, otworzył oczy i przyciągnął kolana do tułowia, by w ten sposób przytłumić uczucie mdłości. Nic to nie dało, jednakże szok, w jaki wprawiło go to, co poczuł, pozwolił mu na chwilę zapomnieć o wszelkich dolegliwościach. Nie był sam! Swoim kolanem dotknął nagle czyjś ciało - miękkiego i ciepłego. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. To Wiktoria!

Głowa opadła mu z powrotem na poduszkę. Zaskoczony, przymknął oczy i próbował przypomnieć sobie, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Pamiętał, że Wiktoria była razem z Nilsem-Mattisem, a on sam, zawiedziony, upił się niemal do nieprzytomności. Jak przez mgłę przypominał sobie również, że w którymś momencie na imprezie pojawił się jej ojciec, ale po co? Chyba jednak się nie mylił, bo jeszcze dziś widział przed oczami jego sylwetkę na tle drzwi. A może jednak coś mu się przywidziało?

Dlaczego wypił aż tyle? Co wydarzyło się potem? Właściwie zamiast niego powinien tu teraz leżeć Nils-Mattis. Ale musiała być jakaś przyczyna. Kątem oka zerknął na dziewczynę. Spała tak spokojnie i cicho z włosami rozrzuconymi na po-

dusze. Jej długie, ciemne rzęsy rzucały cień na policzki. Przypominała małą dziewczynkę. Lecz nie siebie samą jako dziecko, ale raczej małego aniołka z krainy istniejącej jedynie w jego wyobraźni. Małą księżniczkę ze snów - jego małą księżniczkę ze snów.

Wzruszenie ścisnęło mu gardło. Przecież to było właśnie jego najgorętsze pragnienie. Mimo to bardzo chciałby przypomnieć sobie, co tak naprawdę się zdarzyło. Czegóż to nie mógł wydobyć ze swojej podświadomości?

Długo leżał cicho i tylko na nią patrzył. Cokolwiek się stało, i tak nie mógł już nic na to poradzić. Może to i dobrze, że nie mógł sobie tego przypomnieć? Jedyne, co się teraz dla niego liczyło, to fakt, że Wiktoria leży obok niego w jego łóżku. Czyli jego marzenia zaczynały się spełniać...

- Dzień dobry! - Wiktoria uśmiechnęła się na jego widok, jakby nie było nic niezwykłego w tym, że budzili się w tym samym łóżku.

W gardle zaschło mu do tego stopnia, że nie mógł jej nawet odpowiedzieć. Uśmiechnął się więc tylko i zaczął delikatnie bawić się puklem jej włosów. Ona jest po prostu niezwykła. Wiele kobiet potrzebuje całego przedpołudnia, by doprowadzić się do porządku, a Asbjörn miał teraz okazję się przekonać, że Wiktoria do nich nie należy. Wprawdzie makijaż już się jej zmył i wyglądała trochę inaczej, ale nadal była sobą. Dziewczyną, którą kochał. Kochał - no właśnie, czy między nimi do czegoś doszło?

Na samą myśl o tym zrobiło mu się gorąco. Nie, to nie możliwe, przecież gdyby tak się stało, na pewno by to pamiętał.

- O czym tak myślisz? - spytała nieco ironicznym tonem. Doskonale pamiętał, co zarzucał jej Nils-Mattis. Jak on mógł opowiadać podobne rzeczy o takim aniele jak Wiktorii?

- Właściwie o niczym. - Miał zachrypnięty głos. Jak to dobrze, że ona nie jest w stanie odczytać jego myśli, tęsknot, pragnień... Który mężczyzna pozostałby zimny i obojętny, znajdując obok siebie po przebudzeniu we własnym łóżku ukochaną dziewczynę, i to niemal tak, jak ją Pan Bóg stworzył?

Powolnym ruchem przesunął dłonią po ramieniu Wiktorii, patrząc jej prosto w oczy. Nie zauważył w nich jednak drobnego ognika wesołości, która kryła się za brązowymi źrenicami. Patrzył na nią bowiem wyłącznie jako na kobietę - kobietę, której pragnął najbardziej, której pożądał nade wszystko. Nie mógł się nadziwić, jak bardzo szorstka okazała się jego dłoń w porównaniu z jej delikatną skórą. Choć chyba był chory, choć głowa pękała mu z bólu, a mdłości ścisnęły żołądek, dzięki niej zapomniał o wszystkich dolegliwościach. Jej obecność wprawiała go w większe zamroczenie. Jej oczy wabiły i przyciągały, usta zapraszały do złożenia pocałunku, a miękka skóra domagała się pieszczot. To było jego marzenie, zaledwie o krok do spełnienia. Marzenie o niej, o Wiktorii...

Nawet nie zauważył, że jego pieszczoty stawały się coraz gwałtowniejsze, coraz bardziej brutalne: ręce, które jeszcze przed chwilą pieściły ją tak delikatnie, teraz obejmowały mocnym uściskiem jej drobne ramiona. Nie widział, że jego oczy pociemniały od pożądania, które go trawiło, ale słyszał, jak serce bije mu coraz szybciej, i czuł, jak krew pulsuje mu w żyłach. Myślał tylko o jednym: musi ją mieć!

Targany namiętnością, dotknął wreszcie w dzikim zapamiętaniu swymi wargami jej ust i w namiętnym pocałunku próbował wyrazić swe uczucia do niej. Jednakże sam pocałunek nie mógł zaspokoić jego pragnienia. Podczas gdy jego gorące usta nie odrywały się od jej warg, dłonie ześlizgnęły się niżej, by poznawać inne części jej ciała.

Wiktoria myślała, że wszystko będzie trudniejsze. Na szczęście Asbjörn upił się jakby na zamówienie. Nawet nie przypuszczała, że nie będzie niczego pamiętał z poprzedniego wieczoru. Pół nocy spędziła na wymyślaniu wyjaśnień, dlaczego przyczepiła się do niego i błagała go, by mogła spędzić u niego noc. Niemal zaakceptowała myśl, że będzie musiała z nim spać, aby móc potem świętować swe wielkie zwycięstwo. Nie podobał jej się jednak ten pomysł, w tej dziedzinie bowiem - choć przecież w ogóle tak nowoczesna - była trochę staromodna. Jej zdaniem seks to nie zabawa. Aby mogło dojść do zbliżenia, chłopak musi chociaż wzbudzać jej sympatię, nie może jej tak po prostu zdobyć. A już

na pewno żaden z tych, którzy drwili z niej i ją wyszydzali, nie będzie bawić się jej ciałem. Była jednak gotowa odstąpić od swych zasad wobec Asbjórna. Oczywiście nie dlatego, że lubiła go bardziej niż innych, lecz jedynie po to, by móc się na nim zemścić. Wiktoria jeszcze nigdy nie była z mężczyzną. Byłaby skłonna nawet pozwolić mu na to, by został tym pierwszym, jeśli tylko miałyby to okazać się konieczne dla przeprowadzenia jej planu, którego ostateczny cel stanowiło złamanie go. Nie było to jednak potrzebne. Asbjörn niczego nie pamiętał.

Pełna odrazy, poczuła jego dłonie na swych piersiach. Jego pocałunki nie różniły się niczym od innych - nie wywoływały w niej dreszczu pożądania ani nagłego przypływu uczuć. Tylko jedna jedyna osoba wyzwoliła w niej za sprawą pocałunku jakąś reakcję: był to Nils-Mattis. Nie powinna jednak o tym myśleć. Tego bowiem rodzaju myśli to oznaka słabości, a przecież ona jest silna.

Asbjörn pragnął ją zdobyć, lecz ona zupełnie nie miała ochoty na zbliżenie z nim. Odepchnęła się rękami od jego piersi, wyzwalając się w ten sposób z objęć natarczywego zalotnika. On jednak przypuszczał, że jest to tylko zabawa z jej strony i gra prowadzona po to, by go bardziej podniecić. Chwycił ją więc jeszcze mocniej, lecz natrafił na opór, którego w ogóle się nie spodziewał. W jej drobnym ciele tkwiła niezwykła siła, wszystkie jego mięśnie napięły się do walki z nim.

- Puść mnie - szeptała błagalnie. Jej oczy po-

ciemniały, lecz bynajmniej nie z pożądania - jak sądził Asbjörn - tylko ze wzbierającej w niej wściekłości. - Zostaw mnie! Przecież obiecałeś! Błagałeś mnie, żebym z tobą poszła, ale dałeś słowo, że do niczego między nami nie dojdzie!

Asbjörn poczuł, jak w jej szczupłych ramionach drżą mięśnie. A więc ona mówi poważnie. Nie bez wysiłku woli rozluźnił objęcia. Opadł z powrotem na poduszkę, podczas gdy ona starała się odzyskać kontrolę nad własnymi emocjami. Wydawała się taka uległa w jego ramionach, taka ciepła i pełna temperamentu, chętna pieścizotom - i nagle, w ostatniej chwili, wycofała się z zabawy. Poczul się tak, jakby ktoś chlusnął mu wiadro zimnej wody prosto w twarz. Można było odnieść wrażenie, że ona igra sobie z nim i z jego uczuciami. Czy tak było naprawdę?

Otworzył oczy i spojrzal na nią. Nie umiał ukryć bólu. Wiktoria to zauważyła, lecz, o dziwo, bez satysfakcji, którą powinna była odczuwać. Co się z nią dzieje? Czyżby zaczynała mięknać?

Wzięła się jednak w garść, zdając sobie sprawę z tego, że musi kontynuować grę. Wprawdzie tego zdarzenia nie było w jej planie, lecz dzięki niemu udało jej się zadać Asbjornowi cios w samo serce. Lecz Wiktoria obiecała sobie, że nie spocznie, póki nie wbije mu noża w duszę. Wtedy będzie z nim kwita. Dopiero wtedy. Wszystko to jednak przestało być zabawne...

Z wyrazem twarzy anioła spojrzala na niego.

- Przykro mi - wymamrotała z niewinnym spoj-

rzeniem. - Nie powinnam była przychodzić tu z tobą. Ale nie miał mnie kto odprowadzić, a ty tak prosiłeś, żebym z tobą wyszła.

Jego twarz pozostała obojętna. Nadal niczego nie mógł sobie przypomnieć. Tym lepiej dla niego. Wiktoria jednak nie zawahała się przed kłamstwem. Ludzka podświadomość to przedziwny stwór - wystarczyło jedno złe słowo i wszystko nagle stało się dla niego jasne.

- Nie pamiętasz? - spytała, głaszcząc go po głowie, na co on skulił się jak ślimak w skorupie. Czy ona nie rozumie, że tymi pieścizotami tylko jeszcze bardziej go dręczy? - Przyszedł ojciec i zrobił mi taką awanturę, że nie miałam odwagi wrócić do domu, a Nils-Mattis zachował się w sposób, który mi zupełnie nie odpowiada.

Oczy Asbjórna rozbłysły. Myśl o koledze wciąż jeszcze wywoływała ból. A więc tu leżała przyczyna?

Wiktoria uśmiechnęła się ni to z podziwem, ni to z ironią.

- Nieźle mu przyłożyłeś...

Przez ułamek sekundy ujrzał to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

„Wiktoria zachowuje się czasami bardzo dziwnie. Niejeden chłopak żałuje tego, że się z nią zadawał”. Nils-Mattis powiedział właśnie coś takiego. Trudno było wyrazić to jaśniej. Znaczyło to mniej więcej tyle, co: „Trzymaj się od niej z daleka. Uważaj na nią!”

„Czy nie widzisz, że on ma rację?”, odpowiadał mu jakiś wewnętrzny głos. „Najpierw doprowadziła cię do ostateczności, a potem odtrąciła z obojętnością i lodowatym chłodem. Trudno nazwać to szlachetnym postępowaniem”.

Asbjörn odpędził tę myśl, uznając ją za śmieszna. Przecież Wiktorja nie jest taka. To w gruncie rzeczy ciepły człowiek, może nie zawsze rozsądny, bo ulegający impulsom. Ale przecież kiedy jest się zakochanym, popełnia się różne błędy.

- To ja powinienem cię przeprosić - wyszeptał ochryłym głosem, patrząc w sufit. - To wszystko moja wina. Nie powinienem był...

Spojrzała na niego niemal z wdzięcznością. Sprawiała wrażenie tak wzruszająco niewinnej, gdy opuściła wzrok i powiedziała cicho:

- Powinam była zaprotestować. Co ty sobie teraz o mnie pomyślisz? Ale... tak jakoś uległam emocjom... A kiedy zrozumiałam, że źle robię, było już za późno. Ja nie jestem taka. Jeszcze za mało się znamy, rozumiesz?

W spojrzeniu, jakim go obdarzyła, kryła się obietnica tego, do czego mogło dojść między nimi, gdyby tylko znali się lepiej. Przez ciało Asbjórna przetoczyła się fala niewysłowionego szczęścia. A jednak ona jest taka, jak myślał. Z czułością otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie - w jego geście była miłość i troska.

- Jesteś dobrą dziewczyną, Wiktorio. A on ostrzegał mnie przed tobą.

- Co takiego? - wykrzyknęła oburzona. Asbjörn natychmiast pożałował, że był tak głupi i przyznał

się jej do tego. Skoro jednak powiedział a, musi też powiedzieć b.

- Nils-Mattis - rzucił z niechęcią. - Nie powinienem właściwie o tym mówić, ale doprowadził mnie do takiej wściekłości...

- Co on ci powiedział?

- Ze wielu tego żałuje, że byli z tobą. I że lepiej zrobię, jeśli będę się trzymał od ciebie z daleka. Pewnie sam jest tobą zainteresowany - dodał szybko. - Nie przejmuj się tym, Wiktorio. Ludzie wygadują różne rzeczy. Ja nie uwierzyłem w ani jedno jego słowo. A to drań z tego Nilsa-Mattisa! Czyżby wszystko zrozumiał? Jak on mógł?

- Nie zwracaj sobie tym głowy. - Asbjörn czule pocałował Wiktorię w skroń. - Powiedział tak, bo po prostu mi zazdrościł. To przecież jasne.

Dziewczyna przymknęła oczy i uśmiechnęła się lekko.

- Pewnie, nie ma się nad czym zastanawiać.

Następnego dnia Asbjörn poszedł do szkoły promienny i pełen wewnętrznej radości. No bo jak tu się nie cieszyć? Wiktorcia wprawdzie nie powiedziała mu ani słowa, że coś czuje do niego ani że chce z nim być, on jednak po tym, co się wydarzyło, uznał to za oczywiste.

Kiedy się rozstawali, nie pozwoliła mu, by odprowadził ją do domu, tłumacząc, że pewnie nie obejdzie się bez awantury, a ona nie chce, by został w nią zamieszany. Było to miłe i ujmujące z jej strony, lecz

on mimo wszystko nalegał, pragnął bowiem troszczyć się o nią i bronić ją przed złem całego świata. Chciał pokazać właśnie całemu światu, że jest w niej zakochany. Nie obawiał się nawet tego, że jej ojciec mógłby porządnie mu zmyć głowę. Wtedy on miałby okazję jej udowodnić, jak bardzo poważnie ją traktuje. Może wówczas Wiktoriana przyjrzałyby mu się bliżej? Nie zdołał jej jednak przekonać i musiał zostać. Miał się z nią zobaczyć znowu dopiero teraz.

Koledzy z klasy siedzieli na schodach i palili papierosy. Na widok Asbjórna ich rozmowy ucichły. Czyżby mówili o nim? Opuścił torbę na ziemię i usiadł na niej. Milcząc, wyjął paczkę tytoniu i zaczął skręcać sobie papierosa.

Wiktoriana stała razem z innymi "dziewczynami, świeża i promienna jak kwiat. Gdy widział, jak rozmawiając z koleżankami odrzuca głowę do tyłu w charakterystyczny dla niej, niepowtarzalny sposób, poczuł nieprzepartą tęsknotę za tym, by móc ją w tej chwili objąć, przytulić, zatopić palce w jej miękkich włosach. Niestety, mógł co najwyżej posyłać długie, przeciągłe spojrzenia ku jej plecom. Na pewno widziała, że przyszedł, ale zachowywała się tak, jakby jej to nie obchodziło. Rozmawiała jak gdyby nigdy nic z koleżankami - Asbjörn słyszał ich głosy, nie potrafił jednak rozróżnić słów. Po chwili rozległ się gromki śmiech. Jej był jasny i szczególnie donośny. Mimo że stała odwrócona do niego plecami, niemal widział, jak śmieją się również jej oczy, jak sypią się z nich iskry.

- Jak tam, Asbjörn, nie bolą cię kości? - spytał jeden z kolegów z klasy.
- Nils-Mattis ma pięknego sińca - rzucił inny ze wzruszeniem ramion.
- Nie wybierasz się nigdzie z Wiktoria...? - spytał ktoś dziwnym tonem, którego Asbjörn nie rozumiał.

Nie miał najmniejszej ochoty zdradzać przed rozbawionymi kolegami tego, co wydarzyło się między nim a Wiktoria. Nie zamierzał niczego opowiadać. Nikomu nic do tego, co dzieje się między nimi.

- Trudno się dziwić, że akurat ty nic nie chcesz mówić - rozległ się głośny śmiech. - Ale Wiktoria opowiedziała już to i owo!

Asbjörn znieruchomiał. O co tu chodzi? Wokół siebie widział spragnione sensacji twarze, na wpół szydercze, na wpół rozbawione. Jakieś złe przeczucie podszeptowało mu, że on sam odgrywa w tym wszystkim główną rolę, choć nie miał pojęcia, na czym ona polega.

- Biedna Wiktoria była dość zawiedziona -oznajmił nie bez sarkazmu chłopak, którego Asbjörn nigdy nie lubił. - Nic dziwnego. Myślała, że ma do czynienia z prawdziwym facetem, a on okazał się mnichem.

- Mnichem-impotentem - zadrwił ktoś inny. Asbjörn zaniemówił. Co oni opowiadają!?
- Skąd, u licha, przyszło im coś takiego do głowy? Przecież ona nigdy by czegoś takiego nie powiedziała. To niemożliwe! A może jednak?

Zdesperowany, spojrział w stronę grupki dziewczyn, ale Wiktoria nadal stała odwrócona do niego plecami. Można było odnieść wrażenie, że go unika. Dlaczego? Szkolny dzwonek nie pozwolił mu snuć dalszych domysłów. Milczący i smutny dołączył do grupy uczniów w korytarzu. Gdy mijał Nilsa-Mattisa, przekonał się naocznie, że cios, jaki mu wymierzył poprzedniego wieczoru, pozostawił ślad w postaci ogromnego sińca. Nie napełniło go to jednak dumą.

Gdy tuż za jego plecami znalazła się grupka dziewcząt, Asbjörn zadrżał, słysząc przepełniony szyderstwem głos jednej z nich:

- Ten świntuch myślał, że uda mu się zdobyć Wiktorię za parę reniferów...! - Ich głośny śmiech odbił się echem od ścian, wywołując w Asbjórnie obrzydzenie. - Może miał zamiar zamknąć ją w starym schowanku na strychu! - rozległa się kolejna salwa gromkiego śmiechu.

- Uważajcie, dziewczyny, bo może on planuje stworzenie haremu! - odezwała się Wiktoria głosem nienaturalnie wysokim i ostrym.

Gdy Asbjörn usłyszał te podszyte jadem słowa, zdał sobie sprawę, że Nils-Mattis miał rację, choć stwierdzenie tego faktu było bolesne. Wiktoria bawiła się chłopcami! Z nieskrywanym upodobaniem dążyła do tego, by zranić jak najwięcej z nich. A on wpadł w jej sidła całkiem świadomie, z szeroko otwartymi oczami.

Usiadł ciężko w swojej ławce, wiedząc, że przeżycie tego dnia będzie dla niego piekłem.

Dwie

ławki przed nim siedziała ona. Wyglądała dzisiaj ładniej niż kiedykolwiek. Ale on już dla niej się nie liczył - po prostu przestał istnieć.

Asbjörn czuł się całkowicie pusty i wypalony. Ci, których nazywał swoimi przyjaciółmi, teraz się z niego śmiali. Ale to był jeszcze w stanie wytrzymać. Wcześniej czy później bowiem zapomną o wszystkim i na nowo go zaakceptują.

Za najgorsze uważał to, że z całej tej historii zwycięsko wyszedł nie on, lecz ona. Podczas gdy był gotów zrobić dla Wiktorii wszystko, ona tymczasem rozpowiadała o nim tak niewiarygodne kłamstwa. Czuł się rozgoryczony.

Impotent! Śmiechu warte! Trzeba przyznać, że fantazji jej nie brakowało. Myśląc o tym, przypomniał sobie w tej samej chwili jej błagalne spojrzenie z dzisiejszego ranka.

Desperację i niemą prośbę, aby jej nie dotykał. Przypomniał sobie, jak zebrała go o to, by do niczego między nimi nie doszło. Okazuje się, że był głupi, ulegając tym piwnym oczom i odstępując od swojego zamiaru, chociaż wymagało to od niego niemal nadludzkiej siły woli. A parę godzin później nikt inny tylko ona właśnie opowiada na prawo i lewo, że on jest impotentem. Można było odnieść wrażenie, że to film Woody'ego Allena, nie przemawiało to jednak do jego poczucia humoru.

Nils-Mattis powiedział o Wiktorii, że to dziwna dziewczyna. I miał rację. Szkoda tylko, że Asbjörn uświadomił sobie tę prawdę dopiero teraz. Chociaż to i tak chyba niczego by nie zmie-

niło - to, co miało się stać, stałoby się tak czy inaczej.

Właściwie powinien jej teraz nienawidzić, gardzić nią za to, co zrobiła, ale nie potrafił.

Może Wiktoria miała powody, by postąpić właśnie w taki sposób.

Przed oczami przemknął mu obraz małej dziewczynki o sterczących włosach, uciekającej z płaczem przed hordą wyśmiewających ją chłopców. Powinno istnieć specjalne prawo zakazujące szydzenia z innych, pomyślał. Gdyby wtedy nie traktowali jej w ten sposób, być może nigdy by go nie ośmieszyła. Asbjörn nie domyślał się nawet, jak bardzo uzasadnione są jego przypuszczenia.

Nie miał okazji porozmawiać z Wiktorią wcześniej niż dopiero po szkole. Cały czas była otoczona wianuszkami chichoczących koleżanek, drwiących także z Nilsa-Mattisa.

Asbjörn nie mógł znieść, słysząc wszystkie te podłości, jakie padały z jej ust.

Na każdej przerwie zawsze ktoś był obok niej, ale do domu szła sama. Dogonił ją więc i zaczął iść razem z nią. Rzuciła mu obojętne spojrzenie, po czym znowu opuściła głowę ku ziemi.

- Dlaczego? - spytał wreszcie.

Nie odpowiedziała, powtórzył zatem pytanie. Na chwilę się zatrzymała i spojrzała na niego.

- A dlaczego nie? Może trzeba ci było posłuchać Nilsa-Mattisa?

Podczas gdy on stał oniemiały i nie mógł wydobyć z siebie słów, które chciał jej powiedzieć

że to wszystko nie zmieniło tego, co najważniejsze, że on nadal ją kocha - dziewczyna zniknęła za rogiem. Oddaliła się, nie obdarzając go nawet jednym spojrzeniem. Wiktoria szła do domu z wzrokiem utkwionym w asfalcie, ale nie przepelniała jej bynajmniej duma zwycięzcy. Asbjörn dostał to, na co sobie zasłużył. Choć nawet w pewnym sensie ją to zadowalało, jednocześnie czuła w sobie pustkę, której nie potrafiła opisać. I niepokojący lęk. Znowu grzmiał jej w uszach tubalny głos Wilhelma Lida, który dziś rano powiedział: „Tym razem przesadziłaś, Wiktorio. Mam zamiar natychmiast wszystko załatwić, żeby przenieść cię do innej szkoły, w zupełnie innej części kraju. I to jak najszybciej!”

Przyszłość rysowała się przed nią w mrocznych barwach.

4

Wiktoria zwróciła na niego uwagę od razu, gdy wszedł na dyskotekę. Należał do mężczyzn, którzy wyróżniają się w tłumie. Nie był szczególnie przystojny, nie można też było powiedzieć, że sprawia sympatyczne wrażenie, mimo to nie dało się go nie zauważyć. Później Wiktoria bardzo często będzie wracać w myślach do tej chwili, dziwiąc się, dlaczego już wtedy nie przejrzała go na wylot. Przecież to było takie oczywiste. Będzie zadawać sobie pytanie, dlaczego wokół niego ciągle kręci się rój dziewczyn, i wreszcie dojdzie do wniosku, że może istnieć na nie tylko jedna odpowiedź: ten chłopak emanował urokiem, któremu trudno się oprzeć.

Oceniając go zupełnie chłodnym okiem, można by go opisać jako wysokiego niebieskookiego blondyna o atletycznej budowie. Przyglądając mu się jednak z odległości mniejszej niż dziesięć metrów, należało stwierdzić, że Ulf, znany w całej okolicy, to nie byle kto, co nie znaczy, iż można go określić mianem „Mister World”. Jego nieco kanciasta twarz i rysy dalekie od klasycznych uprawniały do zastosowania wobec niego określe-

nia „ładny w swej brzydocie”. Nieco brutalny wygląd, harde spojrzenie i linie wokół ust zdradzające cyniczną naturę predestynowały go do wykonywania zawodu ochroniarza lub do odgrywania roli łotra na ekranie. Wiktoria wiedziała jednak, że jest handlowcem i mężczyzną cieszącym się największą popularnością w okolicy. Zdawała sobie także sprawę, że jego osoba wzbudziła jej zainteresowanie...

Na początku nienawidziła tego miejsca, do którego ojciec ją przeniósł - było to niewielkie miasto, ale oferujące do wyboru znacznie więcej szkół, niż to bywało w tego rodzaju miejscowościach. Z czasem poczuła się w nim lepiej, z ulgą przyjmując to, że wszystko, co wydarzyło się w jej dawnej klasie, już się nie liczy. Gdyby została w niej dłużej, prawdopodobnie zaczęłaby wreszcie nienawidzić samej siebie. Znalazłszy się tutaj, spojrzała na wydarzenia minionego roku z zupełnie innej perspektywy. Nie potrafiła już odczuwać dumy ze swej zwycięskiej zemsty. Właściwie już w ogóle o tym nie myślała, bywało jednak, że we śnie pojawiała się przed jej oczami ta lub inna znajoma postać, a ona nie potrafiła rozstrzygnąć, czy uczucie, jakie wzbudzały te obrazy, było żalem i rodzajem współczucia, czy też owo słodkie ciepło, jakie rodziło się w niej na widok jednej z owych twarzy, stanowiło mglistą zapowiedź tego, czego obawiała się najbardziej: miłości.

A przecież Wiktoria przysięgła sobie, że nigdy się nie zakocha. Nie zamierzała być tak głupia, by

pozwolić jakiegokolwiek mężczyźnie dzielić jej myśli i uczucia - coś takiego mogło dotyczyć wszystkich innych, ale nie jej.

Wprawdzie w domu wciąż otaczała się chłopcami, ale to zupełnie co innego - stanowiło część dobrze przemyślanego planu i było konieczne. Poza tym to właśnie ona odgrywała rolę tej najsilniejszej. Tutaj była nikim. Przybywała z dużego miasta, ubierała się i mówiła inaczej niż pozostali. Koledzy z klasy wietrzyli w zjawieniu się Wiktorii w ich miasteczku sensację i domyślali się, że mógł się za tym kryć jakiś skandal. Słyszeli, że pochodzi z dobrze sytuowanej rodziny, i nie mogli pojąć, co mogło skłonić taką dziewczynę jak ona do opuszczenia miasta tysiąc razy ciekawszego niż ich dziura - i to na dodatek w środku roku szkolnego. Wiktorcia nie miała zamiaru zaspokajać ich ciekawości. Wzruszyła ramionami i powiedziała, że wielkie miasto jest denne. A kiedy z oczami rozpalonymi ciekawością pytali ją o dyskoteki i życie nocne, ona rozwiewała ich barwne wyobrażenia lakoniczną uwagą, że nie przepada za tym, by jak śledź w beczce tłoczyć się na parkiecie i obściskać z chłopakiem, któremu tylko jedno na myśli.

Po pewnym czasie koledzy z klasy zrozumieli, że Wiktorii nie zależy na pozyskaniu nowych przyjaciół. Jej na wpół lekceważący i nieco ironiczny uśmiech odbierał im pewność siebie. Była przecież dziewczyną z dużego miasta, która na pewno przeżyła znacznie więcej niż oni. Domyślali się nawet, że uważa ich za śmiesznych, byli

przekonani, że ma wielką ochotę, by opowiedzieć swym dawnym, tym lepszym przyjacielom o tym, jacy przezabawni ludzie mieszkają w tej dziurze. Wznieśli więc mur oddzielający ich od nowo przybyłej, nie dopuszczając jej do udziału w ich życiu. Wiktoria nie miała jednak o tym pojęcia. Sądziła, że to ona sama odgradziła się od nich.

Gdy weszła, nikt nie zwrócił na nią uwagi. Nie wzbudziła zainteresowania większego niż jakakolwiek inna dziewczyna przychodząca sama na dyskotekę. Być może jakiś chłopak szukający dziewczyny upatrzył ją sobie właśnie w tym momencie, ale, jak się zdaje, nikt tego nie zauważył. Nawet sama Wiktoria.

Przepchnęła się do baru i poprosiła o piwo. Wprawdzie była jeszcze za młoda, by móc je zamówić, zakładała jednak, że nikt nie zapyta jej o wiek. Byłoby to zresztą z gruntu niekonsekwentne, bo jako granicę wieku na dyskotece przyjęto osiemnaście lat. Jej tok rozumowania okazał się słuszny i teraz ze swej dogodnej pozycji obserwacyjnej na barowym stołku mogła patrzeć na to, co dzieje się na parkiecie. Po jej lewej i prawej stronie siedzieli przedstawiciele obojga płci, pochłonięci tym samym co ona. Nie lubiła dyskotek - jaskrawych, migających świateł, mało urozmaiconej muzyki i towarzystwa, które na nich bywało. Chociaż wcale nie czuła potrzeby, by poznać nowych ludzi, coś ją tu jednak przyciągnęło. Trochę smutno było spędzać

wszystkie wieczory samotnie w swoim pokoju, patrząc na cztery ściany lub ekran telewizora. Dyskoteka stanowiła jedyną okazję, by spędzić czas inaczej, dlatego też wybrała się na nią i musiała przyznać, że właściwie nie żałowała.

Siedziała skąpana w zielonym świetle, które wprawdzie nie dodawało jej szczególnego uroku, ale i nie pozbawiało owej magicznej siły, jaka była jej atutem. Ogarnęła spojrzeniem całą salę.

Nagle Wiktoria poczuła się tak, jakby przeszedł przez nią prąd, gdy nieznajomy blondyn podniósł wzrok i spotkał jej spojrzenie. Na jego twarzy pojawił się nieco tajemniczy uśmiech. Można było odnieść wrażenie, że cieszy go to, iż przyłapał ją na gorącym uczynku.

Odpowiedziała mu jednym z tych swoich charakterystycznych lekceważących uśmiezków. Ale on nie spodziewał się bynajmniej, że ta dziewczyna, która przygląda mu się ukradkiem, należy do kobiet rumieniących się tylko dlatego, że patrzy na nie przystojny mężczyzna. Lecz czy w jej zachowaniu było coś złego? Czy istnieje jakieś prawo, które zabrania ludziom patrzeć się na siebie nawzajem? Zauważył także, że dziewczyna nie jest nawet ani trochę zawstydzona. Wiktoria tymczasem spostrzegła, że w gromadce otaczającej Ulfa jest wiele urodziwych dziewcząt. Nie zamierzała powiększać jego haremu. Tak głupia nie była.

Pociągnęła łyk piwa ze szklanki - pilsner zrobił się już ciepły i niesmaczny. Właściwie to w ogóle nie lubiła piwa, ale czasami, by nie odróżniać się

od innych, zmuszała się do wypicia jednej czy dwóch szklanek. Z wyraźnym grymasem postawiła naczynie z powrotem na barze.

- Chyba panienska nie przepada za piwem? Wiktoria bez skrępowania utkwiała w nim wzrok.

Ten mężczyzna wyglądał nadzwyczaj interesująco, choć trudno by go uznać za ideał męskiej urody. Spodnie leżały na nim jak ulał, a kremowej koszuli, którą miał na sobie, na pewno nie kupił w miejscowym sklepie. Uśmiech, chociaż ukazywał olśniewająco białe zęby, był zbyt ironiczny i przebiegły, by służyć jako reklama pasty do zębów. W spojrzeniu także krył się śmiech, Wiktoria nie potrafiła jednak powiedzieć, czy był on szyderczy czy serdeczny. Może mężczyzna spodziewał się, że nowa nieznajoma obleje się pod jego spojrzeniem rumieńcem i zawstydzona spuści wzrok.

- No co, supermanie, miałeś zamiar postawić mi jeszcze jedno piwko?

Choć zaskoczyła go tym pytaniem, nie dał -z pewnością wbrew jej oczekiwaniom - zbić się z pantałyku.

- Nie sądziłem, że panienska z miasta, na dodatek z zachodniego wybrzeża, zawracają sobie głowę takimi podrzędnymi lokalami jak nasz. Butelka wina w dobrej restauracji byłaby chyba bardziej w twoim stylu?

- Zawsze mnie interesowała kultura chłopska -odparowała bez zmrużenia oka.

Mężczyzna uniósł brwi i rzucił nie bez ironii:

- Wobec tego powinnaś oczarować jakiegoś młode-

go dziedzica, żebyś mogła bliżej poznać stan chłopski.

- No właśnie! A zamiast tego siedzę tutaj i tracę czas na twoje zaloty.

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że pozwoliłabyś jakimkolwiek chłopcu zalecać się do ciebie - spojrzał wieloznacznie na Wiktorię.

Nie miała pojęcia, co chce przez to powiedzieć, i bynajmniej nie zamierzała zastanawiać się nad tym.

- Nie mylisz się. Wolę dorosłych. Ale dopóki ty tu jesteś i nie dajesz mi spokoju, nie uda mi się nawiązać kontaktu choćby z jednym prawdziwym mężczyzną.

Wypowiadając ostatnie słowo, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Nieważne, co myślał wcześniej, teraz nie miał już żadnych wątpliwości, co ona o nim sądzi. Albo, mówiąc precyzyjnie, co, jego zdaniem, ona o nim sądzi. Nadal wydawała mu się bardzo interesująca. Właściwie bardziej niż do tej pory.

Roześmiał się głośno. W jego oczach pojawił się diabelski błysk.

- Na imię mi Ulf - przedstawił się. - Masz całkowitą rację: to niedopuszczalne, że tak tu stoję

i zawracam ci głowę. Ale mówiąc szczerze, po prostu czekam, żebyś wypila piwo do końca, ponieważ chciałem cię poprosić do tańca.

Nie mówiąc ani słowa, Wikтория podniosła szklankę i wlała do gardła całą jej zawartość.

Ulf przyglądał się jej z uśmiechem. Piwo było już ciepłe i bez gazu, Wikтория nie dała jednak po sobie poznać, że jej nie smakuje.

- Mam nadzieję, że nie upatryłeś mnie sobie

do zabawy w łóżku? - powiedziała, idąc za nim na parkiet. - Bo jeśli tak, to trafiłeś pod zły adres.

-Jestem tego świadomy - odparł z tajemniczym uśmiechem. - Możesz uznać to za nowe i niecodzienne doświadczenie.

Wiktoria znowu zdawała się nie rozumieć podwójnego znaczenia słów, które padły przed chwilą. W tym samym momencie wróciło na wpół zapomniane wspomnienie. Te słowa słyszała nie po raz pierwszy. Powiedział je do niej zupełnie ktoś inny - w innych okolicznościach i innym tonem. Było to miłe wspomnienie z czasów, o których chciała zapomnieć. Przecież to właśnie od tych słów wszystko się zaczęło.

- Świetnie, że jesteśmy zgodni...

Nic więcej się nie wydarzyło. W każdym razie nie wtedy. Zatańczyli razem raz i drugi. Potem ona wypila jeszcze jedno piwo i zatańczyła z kilkoma innymi chłopcami, nie zwracając na niego uwagi. Przez cały czas jednak czuła na sobie jego spojrzenie.

Pochlebiało to jej, ale nie miało specjalnie dużego znaczenia. Wiktoria uznała, że musi minąć jeszcze wiele wieczorów...

I miała rację. Gdy kilka dni później wracała do domu ze szkoły, obok niej zatrzymał się samochód. Ulf nonszalanckim ruchem opuścił szybę w drzwiach.

- Może panienkę podwieźć?

Wiktoria nie widziała powodu, dlaczego nie miałyby skorzystać z propozycji. Kiedy usiadła

obok Ulfa, zauważyła, że parę koleżanek szkolnych z zaciekawieniem odwróciło za nimi głowy. Odniosła wrażenie, że w ich spojrzeniach dostrzegła wyraz triumfu - albo może raczej zazdrość. Niełatwo było to rozróżnić.

- Pewnie wiesz, gdzie mieszkam - powiedziała z lekką drwiną, patrząc na niego z boku. On zaś nie odrywał wzroku od drogi.

- Przynajmniej wiem, dokąd jedziemy - zdążył odpowiedzieć, po czym gwałtownie skreślił w prawo i zatrzymał się przed lokalem określanym powszechnie mianem knajpy. -

Pozwalam sobie zaprosić panią na filiżankę kawy.

- Pani dziękuje za kawę - odparła Wiktoria -ale chętnie napije się herbaty.

- Czy kawa to barbarzyński napój? - Gdy Ulf, mówiąc to, spojrzał jej głęboko w oczy, wydał się bardziej czarujący niż wszyscy mężczyźni, których dotychczas spotkała.

- Czy z powodu twojego pochodzenia masz tyle kompleksów, że za każdym razem, kiedy się spotykamy, musisz drażnić się ze mną? - spytała ze słodką miną. Właściwie to nie lubiła herbaty, ale Ulf działał na nią prowokująco.

- Zainteresowałem się tobą, bo jesteś dla mnie doskonałą partią. A musisz wiedzieć, że należę do wielkich łowców posagów - mówił z wielką powagą. - Ostrzegam cię...

Wiktoria wzruszyła ramionami.

- Chyba nie sądzisz, że ucieknę po tak szczerym wyznaniu?

Ulf pokręcił głową.

- A dlaczego miałabyś to robić? Jeszcze żadna nie uciekła.

- Masz aż tak duże doświadczenie? - Spojrzała na niego z nieskrywanym zainteresowaniem. - To co, najpierw je uwodzisz, żenisz się, a później je mordujesz i dziedziczysz drogocenne dukaty?

- Oczywiście! A z czego bym żył? Wiktoria przez chwilę nie odzywała się i długo, uważnie patrzyła na niego. Wcale go to nie spieszyło. Prawdopodobnie był do tego przyzwyczajony.

- Podoba mi się twoje poczucie humoru - powiedziała wreszcie. - Ale co do reszty nie jestem pewna.

- Z czasem się o tym przekonasz, prawda? - Popatrzył jej prosto w oczy. - Lubię zadbane dziewczyny - dodał otwarcie. - Poza tym. zamierzam spędzić z tobą sporo czasu. Ale nie rób sobie zbyt dużych nadziei: nigdy nie jestem zbyt długo z jedną dziewczyną. No i tak naprawdę jeszcze nie wiem, czy ty mi się w ogóle podobasz.

Wiktoria zareagowała na jego wypowiedź z nie mniejszym cynizmem.

- Przynajmniej jesteśmy szczerzy - uśmiechnęła się chłodno.

- Czy na pewno? - spojrzał na nią badawczo, jakby podejrzewał, czy wręcz wiedział, że Wiktoria coś przed nim ukrywa.

W jej spojrzeniu pojawił się wyraz czujności. Zaczęła przypuszczać, że Ulf kieruje się zupełnie innymi motywami niż te, o których mówi. Ale ja-

kimi, nie potrafiła jeszcze powiedzieć. Dopóki nie uda jej się tego ustalić, nie wycofa się z tej gry. Ulf nie jest przecież odpychający, toteż kontakty z nim nie muszą wcale być niemiłe.

- Tylko nie zapomnij mi powiedzieć, kiedy zaczniesz mnie uwodzić - poprosiła z ironią.

- A ty sama się nie zorientujesz?

- Wiesz, w różnych częściach kraju zwyczaje panują tak różne - rzuciła od niechcienia.

Ulf nawet się nie uśmiechnął. Może jednak źle oceniła jego poczucie humoru?

Od tamtej pory widywali się regularnie, a każde ich spotkanie zamieniało się w pojedynek słowny. Prowokowali się nawzajem, z upodobaniem wykorzystując swe repliki jako strzały godzące przeciwnika w najczulsze miejsca. Była to w istocie dziwna znajomość.

Wiktoria czuła, że również otoczenie ocenia ją podobnie. Zauważyła, że ludzie pokazywali ich palcami, odwracali za nimi głowy i rozmawiali o nich, nierzadko śmiali się z nich i przyglądali się im bacznie, gdziekolwiek się pokazali. Wszędzie czuła obce spojrzenia na swych plecach i zaczęła się nawet zastanawiać, czy wszystkim parom w mieście poświęcano aż tyle wnikliwej uwagi. Skąd to zainteresowanie nimi? Wprawdzie Ulf był znaną postacią, wszystko jednak ma swoje granice. Sama Wiktoria zaś nie odgrywała w tym środowisku żadnej znaczącej roli - a może chodziło właśnie o nią? W spojrzeniach innych ludzi, a nawet w spojrzeniu Ulf a zauważa-

ła czasami coś, co ją niepokoiło. Coś w rodzaju skupionej, badawczej uwagi podszytej sceptycyzmem. Czy obawiali się czegoś z jej strony? Może coś o niej słyszeli? Może dotarły tu plotki z jej rodzinnego miasta? Wiktoria nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Gdzieś w głębi duszy słyszała dzwonek ostrzegawczy, który mówił jej, że pewnego dnia może spodziewać się ataku. Ponieważ jednak nie wiedziała, co kryje się za owymi lekceważącymi spojrzeniami, nie mogła przygotować obrony.

Był sobotni wieczór. Wiktoria dała się namówić na spędzenie weekendu z Ulfem. Wybrali się do letniego domku, który jego rodzina miała dobrą godzinę jazdy od miasteczka. Do tej pory nie zauważała, jak bardzo fascynująca może być przyroda. Góry, brzozowe lasy, fiordy - zmieniający się pejzaż za oknem oczarował ją do tego stopnia, że aż sama była zaskoczona. Nie dające się opisać piękno natury obudziło w niej nieokreśloną tęsknotę. Tęsknotę, którą nosiła w sobie przez całe życie, ale z której nie zdawała sobie sprawy. Pragnienie, by móc żyć w jedności z górami, lasami i rzekami, by słyszeć szum wiatru w koronach drzew i szmer potoków przecinających błękitnymi żyłami ziemię. Choć była dzieckiem wielkiego miasta, czuła głęboką potrzebę wolności, jaka dana była tylko człowiekowi pierwotnemu.

Miała ogromną ochotę podzielić się z kimś swymi myślami. Ale Ulf z pewnością jej nie zrozumie. Powiedziała więc tylko, że okolica jest bardzo ładna. Bez wahania jej przytaknął. Był zupełnie inny niż ona.

Nim dotarli na miejsce, zapadła już ciemność, dzięki której domek nabrał magicznego uroku, niedostrzegalnego w świetle dnia. Przekomarzając się jak zwykle ze sobą, wyjęli z samochodu bagaże. Następnie Ulf przystąpił do przygotowywania kulinarnego przeżycia.

Gdy Wiktoria nazwała to cudo, które powstawało, „hokus pokus”, on roześmiał się serdecznie i z tajemniczym blaskiem w oczach powiedział:

- Jak zwał, tak zwał, ale przeżycie to będzie na pewno.

Wiktoria odniosła wrażenie, że Ulf nie ma na myśli wyłącznie jedzenia. Wbrew swoim zasadom lekko się zaczerwieniła, co nie uszło jego uwagi.

- Jaki uroczy rumieniec. Co się stało?

Wiktoria posłała w jego stronę mordercze spojrzenie, nie pasujące zupełnie do lekkiego tonu, z jakim mu odpowiedziała:

- My, kobiety, jesteśmy jak czarodzieje. Nie zdradzamy wszystkich swoich tajemnic.

- A propos tajemnic - rzucił od niechcienia. - W mojej torbie jest butelka wina. Mogłabyś jej poszukać? To klucz do tego przeżycia, o którym wspomniałem.

- Tak sądzisz? Męska naiwność jest naprawdę nieopisana! - odparła Wiktoria, sięgając do jego torby. Po chwili z kuchni usłyszała głos Ulfa:

- Chwilami odnoszę wrażenie, że mówimy dwoma różnymi językami.

Wiktoria wyjęła z torby jedną z kilku butelek

wina i usiadła wygodnie na krześle, przyciskając butelkę do piersi.

- Filozofem to ty na pewno nie jesteś i możliwości twoich szarych komórek też nie są oszałamiające, dlatego ja na twoim miejscu dałabym sobie spokój z takimi rozważaniami.

Ulf odwrócił się w jej stronę z uśmiechem na twarzy.

- Czy to groźba? Wydaje mi się jednak, że jestem wystarczająco mądry, żeby zrobić to, co zamierzam.

- No widzisz, jak łatwo cię obrazić - mówiąc to, postawiła butelkę na stole. - Nie mógłbyś być aktorem - kontynuowała.

- To miała być próba obrażenia mnie?

- Czyli miałam rację, mówiąc, że możliwości twoich szarych komórek nie są wielkie - odparła.

Ulf nie odzywał się już wcale, dopóki nie przyniósł jedzenia na stół i nie odkorkował butelki.

- Miałem zamiar cię upić, żeby łatwiej mi cię było uwieść - rzekł z niebezpiecznym błyskiem w oku.

Wiktoria zaczęła się zastanawiać, czy nie zraniła jednak Ulfa swoimi uwagami. Może dotknęła go bardziej, niż jej się wydawało. Ale nie podobało jej się to, co wyczytała w jego twarzy.

- Bądź ostrożny - powiedziała, śmiejąc się nerwowo. - Czytałam kiedyś, że alkohol potęguje żądzę, ale zmniejsza możliwości...

Ulf spojrzał na nią ponuro i bąknął coś o tym, że jemu to nie przeszkadza.

Siedząc po przeciwnych stronach stołu, zjedli

kolację w milczeniu i opróżnili całą butelkę wina. Wiktoria zauważyła, że ona wypła więcej. Przecież jeszcze nie tak dawno prowadziła szalone życie.

- Czy już pora na miłosne sceny? - spytała, patrząc na Ulfa. Teraz dziwiła się sama sobie, dlaczego w ogóle przyjęła propozycję tego wyjazdu. Chociaż nie była w stanie sobie wyobrazić, jak miało wyglądać to ich spotkanie, czuła, że coś jest nie tak. Mimo to zgodziła się na nie z całą świadomością. Przyjechali tu kierowani cynizmem i zimną kalkulacją. Ulf przez cały czas zmierzał tylko do jednego. Ten weekend miał być czymś w rodzaju spełnienia ich tak zwanej znajomości. Ale najpierw musiało do tego dojść!

Na chwilę Wiktoria wróciła myślami do jeszcze nie tak dawnej soboty. Do tej nocy spędzonej w jednym łóżku z Asbjórnem, który napisał do niej, że nadal mu na niej zależy i że to, co mu zrobiła, nie ma żadnego znaczenia. Wciąż ją kochał. Spaliła ten list.

Wzgardziła ciepłem, jakie miał jej do zaoferowania, tak jak tamtego ranka odtrąciła jego samego. Może szkoda, że nie przyjęła go wtedy z otwartymi ramionami. On przynajmniej coś do niej czuł, a Ulf nie był w niej zakochany. Dla niego stanowiła jedynie kolejną zdobycz. A ona sama - czy kiedykolwiek będzie w stanie czuć coś do innego człowieka?

Jej sercu obce było wszelkie ciepło. Wiedziała jednak, że to miało nastąpić, było nieuniknione. Nie mogła od tego uciec.

Zamknawszy oczy, osunęła się więc w ramiona Ulfa, poddając się pocałunkom i pieszczotom. Nie opierała się coraz mocniejszym uściskom i na

pieszczoty odpowiadała nie mniej gorącymi pieściami. Jego przyspieszony oddech mówił, że robiła dokładnie to, o co mu chodziło.

Czas zamienił się w wieczność, pomyślała, podczas gdy on zdejmował z niej ubranie. Pragnęła, by to, co działo się teraz między nimi, jak najszybciej się skończyło. Przecież to powinno być wielkim przeżyciem, a tymczasem - choć jej ciało płonęło - coś zakłócało harmonię. Jakiś fałszywy ton sprawiał, że Wiktoria nie czuła rozkoszy, o jakiej tyle nasłuchiwała się od innych.

Jego dłonie pieściły delikatnie jej piersi, gładziły brzuch i przesuwały się coraz niżej, ku udom. Całował ją zachłannie - i nagle, bez słowa wyjaśnienia, odsunął się od niej.

Oparłszy się na łokciach, zaczął przyglądać się jej uważnie.

- Myślałaś, że uda ci się to przedstawienie? - spytał ostro. - Sądziłaś, że niczego nie zauważę? Masz mnie za idiotę?

Wiktoria spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o czym on mówi.

- Chodziło o zakład - wyjaśnił wreszcie. - Miałem zwabić cię do łóżka. Wszyscy myśleli, że tym razem mi się nie uda.

Wiktoria nadal niczego nie pojmowała.

- Ach, tak. No to kiedy wreszcie zamierzasz przejść do rzeczy? - spytała zachrypniętym głosem.

Ulf przymrużył oczy.

- Daj już spokój z tą komedią - odparł brutalnie. - Całe miasto wie, że jesteś lesbijką.

5

- Możesz to powtórzyć? - poprosiła. Bezbarwnym tonem Ulf spełnił jej życzenie:
- Całe miasto wie, że jesteś lesbijką. Wiktoria spodziewałaby się wszystkiego, ale nie tego. A więc to było przyczyną tych zagadkowych spojrzeń i poszeptywań za jej plecami. Zagadkowych uśmiezków i na wpół skrywanego lęku, jaki jej okazywali. Wzbierał w niej śmiech, nie mogła go powstrzymać, nie była w stanie. Ale jej oczy się nie śmiały. Wstrząsana śmiechem, przysunęła się do Ulfa, podniosła rękę i z całej siły uderzyła go raz w jeden, raz w drugi policzek.
- On próbował się bronić, lecz nim zdążył chwycić ją za rękę, otrzymał cios jeszcze raz. Śmiech umilkł. W jej oczach pojawiły się złowrogie iskry.
- Ty nędzny robaku! - wydyszała. Jego wzrok błędził po pokoju, by uwolnić się od jej niebezpiecznego spojrzenia. Zatrzymał się na chwilę na ścianach, na suficie, ale już po chwili wracał do niej, przyciągany magnetyczną siłą jej oczu.
- No to na ile pan superman mnie oszacował? - spytała zgryźliwie.
- Po dwieście od każdego chłopaka. - Był nie-

wiarygodnie łagodny, może czuł, że wszyscy się mylili.

- To będziesz bogaty - powiedziała drwiąco. - Jeśli o mnie chodzi, możesz powiedzieć, że wszystko przebiegło z godnie z planem. Dla upiększenia całej tej historii powiedz, że jestem bi-seksualna. To doda pikanterii.

Ulf przyciągnął Wiktorię do siebie, czując, jak wzbiera w nim czułość, której sam nie pojmował. Do tej pory spotykali się jak dwoje bliskich znajomych, podczas gdy w nim przez cały ten czas kiełkowało uczucie, które próbował stłumić tylko z powodu rozpowszechnianej przez wszystkich opinii, że Wiktorina jest odpychająca. Mówiono, że rodzina przysłała ją tutaj, aby wyrwać ją z izolacji, w jakiej znalazła się w swym rodzinnym mieście. Wszyscy to powtarzali, ale nikt tak naprawdę niczego nie wiedział. I on uwierzył w te głupie plotki. Tymczasem zachowanie Wiktorii odsłoniło przed nim całą prawdę o niej. Nie była dobrą aktorką. Gdyby potrafił przekonać ją o miłości, którą do tej pory starał się za wszelką cenę ukryć, gdyby ona umiała mu wybaczyć, gdyby... Wówczas przyszłość mogłaby wyglądać zupełnie inaczej. Byłby razem z dziewczyną, którą po raz pierwszy w swym życiu obdarzył prawdziwym uczuciem. Ale czy jest sposób, by powiedzieć jej to teraz, po tym co się stało?

- Zasłużyłem sobie na to, prawda? - rzekł wreszcie. Wiktorina, zamknięta w jego ramionach, emanowała czułością i delikatnością, Ulf zdał sobie jednak

sprawę, że swymi słowami mógł zniszczyć kiełkujące w niej ciepło. Jaka szkoda, że jej to powiedział. Dlaczego już wcześniej nie zrozumiał, że Wiktoria jest zupełnie normalną dziewczyną? Może odpowiedź kryła się w tym, że ona sama poruszyła w nim czułe struny i sprawiła, że stał się niespokojny. Obiecał sobie kiedyś, że nigdy nie pozwoli, aby jakakolwiek dziewczyna wzięła go w niewolę, aby posiadała prawo choćby do części jego serca. Chociaż z czasem Wiktoria zajmowała coraz więcej i więcej jego myśli, on jednak nadal pozostawał wolny. Zachował swą wolność, ponieważ ona była inna niż pozostałe dziewczyny.

Jak mógł być tak głupi? Choć Wiktoria nigdy go o nic nie prosiła, zawładnęła już jednak jego sercem. To musi być ona albo żadna inna.

- Nie chciałem w to uwierzyć - szeptał z twarzą wtuloną w jej włosy. - Nie chciałem...

- Daj spokój! - powiedziała twardo i jednocześnie z goryczą, jakiej się po niej nie spodziewał. -Wszyscy jesteście tacy sami - kontynuowała. Kiedy spotykacie się z dziewczyną, zawsze chodzi wam o jedno. Myślisz, że wcześniej nie poznałam już takich jak ty? - roześmiała się zimno. - Znam znacznie więcej mężczyzn, niż ci się wydaje.

Całowałam się z nimi i flirtowałam, nawet gdy czułam do nich wstręt. Widziałam, jak w ich oczach rozpala się żądza, i wiedziałam, na czym im zależy. Najchętniej już pierwszego wieczoru dotykałiby człowieka swoimi brudnymi łapami. Ci wielcy, silni mężczyźni!

Lubią przechwalać się podbojami

i zbierają dziewczyny jak mali chłopcy znaczki.

Wiktoria westchnęła głęboko i zamknęła oczy. Ulf myślał nawet, że za chwilę zobaczy na jej twarzy łzy. Ona jednak, wzięwszy głęboki oddech, wbiła wzrok w ścianę.

- A ci twoi sympatyczni koledzy też nie są ani odrobinę lepsi. Przez pierwszy tydzień po moim przyjeździe chodzili za mną krok w krok jak psy za suką, robili wszystko, żeby tylko zaciągnąć mnie do łóżka. Ale jeśli dziewczyna choć trochę się szanuje i nie daje się zdobyć, to, oczywiście, jest lesbijką! Ego mężczyzny nie znosi porażek na tym polu. Myślisz, że tak trudno było mi poznać, że ty też jesteś taki sam jak wszyscy?

Ulf westchnął. Wiktoria zaś powoli, ale zdecydowanie uwolniła się z jego uścisku i nie patrząc na niego, zaczęła się ubierać.

- Mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy - powiedziała, patrząc mu w twarz z nienawiścią. - Widziałam już wielu wrednych mężczyzn, ale ty bijesz ich wszystkich na głowę.

Ulf opuścił wzrok. Właściwie mógł się spodziewać takich słów.

- Chciałbym ci wyjaśnić - powiedział łagodnym, niemal przepraszającym tonem. W tej chwili bynajmniej nie wyglądał na Casanovę.

Wiktoria nie wiedziała, czy może wierzyć w tę nagłą przemianę. Była przekonana, że do tej pory grał z nią w otwarte karty, a tymczasem wiele wskazywało na to, że jego zamiary były zupełnie inne, niż sobie wyobrażała. Niełatwo jednak było mu ufać.

- Uważam, że będzie najlepiej, jeśli pozostawimy to bez jakichkolwiek wyjaśnień - szepnęła.

Czuła się zmęczona. Miała siedemnaście lat i była zmęczona życiem. Świat wydawał jej się oparty na fałszu i dogłębnie zepsuty. A jeśli chodzi o tę ostatnią historię, też już się pogubiła, o co w niej tak naprawdę chodzi. Tymczasem Ulf siedział obok niej i chciał się wytłumaczyć!

- Proszę cię, żebyś tylko mnie wysłuchała - prosił, gdy Wiktoria zamknęła oczy, próbując uciec od wszystkiego. - Zależy mi na tobie...

- Czy takie wyznania należą też do zakładu? -przerwała mu ostro.

- Posłuchaj mnie, proszę. Przez ostatnie tygodnie przeżyłem prawdziwe piekło. Z jednej strony miałem wciąż w głowie płotki, jakie krążyły o tobie, a jednocześnie zaczęło do mnie docierać, że chcę być z tobą nie tylko z powodu zakładu. Po prostu tego pragnąłem, rozumiesz? - Wiktoria siedziała nieporuszona. - Słyszysz? - Jego głos był natarczywy i zarazem błagalny.

- Nie musisz tak krzyczeć, mam dobry słuch. -Wydawała się całkowicie spokojna.

Ulf westchnął głęboko i kontynuował:

- Nie mogłem na niczym się skupić, bo ciągle myślałem o tobie. Nie wiedziałem, czy wolno mi zakochać się w tobie, ale przecież nikt nie jest panem własnego serca i własnych uczuć. No i zakochałem się...

- I właśnie chciałeś mi to udowodnić?

- Straciłem głowę - wyznał zawstydzony. - A po-

nieważ ty byłaś tak strasznie zimna i obojętna, zaczęły we mnie rosnać te głupie wątpliwości. Nie chciałem tego, ale diabeł tkwi w każdym z nas bez wyjątku. Wybacz mi, proszę, jeśli potrafisz.

Wiktoria, westchnąwszy, odwróciła się lekko w jego stronę.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę? Wiesz, co ci powiem? Ty chcesz po prostu uspokoić własne sumienie i dlatego teraz tak mówisz. Chociaż czy ty w ogóle masz pojęcie, co to jest sumienie? A może jestem dla ciebie dobrą partią? No, dlaczego to mówisz?

- Bo jestem w tobie zakochany - powtórzył. Wiktoria przyglądała mu się przez chwilę, nie mówiąc ani słowa. Właściwie nic wskazywało na to, że kłamał. Niewiele myśląc podjęła decyzję. Nie zastanawiała się zupełnie, jakie będzie miała konsekwencje.

- W porządku - powiedziała. - Możemy trzymać się razem. Musisz jednak pamiętać, że o jakimkolwiek romantyzmie i uczuciach z mojej strony nie ma mowy. Lubię cię, ale nic ponadto. Nie obchodzi mnie, czy to ci wystarcza czy nie.

- Zgadzam się - szepnął ochryłym głosem. Wolał już to niż zupełnie nic;

- Wobec tego mogę uważać się za twoją dziewczynę - rzekła nie bez ironii.

I tak oto popełniła błąd numer jeden w swoim życiu... Był to początek czterech kolejnych lat, podczas których czuła się tak, jakby siedziała na wulkanie, każdego dnia grożącego wybuchem. Wszyscy zazdrościli jej Ulfa. Ale nikt tak naprawdę go nie znał. Tymczasem ona miała okazję poznać go bliżej. Wiedziała, że to wszystko w jego postępowaniu, co jej wydawało się oryginalne, było nierozzerwalną częścią jego istoty. Gdyby przyjrzała mu się uważniej, stałoby się to dla niej jasne od razu.

Na początku Ulf obchodził się z Wiktoria tak delikatnie, jakby była z porcelany, a kiedy skończyła osiemnaście lat, zamieszkali razem. Nie widzieli powodu, by z tym czekać. Również wtedy Wiktoria napisała do domu i poprosiła o swoją książeczkę oszczędnościową. Przysłano ją listem poleconym w ciągu tygodnia. Był to jej jedyny kontakt z rodziną od czasu, gdy przywieziono ją tutaj. Tylko Ulf stanowił jej punkt oparcia. Toteż trzymała się go, mimo że nie czuła do niego żadnych wielkich uczuć. A on uważał się za jej pana i władcę. Był chory z zazdrości, jeśli tylko zamieniła kilka słów z jakimś innym mężczyzną. Robił jej sceny, nie licząc się z niczym - najchętniej w miejscach publicznych, gdzie na oczach wszystkich niemal na kolanach błagał ją, by z nim została, a on jej wszystko wybaczy. Wystarczyło, że raz czy drugi zatańczyła z jego przyjacielem. Po niedługim czasie całe miasteczko było przekonane o tym, że Wiktoria jest niepoprawną flirciarą i zatruwa życie biednemu Ulfowi, który cieszył się powszechną sympatią. Wiktoria tkwiła nadal w tym związku, ponieważ mimo wszystko uważała, że Ulf to w gruncie rzeczy miły chłopak. Jeśli się nie denerwował, był najsympatyczniejszym człowiekiem pod słońcem - robił

wszystko, co chciała, i obiecywał jej gwiazdkę z nieba.

Z czasem jednak zdał sobie sprawę z tego, że Wiktoria go nie kocha. Nie udało mu się zdobyć jej serca i każdego dnia bał się, że na jej drodze pojawi się ktoś, kto mu ją zabierze. Doskonale go rozumiała, nie mogła jednak nic na to poradzić. Wprawdzie zapewniała go, że nie wie, co to miłość, i że w ogóle nie zależy jej na tego rodzaju głupstwach, on jednak jej nie wierzył. Zazdrość o nią wprost odbierała mu rozum. Nie mogąc poradzić sobie z tym problemem, nierzadko sięgał po alkohol i wracał do domu pijany w sztok. Tego Wiktoria nienawidziła najbardziej. Zdarzało się, że bywał wtedy brutalny i można było spodziewać się po nim wszystkiego. Nigdy nie wiedziała, o co ją obwini.

Jeśli Wiktoria zostawała dłużej w pracy - pracowała jako dziennikarka w miejscowej gazecie - zawsze dzwonił do redakcji, żeby upewnić się, czy go nie oszukuje. A kiedy byli razem w domu, potrafił godzinami zamećczać ją pytaniami, czy rzeczywiście jest nadal jego dziewczyną - wyłącznie jego dziewczyną. Lecz ona godziła się na to, bo Ulf potrafił również być dla niej miły. Poza tym, choć niechętnie, musiała przyznać, że go wykorzystywała, by przekonać samą siebie, że potrafi lubić drugiego człowieka. Lubić. Tylko tyle. Lubiła Ulfa, lecz to nie wystarczało.

Wiktoria usadowiła się wygodnie na siedzeniu autobusu. Przyszłość stała teraz przez nią otwo-

rem i miała należeć tylko do niej. Już nigdy nie pogmatwa tak swego życia, żeby musiała znowu uciekać. Bo chociaż tu formalnie została przysłana przez rodzinę, tak naprawdę była to jednak ucieczka. A teraz uciekła właśnie od Ulfa. Nie tak dawno zastępując kolegę z działu sportowego, który się rozchorował, rozmawiała po meczu z jakimś piłkarzem, żeby napisać sprawozdanie do gazety. Ponieważ nie miała pojęcia o futbolu, doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli opisze ów mecz z punktu widzenia jednego z graczy. Jej pomysł został oceniony następnego dnia przez doświadczonego redaktora jako doskonały. Ulf jednak był odmiennego zdania. Gdy ujrzał Wiktorię razem z bożyszczem lokalnej drużyny piłkarskiej, nie miał wątpliwości, co ma o tym myśleć. Bogu ducha winny piłkarz zarobił dwa ogromne sińce pod oczami. Była to kropla, która przepełniła kielich gorzkości. Wiktorie nie zamierzała już dłużej tego znosić.

Reszty dokonał sam los. Kupiwszy gazetę, której prawie nigdy nie czytała, znalazła w niej ofertę pracy dla reportera w jednym z działów jakiejś zupełnie nieznanego jej lokalnej gazety. Nazwa miejscowości nic jej nie mówiła. Na mapie był to mały punkcik między kilkoma większymi rozrzuconymi w regionie opatrzonym nazwą „Równina Finnmark”. Tego samego wieczoru odpowiedziała na ogłoszenie, zgłaszając swoją kandydaturę. Miejscowość ta leżała dostatecznie daleko od Ulfa. Choćby nie wiem jak szukał, tam nie znaj-

dzie jej na pewno. Odjeżdżając, zostawiła mu tylko list, w którym napisała, że jest jej przykro i że postanowiła pójść własną drogą. Prosiła też, by jej nie szukał. Ani słowem nie wspomniała, dokąd się wybiera. Ten rozdział uważała za zamknięty.

Po raz drugi w swym życiu Wiktoria spaliła za sobą wszystkie mosty. Zaczynam nowe życie, myślała z nadzieją, ogarniając wzrokiem szeroką równinę rozpościerającą się aż po horyzont. Przedwieczorny mrok, który zaczynał otulać ziemię, gasił wyraziste barwy jesieni. Wiktoria jednak wiedziała, że jarzębina przy drodze jest równie ogniście czerwona jak słońce powoli chowające się za horyzont. Jej celem był mały punkcik po jego drugiej stronie. Jechała przed siebie - tylko nie wiadomo ku czemu...

Ocknęła się z zadumy, gdy autobus znalazł się między skupiskiem domów, które zupełnie nieoczekiwanie wyrosły na wietrznej równinie. W oddali widać było w mroku jeszcze kilka innych zabudowań - w sumie około pięćdziesięciu. Autobus zatrzymał się obok czegoś, co wyglądało na magazyn. Kto tu może wysiadać? pomyślała Wiktoria.

Była zszokowana, gdy kierowca zwrócił się do niej grzecznie swym głębokim basem:
- A panienka nie wysiada?

Chyba dostrzegł jej wahanie i domyślił się, że jest rozczarowana, roześmiał się bowiem serdecznie. Zawtórowało mu trzech czy czterech innych pasażerów.

- Niech panienka się nie martwi - powiedział ze zrozumieniem. - W świetle dnia wygląda to znacznie lepiej. A jeśli panienka by się rozmyśliła, to wracam jutro rano. - Gdy pomagał jej wyjąć bagaż, dodał żartobliwie: - Na pewno się panience spodoba. Wystarczy jeden miesiąc, a będzie się tu panienka czuła bardziej u siebie niż ja.

Wiktoria nie była tego wcale taka pewna, nie zamierzała jednak wdawać się w dyskusję. Do tej pory mieszkała zawsze w większych miejscowościach i właściwie nie zastanawiała się nad tym, jak będzie się czuła w takiej dziurze. Jedyne, co się liczyło, to tylko to, że znajdzie się daleko od Ulfa.

Patrząc na znikający za zakretem autobus, próbowała mimo wszystko się uśmiechnąć. Wprawdzie stała sama w ciemnościach w jakiejś obcej miejscowości, nie mając pojęcia, w którą stronę ruszyć, ale za to udało jej się spalić za sobą wszystkie mosty - i to ostatecznie. Myliła się jednak. Niełatwo było bowiem uciec przed własną przeszłością.

- Cześć! - W ciemnościach tuż przed nią pojawił się szczupły kilkunastoletni chłopak. - Czy nazywasz się Wiktoria Lid? - Bez skrepowania zmierzył ją badawczo wzrokiem. Wiktoria skinęła głową.

- Mój ojciec nie mógł wyjść po ciebie, coś strasznie ważnego nagle mu wypadło...

- Twój ojciec? - Wiktoria spytała zdumiona.

- Wiktor Eskildsen... Wygląda na to, że będzie twoim szefem. A ja mam na imię Jim - wyjaśnił, biorąc jej walizkę. - Będziesz mieszkać w jednym

z mieszkań dla nauczycieli - mówił, gdy ruszyli już przed siebie wymarłą ulicą. - Stoi puste, bo nowy nauczyciel pochodzi stąd i ma swój własny dom.

- Czyli mi się udało - bąknęła Wiktoria. Jim uśmiechnął się zagadkowo:

- Tutejsze dziewczyny cieszyłyby się, gdyby mogły wynająć u niego pokój.

Zatrzymali się przed niedużym domem w części miejscowości wyglądającej na wybudowaną stosunkowo niedawno.

- Do diabła! - powiedział młody towarzysz Wiktorii, która otworzyła oczy jak najszerzej, ale i tak niczego nie mogła zobaczyć.

Jim postawił walizkę i podszedł do frontowych drzwi. Gdy mimo szarpania i pchania nie otworzyły się, zaklął powtórnie i usiadł na schodach. Wiktoria zrobiła to samo.

- Nie masz klucza? - spytała, trochę ubawiona tą komiczną sytuacją. Chłopak pokręcił głową i wymamrotał coś pod nosem, patrząc przed siebie.

- Obiecał, że tu będzie - powiedział, wciąż patrząc przed siebie. - Gdzie on się podziewa, ten Nils?

Słowa chłopaka nic Wiktorii nie mówiły. Jest tu dopiero od pół godziny, a jedynym człowiekiem, jakiego zna, jest Jim, który, domyślając się, że jego towarzyszka może czuć się nieco zagubiona, dodał: - Nils jest właśnie tym nauczycielem. Mieszka tam - mówiąc to, Jim wskazał głową w kierunku, w którym cały czas patrzył.

- A co on robi z moim kluczem? - spytała Wik-

toria. - Nie mam najmniejszej ochoty przesiedzieć całej mojej pierwszej nocy na schodach. Jim uśmiechnął się z lekką drwiną.

- Powinien zaraz przyjechać - powiedział z przekonaniem. - Ojciec wszystko dokładnie uzgodnił, ale widocznie musiało zajść jakieś nieporozumienie.

- Jeśli ten twój Nils nie przyjedzie zaraz, to stanę na schodach i zacznę śpiewać serenady - zagroziła Wiktorcia.

- Mówisz serio? - w głosie Jima słychać było nadzieję. - No, to wreszcie coś by się tu działo! - Aż roześmiał się na samą myśl o tym.

- A może ten Nils jest zbyt ważny, żeby przynosić klucz jakiejś tam dziewczynie?

- Zwariowałaś? Nils to równy gość, gra w nogę i w ogóle wszędzie go pełno. To jeden z nas. Pewnie chciał zrobić ci kawał. Gdyby inne dziewczyny się o tym dowiedziały, wydrapałyby ci oczy.

- No to miejmy nadzieję, że niedługo przyjedzie z tym kluczem - powiedziała Wiktorcia rzeczowo. Powoli zaczynała już mieć dość tych peanów na cześć miejscowego supernauczyciela. Raczej trudno uwierzyć w tę jego szlachetność, skoro przez niego nie mogę dostać się teraz do swego nowego domu, pomyślała.

- Nie myśl tylko, że Nils to jakiś uwodziciel - Jim kontynuował niezmiernie. - Ale kobiety wprost szaleją za nim i on nie może nic na to poradzić.

Wiktorcia jedynie kiwała głową. Nie ulegało

wątpliwości, że nauczyciel Nils jest idolem Jima.

- Zwłaszcza Laila zwariowała na jego punkcie. Wydaje jej się, że wolno jej wszystko, bo ma trochę więcej pieniędzy niż inni. Jej ojciec to gruba ryba, ale ona to jeszcze dziecko. Jest jednak przekonana, że pewnego dnia Nils się z nią ożeni.

Trudno było oprzeć się wrażeniu, że Jim wcale nie jest tego taki pewny. Wiktoria wciąż miała nadzieję, że chłopak wreszcie zmieni temat.

- A ty masz męża czy jesteś zaręczona? - spytał nieoczekiwanie.

Wiktoria roześmiała się głośno.

- Jestem wolna jak ptak - oświadczyła z nieskrywanym zadowoleniem. Po raz pierwszy mogła to powiedzieć z ręką na sercu. I co najważniejsze - bardzo jej się to podobało. Czuła się z tym fantastycznie.

Niebawem okazało się, co skłoniło Jima do zadania tego zaskakującego pytania.

- A gdybyś tak ty wyszła za mąż za Nilsa! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Ale Laili byłoby łyso! - Ta myśl sprawiła mu naprawdę dużą radość, co więcej - nie uważał swego pomysłu za nierealny.

- To raczej niemożliwe - odparła Wiktoria. - Zamążpójście mnie nie interesuje. Poza tym nawet nie znam tego twojego Nilsa.

- Wszystkie tak mówicie - oznajmił piętnastoletni Jim przemądrzale. - A potem wcześniej czy później i tak lądujecie przed ołtarzem.

- Mówię ci, nie licz na mnie - ostrzegła go Wiktoria z uśmiechem.

- Uważam, że oboje do siebie świetnie pasujecie - kontynuował niczym nie zrażony.
- Nie jestem tego taka pewna, bo już zaczynam go nie lubić. Chyba jednak zostawimy go Laili.

Jim wzruszył ramionami. Jego zdaniem propozycja była znakomita, ale skoro tak, to nie będzie się narzucał.

Wiktoria podniosła się z miejsca i podobnie jak jej towarzysz zaczęła wpatrywać się w ten nieokreślony punkt w ciemności, gdzie podobno znajduje się jej klucz. Miała ochotę wybić szybę w oknie, wiedziała jednak, że cywilizowani ludzie nie robią czegoś takiego.

Wieczór był ciepły. Lekki wiatr znad równiny lekko muskał jej włosy. Wszystko wokół było nowe i nieznajome dla Wiktorii, która, choć nie widziała jeszcze okolicy, chętnie poddała się płynącemu z niej spokojowi. Czuła się tak, jakby po długiej podróży dotarła wreszcie do domu. Jakby kiedyś już tu była i zawsze tęskniła za tym miejscem. Chociaż jeszcze godzinę temu, gdy wysiadła z autobusu, ta miejscowość była dla niej jedynie punktem na mapie, teraz czuła się tak, jak gdyby przez całe życie nosiła w sobie marzenie o niej.

Na drodze pokazały się dwa żółte światła -w ich kierunku nadjeżdżał jakiś samochód.

- To Nils! Mówiłem ci, że przyjedzie - wykrzyknął Jim.

Wiktoria demonstracyjnie odwróciła się plecami do drogi. Chciała w ten sposób pokazać, co myśli o człowieku, który zmusza kobietę do sie-

dzenia po nocy na schodach i do czekania na klucz do jej nowego domu.

Usłyszała, że samochód się zatrzymał i trzasnęły drzwi.

- Trochę się spóźniłem - powiedział. Słyszając ten głos, Wiktoria poczuła, że serce przestało jej bić. Odwróciła się powoli. To niemożliwe! Już wiedziała, kogo zobaczy, na pewno się nie przesłyszała. Ten głos była w stanie rozpoznać zawsze i wszędzie.

- To jest Wiktoria - Jim w przystępie grzeczności dokonał prezentacji.

Dwoje ciemnych oczu zmierzyło Wiktorię od stóp do głów. Chciała nawet coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- My znamy się z dawnych lat - rzucił oschle Nils, wręczając jej klucze. Gdy jego palce dotknęły jej dłoni, obudziły lawinę melancholijnych i jednocześnie niemiłych wspomnień. Wzięła klucz i z ulgą odwróciła się w stronę domu, unikając spojrzenia Nilsa. Jej ręka drżała, a twarz oblała się rumieńcem. Już po raz drugi widział ją bezbronną i słabą. On - Nils-Mattis.

Minęło osiem dni. Osiem szalonych dni, pełnych nowych wrażeń, nowych znajomości i nowych zadań. Osiem dni spędzonych w emocjonalnym chaosie. Wszystko zapowiadało się tak pięknie - Wiktoria sądziła, że rozpocznie tu zupełnie nowe życie, zapominając o tym, co było poza nią. Wszystko to dałoby się pewnie spełnić, gdyby nie on. Teraz jej plany mogły pozostać tylko w sferze marzeń.

Wiktoria uśmiechnęła się na wspomnienie agitacji, jaką pierwszego wieczoru przeprowadził Jim. Proponował jej nawet wyjście za mąż za nauczyciela. Świadomość, że nauczycielem tym był Nils-Mattis, czyniła całą tę sytuację jeszcze bardziej zabawną, a właściwie - w jej odczuciu - ubolewania godną.

Doskonale pamiętała, jak zdążyła dokuczyć Nilsowi-Mattisowi w ciągu kilku tygodni dzielących tę pamiętną imprezę i jej przeprowadzkę do Vestlandu. Sama nie szczędziła mu sarkastycznych uwag, a oprócz tego zachęcała też swoje koleżanki do drwin i ironicznych komentarzy.

On oczywiście udawał, że niewiele go to obchodzi, lecz Wiktoria dobrze wiedziała, że czuł się do-

tkliwie zraniony. Jedynie ludzie o skórze słonia mogliby przejść przez tego rodzaju szykany, nie zachowując bolesnych wspomnień. Jak na ironię losu, właśnie jego musiała spotkać teraz, kiedy sądziła, że może zacząć wszystko od nowa.

Pierwszy wieczór był bardzo niemiły, a fakt, że Nils-Mattis miał nad nią przewagę, sprawiał, że Wiktorja czuła się jeszcze gorzej - od początku wiedział, że to ona przyjedzie. Może właśnie dlatego kazał jej czekać tak długo na klucz. A potem zachowywał się chłodno i poprawnie. Ani słowem nie nawiązał do przeszłości, choć była pewna, że on pamięta ją równie dobrze jak ona jego. Mówiąc krótko: zachowywał się jak uprzejmy, obcy mężczyzna, traktujący ją jak niezbyt rozgarniętego podlotka. Wiktorja zastanawiała się, czy Nils-Mattis nadal posiada tę przerażającą zdolność prześwietlania ludzi na wylot. Jeśli bowiem o nią chodzi, czytał w jej duszy jak w otwartej księdze, zrozumiała to jednak dopiero wtedy, gdy Asbjörn powiedział jej, że Nils-Mattis ostrzegął go przed nią. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę również z tego, że to nie ona bawiła się nim tamtego wieczoru, lecz on bawił się nią.

Gdy zamknęła oczy, bez trudu przeniosła się wyobraźnią w tamtą scenerię. Pamiętała niezwykłą atmosferę, światło, jego spojrzenie... Nie, nie, nie powinna o tym myśleć. Niełatwo jednak było sterować wspomnieniami - biegły tam, gdzie chciały. Wiktorja zastanawiała się, czy Nils-Mattis kiedykolwiek myślał o tej chwili. Z pewnością nie. Co to on jej wtedy powiedział? Że pocałunek

między przyjaciółmi nic nie znaczy. Czy tak samo myślał również dzisiaj? Wiktoria otrząsnęła się wreszcie z tych ponurych rozmyślań. Czy Nils-Mattis był dla niej ważny? Żył własnym życiem, cieszył się ogólną sympatią i otaczało go mnóstwo wielbicielek. Ona nie miała z nim nic wspólnego. To, że mieszkali w tej samej miejscowości i chodzili do tej samej szkoły, nie znaczyło wcale, że muszą utrzymywać ze sobą kontakt. Poza tym można uznać, że już należał do innej, wszak zarzuciła na niego sieć córka ważnego biznesmena. A śliczna Laila raczej nie da za wygraną. Gdy Wiktoria ją zobaczyła, zrozumiała, że jest to dziewczyna, która nie lubi, gdy ktoś próbuje pokrzyżować jej plany.

Niezbyt daleko stamtąd pewien mężczyzna siedział przed telewizorem i wpatrywał się w jego ekran, lecz myślami był zupełnie gdzie indziej. Przypominał sobie ciepłe i miękkie usta, które chętnie zwarły się z jego wargami w gorącym, żarliwym pocałunku; kobiece kształtne ciało, które przylgnęło do niego w mocnym uścisku, błagalne spojrzenie i prośbę o pomoc w ciemnych oczach. A potem spojrzenie tych samych oczu stało się zimne jak lód, zionące nienawiścią, a z ust padały szyderstwa i drwiny. O, tak, Nils-Mattis doskonale pamiętał Wiktorię. To właśnie wtedy obiecał sobie coś, czego zamierzał dotrzymać.

Wiktoria już jako podłotek była ładna. Teraz, gdy stała się młodą kobietą, była jeszcze bardziej

pociągająca, mimo to nadal wyglądała trochę jak mała dziewczynka.

Ujrzał ją przed sobą oczami wyobraźni: miała teraz bardziej zaokrąglone kształty i zapuściła włosy. Ładnie wykrojone usta o szerokiej dolnej wardze nadawały twarzy Wiktorii nieco kapryśny wyraz, gdy dziewczyna starała się zachować powagę. A oczy, dwa ciemne jeziora, nie zdradzały wiele... Nils miał jednak wrażenie, że dało się w nich zauważyć przebłysk łagodności...

- Nils, uważaj! - powiedział sam do siebie. - Wiktoria jest piękną dziewczyną, ale sam wiesz najlepiej, co kryje się pod tą śliczną powłoką. Nie bądź idiotą! Ona nic dla ciebie nie znaczy, zrobisz naj-mądrzej, jeśli będziesz się trzymać od niej z daleka.

Uśmiechnął się do spikera czytającego wiadomości.

- Nie ma obawy, kolego - kontynuował rozmowę z samym sobą. - Dotrzymam obietnicy! Kobiet takich jak Wiktoria będę unikał jak zarazy!

Wiktoria wpatrywała się w telefon, jakby to był jej najgorszy wróg. Niestety, nie miała wyjścia. Zacisnąwszy zęby, zadzwoniła do centrali i poprosiła o połączenie. Ścisnęła tak mocno słuchawkę, że aż pobieleły jej kostki na dłoni.

- Słucham - usłyszała po drugiej stronie.

Dlaczego to było tak okropnie trudne? Przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza ogromnego zdenerwowania.

- Mówi Wiktoria. Potrzebuję twojej pomocy.

Przez chwilę w słuchawce zaległa śmiertelna cisza. Wiktoria nie wiedziała, że jej głos podziałał na niego jak grom z jasnego nieba.

- Nils, jesteś tam?

- Jakiej pomocy? - spytał oschle.

- Słyszałam, że masz wujka, który bardzo wiele przeżył w czasie wojny... - zaczęła.

- Zgadza się - odparł krótko.

- Właśnie polecono mi zrobić z nim wywiad...

- Nigdy w życiu tam do niego nie dotrzesz -oznajmił zdecydowanie.

- To samo powiedział Wiktor. On wyjeżdża jutro na dwa tygodnie do Kirkenes - zamilkła na chwilę. - Wynajęłam od chłopców ze stacji benzynowej landrowera, ale potrzebuję kogoś, kto by dobrze znał tamtą okolicę... Wiktor poradził mi, żebym spytała ciebie.

Nil-Mattis już miał powiedzieć, że powinna była spytać tego, kto wypożyczył jej samochód, ale się powstrzymał. Nic go nie obchodzi jej życie prywatne i uczuciowe, ona sama też go przecież nie obchodzi. Poza tym miał wątpliwości, czy cieszyło ją, że akurat jego musiała poprosić o pomoc. Może w głębi ducha liczyła na to, że jej odmówi? No cóż, może jednak zabawnie będzie przyjrzeć się jej z bliska, przekonać się, czy pod tą maską jest nadal taka sama. A Thomas na pewno ucieszy się z wizyty...

- Zawiozę cię tam moim samochodem. - Nie wiedział, dlaczego to zaproponował. - Jutro - dodał tonem, który, ku jego zaskoczeniu, był rozkazujący. - Wstąpię po ciebie przed południem.

- Świetnie. Dziękuję ci. - Wiktoria szybko odłożyła słuchawkę, aby jej rozmówca nie usłyszał, że westchnęła z ulgą.

Czuł się nieswojo, gdy następnego dnia stał przed jej drzwiami i przyciskał guzik dzwonnka. Poza tym zjawił się trochę za wcześnie i sam nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie, czy tak się spieszył, żeby wprowadzić ją w zakłopotanie, ponieważ na pewno nie jest jeszcze gotowa, czy by wypić razem z nią filiżankę kawy.

Gdy usłyszał jej lekkie kroki za drzwiami, nim mu otworzyła, zdążył jeszcze przybrać obojętny wyraz twarzy. Twarz Wiktorii była równie nieprzenikniona.

- Pomyślałem sobie, że lepiej będzie wyruszyć wcześniej - powiedział z rozbijającym uśmiechem. Czuł się tak, jakby był młodocianym przestępcą usprawiedliwiającym się ze skruchą przed oskarżycielami i dlatego bardzo się zdziwił, gdy Wiktoria skinęła głową z aprobatą.

Zostawiła go na schodach, sama zaś cofnęła się do mieszkania, a w pół minuty później stała już przy nim gotowa do drogi. Ubrana była jak zwykle w dżinsy i koszulę, miała też kurtkę i skórzaną torbę. Jego wcześniejsze przyjście nie odniosło żadnego skutku: ani nie zdenerwowało Wiktorii, ani nie zostało wykorzystane jako okazja do zaproszenia go na kawę.

Dosyć długo jechali w całkowitym milczeniu. Cisza, jaka zalegała między nimi, nie była przykra ani

chłodna, lecz pełna desperacji. Oboje patrzyli przed siebie na drogę przecinającą krajobraz. Podczas gdy minuty mijały w żółtym tempie, oni gorączkowo zastanawiali się nad tematem rozmowy. W myślach powtarzali sobie różne zdania, lecz po zastanowieniu się wszystkie wydawały im się tak głupie, że nie warto było wypowiedzieć ich głośno. Wymyślali więc nowe repliki, których znowu nie mieli odwagi wygłosić. Wreszcie Wiktoria, odchrząknawszy, obojętnie spojrzała na Nilsa-Mattisa i poprosiła:

- Może powiedziałbyś coś o swoim wujku?

- To ty jedziesz zrobić wywiad i nic nie wiesz o człowieku? - spytał oskarżycielskim tonem, rzucając w jej stronę wymowne spojrzenie.

- Co nieco wiem - broniła się. - Nasza rozmowa będzie bardziej osobista, jeśli dowiem się od ciebie trochę więcej o nim. Przecież na pewno dobrze go znasz.

Nils odwrócił od niej wzrok, zirytowany, że ulega jej pochlebstwom. Uznał jednak, że wujek Thomas, jako całkowicie neutralny temat, jest dla nich w tej sytuacji deską ratunku.

- Rzeczywiście ma w sobie coś z oryginała - zaczął, przywołując oczami wyobraźni ogorzałą twarz pięćdziesięcioletniego mężczyzny o szorstkiej skórze, naznaczoną wspomnieniami ciężkiego życia w każdej zmarszczce. - Nie przepada za towarzystwem, dlatego najchętniej przebywa w swojej chacie z daleka od ludzi. Poluje tam i łowi ryby, jak współczesny Robinson Crusoe. Jest królem w swojej okolicy i praktycznie robi co

chce. - Nils roześmiał się nieoczekiwanie. - Pamiętam, jak kiedyś wpadł na pomysł, żeby szukać złota. Świecie wierzył, że w ten sposób stanie się bogaty, ale skończyło się na marzeniach. Potem na zlecenie jakiegoś krewnego hodował renifery, ale szybko z tego zrezygnował, bo było to dla niego zbyt ciężkie zajęcie. Może trzy, cztery razy w roku na krótko wraca do cywilizacji, ale jak najszybciej ucieka potem do swojej samotni. Tam jest jego życie i nie ma zamiaru go zmieniać.

Wiktoria przysłuchiwała się jego opowiadaniu z zainteresowaniem, chociaż Nils-Mattis nie należał bynajmniej do zdolnych gawędziarzy. Jednakże dzięki swej bujnej wyobraźni potrafiła ujrzeć to, co kryło się za suchymi słowami. Próbowwała zrozumieć motywy, jakie sprawiły, że wuj Nilsa-Mattisa przedłożył samotność i naturę ponad życie w cywilizowanym świecie.

- Zawsze był taki? - spytała ostrożnie. - Coś chyba musiało go do tego skłonić.

Nils uśmiechnął się nieznacznie. Był to ten sam obojętny uśmiech, jaki pamiętała z tamtych lat.

- Nie zawsze - odpowiedział i zatrzymał na niej swe spojrzenie na tyle długo, że Wiktoria zdążyła dostrzec w nim błysk, jakiego nigdy dotąd nie widziała i który ją zaniepokoił. -

Nie, nie zawsze - powtórzył, patrząc już prosto przed siebie, na drogę. - Nie żył tak przez całe swoje życie. Jak to często bywa, również w tym przypadku istotną rolę odegrała pewna kobieta.

Przerwał na chwilę, jakby trudno mu było przy-

pomnieć sobie, co powinien mówić dalej. Wiktoria czekała z napięciem. Nie wiedziała, dlaczego tak ją to zainteresowało; wprawdzie zależało jej na tym, żeby zrobić dobry reportaż, czuła jednak, że będzie to coś niezwykłego.

- Kiedy Thomas był młody, mnie wtedy jeszcze nie było na świecie - powiedział wolno Nils-Mattis. - Podobno był z niego bardzo przystojny mężczyzna. Mógłby zdobyć każdą dziewczynę.

Okazuje się, że to rodzinne, pomyślała Wiktoria.

- Tak czy inaczej, żadnej nie udało się zaciągnąć go przed ołtarz. Wuj był niepoprawnym uwodzicielem, nie dawał się wziąć w niewolę żadnej kobiecie. To on zawsze wybierał i decydował. Pewnie uważasz, że to bardzo romantyczne? - spytał, rzucając ku niej ironiczne spojrzenie.

- Romantyczne? - ton, jakim to powiedziała, zmroził go. - Raczej fascynujące - dodała. - I co było dalej?

- Ona pochodziła z południa. Przyjechała na wakacje. Była ładna i interesująca, pełna marzeń - i Thomas wpadł po uszy. Tak się w niej zakochał, że stracił wszelki rozsądek. Kiedy wyjechała, on pojechał za nią. W jakiego głupca może zamienić się mężczyzna - Nils-Mattis pokręcił głową. - Wyjechał pełen entuzjazmu i pasji, a wrócił jako złamany człowiek. Thomas nie mógł nawet przestąpić progu jej domu. Lapończyk nie był odpowiednim kandydatem na męża córki bogatej rodziny ze stolicy. Właśnie to dano mu do zrozumienia.

- To musiało być dla niego gorzkie przeżycie - szepnęła Wiktoria.

- Można by tak myśleć. Ale on wcale nie czuje się rozgoryczony.

Wiktoria spojrzała na Nilsa-Mattisa pytającym wzrokiem.

- Prawdopodobnie rodzina zmusiła dziewczynę, by trzymała się od niego z daleka, ale ona czuła do niego to samo, co on do niej. Mówiąc krótko: wuj dostał od niej list, w którym pisała, że do niego przyjedzie i że on jest tym jedynym na świecie.

- I przyjechała?

- To było ponad dwadzieścia lat temu. Od tamtej pory Thomas nie słyszał już o niej więcej. Nadal jednak jest przekonany, że ona pewnego dnia przyjedzie...

- Ale ty w, to nie wierzysz?

- Dwadzieścia lat to szmat czasu - westchnął. - Prawdopodobnie postąpiła jak większość kobiet...

- Czy ty jesteś wrogiem kobiet? - Wiktoria spytała niewinnie.

- Nie, zatwardziałym kawalerem. To pewna różnica.

Pozostawiła to bez komentarza.

- Posłuchaj, Wiktorio - pierwszy raz wypowiedział jej imię tego dnia, co było dla niej szokiem. Spojrzawszy na nią niemal błagalnie, poprosił: - Nie pytaj go o nią. Nie włączaj tego wątku do swojego wywiadu. Ja wiem, że to ciekawy temat, ale wuj nie ma nic cenniejszego w życiu ponad to. Nie chciałbym, żeby jego najintymniejsze przeżycia były opisywane w gazetach.

- Przecież nie jestem hieną. - W jej oczach pojawił się groźny błysk.

Nils-Mattis przyjrzał się jej uważnie w milczeniu.

- Stać mnie na trochę przyzwoitości.

- Naprawdę?

Wiktoria zrozumiała, co miał na myśli. Wbrew swej woli oblała się rumieńcem. Nie uszło to jego uwagi, lecz nie powiedział ani słowa.

- Czy w to wierzysz, czy nie, potrafię zachować się przyzwoicie! - zapewniła.

- Nie mam ochoty rozmawiać na ten temat - rzekł, nie patrząc na nią. - Chodzi mi tylko o to, żebyś nie męczyła mojego wuja pytaniami o tę kobietę ani o niej nie pisała. Natomiast to, jakimi zasadami kierujesz się w swoim postępowaniu, jest mi zupełnie obojętne.

Wiktoria poczuła się tak, jakby dostała w twarz. Nie miała prawa jednak nic powiedzieć.

Zasłużyła sobie na te słowa. Wiedziała przecież, że on niczego nie zapomniał.

- Obiecuję, że nie wspomnę na ten temat. A danych obietnic dotrzymuję - powiedziała chłodnym tonem.

Pewna bliskość i porozumienie, jakie do tej pory dało się wyczuć w ich rozmowie, zniknęły jak za podmuchem wiatru. Również rozmowa się urwała - w tej sytuacji nie mieli o czym mówić. W głębi ducha oboje żalowali, że tak się stało, byli jednak zbyt dumni, by się do tego przyznać. Jechali dalej przed siebie wśród śmiertelnej ciszy...

Skrećili w boczną drogę, która z każdym metrem stawała się coraz gorsza i gorsza, aż wreszcie przy rzece po prostu się skończyła.

- Dalej nie ma drogi - oznajmił Nils-Mattis i roześmiał się, jakby próbując w ten sposób wyrwać się z niemiłej atmosfery, jaka zapanowała między nimi.

Wysiedli z samochodu i zatrzasnęli za sobą drzwi. Przed nimi, po drugiej stronie rzeki, niewiele większej od potoku, rozpościerał się łańcuch wzgórz. Kamienistych i nie porośniętych roślinnością, ale ładnych w swej dzikości. Tak jak wszędzie, również tutaj wrzosy dominowały w bogatej paletce jesiennych barw, mieniąc się fioletem na tle niebieskiego nieba. Wiktoria wciągnęła głęboko powietrze i poczuła, że jej serce zaczęło bić mocniej i szybciej.

- Jak daleko jeszcze? - spytała.

- Trzeba przejść przez te wzgórza. - Nils-Mattis podał jej rękę i pomógł pokonać suchą nogą szemrzący potok.

Wiktoria czuła się niemal jak w transie. Otaczająca ją przyroda wprawiła ją w stan upojenia i magicznego oczarowania, którego nie potrafiła zrozumieć, ale od którego nie chciała się uwolnić. Zauważyła, że Nils-Mattis przygląda się jej zdziwiony, lecz niewiele ją to obchodziło. Czuła się taka szczęśliwa i wolna. Mocniej ścisnęła jego dłoń.

Odwracając ku niemu twarz, nie potrafiła ukryć radości, jaka ją przepełniała.

Nils-Mattis nie wiedział, co o tym myśleć. Co ma znaczyć to jej nagłe przeobrażenie? Jaka grę

znowu prowadzi? Jej radosny uśmiech w ogóle go nie przekonywał. Wszystko jedno, co kryło się za tym wszystkim, ale on na pewno nie pozwoli, by go zwiódła. Nazbyt dobrze zna Wiktorię Lid, by mogło jej się to udać.

- Chodźmy - rzucił oschle i zaczął wspinać się pod górę. Wiktorcia ruszyła za nim.

Gdy dotarli na sam wierzchołek, Wiktorcia była zmęczona. W przeciwieństwie do niej, Nils-Mattis miał doskonałą kondycję, a dla jej gorszej formy nie okazywał zrozumienia. Przez cały czas nie zwalniał tempa i chociaż dla niej było ono mordercze, zacisnąwszy zęby szła tuż za nim i nie skarżyła się ani słowem. Dopiero gdy dotarli na szczyt, otarła sobie pot z czoła. Miała wrażenie, że w spojrzeniu Nilsa-Mattisa dostrzegła jakby cień uznania. Zatoczywszy szeroki łuk ręką, powiedział:

- To jest jego raj.

Wiktorcia spojrzała przed siebie. Przed nimi roztaczała się rozległa równina, gdzieniegdzie usiana pagórkami aż po horyzont. A tuż u ich stóp leżała niewielka dolina, porośnięta wrzosem i niskimi krzewami, między którymi wił się wartki strumień. Wśród tego raję stała samotna chatka, zniszczona przez wiatry i deszcz. Wiele wskazywało na to, że kiedyś jej ściany pokryte nawet były warstwą farby, musiało to jednak być tak dawno temu, że tylko bardzo bystre oko mogłoby odgadnąć jej kolor. A więc to tutaj mieszka wuj Thomas - dziwak, który nie dostał tej, którą kochał. Jak się więc okazuje, możliwa jest miłość aż tak wielka,

że mężczyzna, odtrącony przez ukochaną, gotów jest stać się pustelnikiem. Wiktoria nie umiała tego pojąć. Doskonale jednak rozumiała, dlaczego wuj Nilsa-Mattisa wybrał właśnie to miejsce.

- Pięknie tu - powiedziała z nieskrywanym zachwytem. Wprost nie mogła nacieszyć oczu widokiem, jaki się wokół niej roztaczał. Nils-Mattis przyglądał się jej badawczo i coraz szerzej otwierał oczy ze zdumienia, widząc jej entuzjazm. Nie ulegało wątpliwości, że ta wprost dziecięca radość, jaką emanowała Wiktoria, była szczerą! Prawdziwa! To nie maska przybrana dla zaimponowania otoczeniu. Ta radość płynęła z jej wnętrza.

Przepełniona zachwytem, Wiktoria pochyliła się, by zerwać malutki, skromny kwiatek, którego omal nie zdeptała. Oglądała go z zachwytem godnym wielkiego cudu natury.

- Zobacz, jaki ładny - powiedziała cicho i wyciągnęła rękę w stronę Nilsa-Mattisa, żeby i on miał swój udział w tym niezwykłym przeżyciu.

- To tak zwane słońce reniferów - wyjaśnił.

- Jeszcze nigdy nie widziałam równie pięknego kwiatu! - rzekła, dotykając policzkiem jego płatków.

Nils-Mattis, który widział te kwiaty już setki razy, nie dostrzegając w nich niczego szczególnego, doszedł nagle do wniosku, że Wiktoria ma rację. Nieoczekiwanie zaczął także zauważać wyjątkowe piękno tego miejsca.

- Zejdźmy na dół - powiedział głównie po to, by wyrwać się z kręgu tych myśli.

W milczeniu doszli wreszcie do chaty. Nils zapu-

kał do drzwi, lecz nikt nie odpowiedział. Wzruszywszy ramionami, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Wiktoria weszła za nim. Ponieważ zasłony były zaciągnięte, pomieszczenie spowijał mrok. Nie ulegało jednak wątpliwości, że gospodarza nie było. - Wuj powinien niedługo przyjść. - Nils usiadł na krześle i wygodnie wyciągnął nogi. - Pewnie poszedł na bagna niedaleko stąd. Długo tam nie wytrzyma.

Wiktoria postawiła na stole swoją torbę i wyjęła z niej termos.

- Chcesz kawy? - spytała od niechcienia.

- Jasne!

Nils-Mattis wskazał na szafkę tuż za nią. Wiktoria wyjęła dwa kubki i napełniła je parującym napojem. Nic nie mówiąc, opróżnili je w kilku haustach. Ona nalała sobie znowu i wyciągnęła rękę po jego pusty kubek. Bacznie śledził jej ruchy. Kiedy podawała mu naczynie, chwycił ją za przegub dłoni.

- Wiktorio - zaczął, lecz to, co chciał wyrazić, pozostało niewypowiedziane. Wolał zatopić swe spojrzenie w jej brązowych oczach. Zanim którekolwiek z nich zdołało się zorientować, Nils trzymał ją już w ramionach i przyciskał swe wargi do jej ust. Nie padło ani jedno słowo. Nie wiedzieli, jak długo trwali w tym gorącym uścisku, ponieważ w tamtym momencie nie istniała ani przeszłość, ani przyszłość. Jedyne, co istniało, to chwila obecna i wieczność, w której oni dwoje stanowili jedność.

Nagle otworzyły się drzwi. Gdy światło zalało pokój, natychmiast od siebie odskoczyli.

- Nie może być, to ty, Nils-Mattis?! - Starszy mężczyzna zamknął za sobą drzwi, przeszedł sprężystym krokiem przez pokój i rozsunał zasłony. Dopiero wtedy zwrócił się ku gościom. Nils usiadł. Wcale nie wyglądał na zmieszanego. Wiktoria stała oparta o stół, nie będąc w stanie ukryć swych rumieńców.

- Co za niespodzianka! Tak rzadko mnie odwiedzasz - mówił Thomas, zajmując miejsce na krześle. - Ale widzę, że od ostatniej wizyty znalazłeś sobie dziewczynę - mrugnął z zadowoleniem ku swemu krewniakowi.

- To nie jest moja dziewczyna - wyjaśnił krótko Nils-Mattis. - Wiktoria przyjechała tu, żeby przeprowadzić z tobą wywiad. Niedawno zaczęła pracę w naszej lokalnej gazecie. Poza tym... chodziliśmy kiedyś do jednej szkoły. - Spojrzenie, jakie skierował ku Wiktorii, sprawiło, że dziewczyna miała ochotę zapaść się pod ziemię. A przecież jeszcze czuła jego wargi na swoich ustach.

- Opisuję tylko to, co widzę - cicho bąknął Thomas, obrzucając Wiktorię badawczym spojrzeniem. Przekornie uniosła głowę nieco wyżej,

nie uciekając przed jego wzrokiem. Gospodarz nagle popadł w zadumę i dosyć długo siedział bez słowa. Jedynie lekko drgający mięsień w okolicy ust zdradzał, że ten mężczyzna, który z powodu kobiety wybrał życie w samotności, o czymś intensywnie myśli.

Wciąż milcząc, Thomas przymknął oczy i pokręcił głową, jakby coś mu się śniło, czego nie chciał przerwać. Kiedy je otworzył, znowu spojrzał na Wiktorię i nieznacznie się do niej uśmiechnął.

- Tak bardzo przypominasz mi kogoś, kogo kiedyś znałem - powiedział cicho. Nils-Mattis popatrzył zdziwiony na dziewczynę. Jego wuj pokazał mu kiedyś fotografię tej kobiety, której nigdy nie przestał kochać. Pamiętał, że była to urocza blondynka. Dlatego nie mógł teraz zrozumieć, jak wuj mógł dostrzegać podobieństwo między słodkim jasnowłosym aniołem a dziką kocią o kruczoczarnych włosach. Wstał z miejsca i rzucił od niechcienia:

- Przejdę się trochę. Pewnie lepiej dogadacie się beze mnie.

- Poczciwy z niego chłopak - powiedział Thomas powoli, patrząc w stronę zamkniętych drzwi - tylko nie zawsze wie, co jest dla niego najlepsze.

- Mam nadzieję, że nie zrozumiałeś nas źle... - zaczęła Wiktorja trochę zdenerwowana.

Pragnęła wyjaśnić, że Nilsa-Mattisa i jej nic nie łączy, ale Thomas uśmiechnął się tylko i ruchem ręki powstrzymał ją przed dalszym wywodem.

- Nic nie mów - poprosił łagodnie. - To przecież nie moja sprawa, prawda? Poza tym mamy podobno rozmawiać o mnie.

Wiktoria roześmiała się serdecznie.

- No właśnie, przecież po to tu przyjechałam.... Dwie godziny później, gdy Nils-Mattis wrócił ze

spaceru, zastał ich oboje pogrążonych w ożywionej rozmowie. Wuj, zazwyczaj pełen rezerwy wobec obcych, najwyraźniej doskonale się czuł w towarzystwie Wiktorii. Patrząc na nich, Nils-Mattis miał przez chwilę wrażenie, że zakłóca miłe rodzinne spotkanie. Nietrudno było zauważyć, że mężczyznę z odludzia i dziewczynę z wielkiego miasta połączyła nić sympatii, mimo że znali się przecież zaledwie od paru godzin.

- Widzę, że dałeś się już oczarować? - starał się powiedzieć to żartobliwym tonem, ale nie wyszło mu to najlepiej. Wiktorii zrobiło się przykro. Rozmowa z Thomasem okazała się ogromną przyjemnością, bardzo szybko oboje przypadli sobie do gustu. Mówili tym samym językiem, a kiedy jeszcze on odkrył jej miłość do przyrody, lody zostały przełamane całkowicie. Niewiele myśląc, Thomas przytulił ją wtedy mocno do piersi. Wiktoria czuła, że zyskała w nim przyjaciela. Po raz pierwszy w życiu miała prawdziwego przyjaciela. Takiego, który nie pyta, kim ona jest, ani nie ocenia jej po wyglądzie, lecz akceptuje taką, jaka była. To cudowne.

- Niezwykła dziewczyna - powiedział Thomas z przekonaniem, patrząc badawczo na swego

krewniaka. Nils miał wrażenie, że wuj przejrzał go na wylot, zajrzał na dno jego duszy.

- To miłe, gdy dwoje ludzi się odnajduje - odpowiedział, patrząc przez okno.

- Mam nadzieję, że przywieziesz ją do mnie jeszcze - rzekł wuj zdecydowanie.

Wiktorii i Nils-Mattis wymienili spojrzenia.

- Jeśli nie będę mógł, to przecież sama już trafi - rzucił oschle Nils.

Gdy usiadł, zaczął się zastanawiać, co sprawia, że ludzie tak łatwo ulegają czarowi

"Wiktorii. Czyżby tylko wuj Thomas był tak przenikliwy i dostrzegł, jaki człowiek kryje się za tą piękną maską obojętności?

Gdzieś w środku odezwał się w nim głos, który podsuwał mu wątpliwość: może jednak Wiktorii nie jest taka, jak mu się dotychczas wydawało. Może jest uczciwą i zupełnie normalną młodą kobietą. Nils-Mattis zdusił jednak tę myśl w zarodku. To idiotyczne, przecież do dziś doskonale pamięta, co wtedy zrobiła. I choć nawet obecnie odkrywał w niej cechy, które wprawiały go w osłupienie, nie miał jednak wątpliwości co do jej zamiarów. Obietnicy, jaką złożył sam sobie, na pewno dotrzyma.

Pocałunek, do którego doszło między nimi, nic nie znaczył. On jest mężczyzną, ona kobietą. A to był epizod, jaki może zdarzyć się między kobietą i mężczyzną nawet wtedy, gdy nie łączy ich żadne poważne uczucie. Niełatwo mu jednak było zapomnieć jej miękkich, ciepłych ust.

Nawet potem, gdy siedział w samochodzie i miał

już za sobą wiele kilometrów, nie mógł przestać myśleć o tym,, co się wydarzyło. Rozgorzał w nim niezwykły ogień, płomień, który nie chciał zgasnąć...

- Masz szczęście, że ją przypominasz - powiedział z lekkim lekceważeniem. Wiktoria udała, że go nie zauważyła.

- Widziałeś ją kiedyś? Nils-Mattis skinął głową.

- Tak, na zdjęciu. Moim zdaniem, wcale nie jesteś do niej tak bardzo podobna. - Zdawał sobie sprawę, że powiedział to po, by sprawić jej przykrość, kiedy jednak dostrzegł cień smutku na jej twarzy, pożałował swych słów. Ale już było za późno. A prosić jej o wybaczenie nie potrafił. Nie chciał w ogóle jej o nic prosić.

Wiktoria zrozumiała, że zrobiła błąd, zwracając się do Nilsa-Mattisa, by ją zawiózł do swego wuja. Wszystko ułożyło się inaczej, niż oczekiwała, a miła atmosfera, jaka na krótko zapanowała między nimi, zniknęła jak słońce za chmurami. On milczał i patrzył ponuro, a ona też nie miała mu nic do powiedzenia. Choć dzieliło ich tylko kilkadziesiąt centymetrów, oboje czuli się tak, jakby znajdowali się na dwóch przeciwnych biegunach. Jedyne, co ich łączyło, to kilka bolesnych wspomnień z przeszłości, których oboje nie mogli zatrzeć. Wszystko potoczyło się inaczej, niż miało być, ale Wiktoria właściwie do końca nie wiedziała, czego oczekuje. Czuła w sobie wielki chaos. Chciała, by ich wspólna podróż jak najszybciej dobiegła końca i by jak najszybciej się rozstali.

Byli już prawie na miejscu, gdy nagle Nils-Mattis odchrząknął, wytrącając ją z zadumy. Mocno zaciskając palce na kierownicy i w ogóle nie patrząc na Wiktorię, zaczął mówić:
- Jeśli chodzi o to, co stało się w chacie, u wuja... Mam nadzieję, że nie przykładasz do tego specjalnej wagi. To był impuls...

- Nie musisz się martwić - odparła lodowato. - Nie zamierzam w żaden sposób zagrażać twojemu kawalerskiemu życiu. Przecież sam kiedyś powiedziałeś, że pocałunek między przyjaciółmi nic nie znaczy.

- Czyli się rozumiemy. - Nils-Mattis mocno zacisnął wargi, po czym nie padło już ani jedno słowo między nimi. Chociaż Nils powtarzał sobie, że ich pocałunek nic nie znaczy, nie umiał jednak przestać myśleć o tamtej chwili w chacie u wuja. Poczł również ból, słysząc jej śmiech, który utwierdził go w przekonaniu, że to, co się zdarzyło, nie ma dla niej żadnego znaczenia.

Jednocześnie zastanawiał się, czy istnieje mężczyzna, który byłby zdolny wywołać takie ciepło w spojrzeniu Wiktorii, jakie zauważył w jej oczach, gdy, stojąc na szczycie wzgórza, trzymała w ręku niewielki, skromny kwiatek. Zarazem zadawał sobie pytanie, dlaczego w ogóle o tym myśli. Przecież ona nic dla niego nie znaczy.

Przez następne dni Wiktorii była jak w transie. Pracowała, jadła i spała. Każdy dzień jednak wydawał się pusty i pozbawiony sensu. Przez cały

czas tkwiła w niej tęsknota za czymś, czego nie miała odwagi nazwać, co jednak przepełniało ją całą. Było to dla niej uczucie nowe i nieco przerażające, ponieważ nie potrafiła nad nim zapanować. Wieczory dłużyły się w nieskończoność, były ciemne i ponure. Ten wieczór też nie zapowiadał się inaczej, gdy nagle pojawił się Jim. Wnosząc ze sobą żywiołowość i radość, właściwe jego wiekowi, sprawił, że w jej domu zapanował nieco pogodniejszy nastrój.

- Podobno byłaś z Nilsem na wycieczce - zaczął. W jego wesołych oczach migotały iskierki oczekiwania. - Dlaczego nie powiedziałaś, że go znasz? Założę się, że Laila pęknie z zazdrości. - Chłopak był bardzo poruszony.

Wiktorii nie mogła powstrzymać się od śmiechu, mimo że pytania, jakimi ją zasypywał, były bardzo wścibskie.

- Myślę, że Laila nie ma powodu do zazdrości. Twój drogi Nils wcale mnie nie lubi.

Jim zrobił wielkie oczy.

- Czy ciebie można nie lubić?

- Dziękuję ci, jesteś bardzo miły. To pomoże mi odbudować własną wiarę w siebie. Poza tym muszę przyznać, że ja też za nim nie przepadam. Czyli nie lubimy się z wzajemnością.

- Nie lubisz Nilsa? - wyznanie to zdumiało Jima w równym stopniu jak stwierdzenie, że Nils nie lubi Wiktorii. Sprawiał wrażenie, jakby zaczął wątpić, że dorośli są w stanie trzeźwo ocenić sytuację!

- Ze starymi urazami jest tak samo jak z miłością: nie rdzewieją - wyjaśniła Wiktoria.
- I teraz też nie poczułaś do niego sympatii? - Jim pytał dalej. Chciał dotrzeć do sedna sprawy, aby zapobiec ewentualnemu nieporozumieniu.
- Teraz - zaczęła Wiktoria rozmarzona, na chwilę wracając do wspomnień - na początku nawet wydał mi się sympatyczny.

Jim, który miał piętnaście lat i wiedział wszystko o życiu, utwierdził się w tym momencie w przekonaniu, że Wiktoria lubi Nilsa-Mattisa, i to bardzo, tylko musiało się zdarzyć między nimi coś głupiego. Urwał więc ten temat i rzuciwszy jeszcze kilka obojętnych zdań, pożegnał się i wyszedł. Tego wieczoru chciał złożyć jeszcze jedną wizytę.

Nils-Mattis spędził popołudnie na poprawianiu klasówek. Teraz siedział i rozmyślał przy filiżance kawy. Laila, ta irytująca pannica, tak się do niego przyczepiła w sklepie, że dopiero po półgodzinie udało mu się z niego wyjść z bochenkiem chleba, po który wstąpił. Lubi dziewczyny, owszem, ale zna granice. Jeśli w spojrzeniu dostrzega desperacką ochotę zaciągnięcia go do ołtarza, wie, że należy podziękować i jak najszybciej zniknąć.

To prawda, trochę flirtował z Lailą, nie bardziej jednak niż z innymi. Choć była niebrzydka i pochodziła z zamożnego domu, Nils-Mattis nie był nią zainteresowany, czego ona, niestety, nie potrafiła pojąć. Prawdopodobnie popełnił błąd, nie mówiąc jej tego wprost. Nadal wodziła za

nim rozmarzonym wzrokiem i wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, by dać mu do zrozumienia, co do niego czuje. Sytuacja ta zaczęła powoli stawać się irytująca. Nils uznał, że pora wreszcie dać Laili do zrozumienia, iż niepotrzebnie traci czas.

W momencie gdy podjął tę decyzję, ktoś zapukał do drzwi. Był to jeden z chłopców z jego klasy. Nils lubił mieć dobre kontakty ze swymi uczniami, chciał być dla nich kimś więcej niż tylko nauczycielem napełniającym ich głowy wiedzą, która nie zawsze ich interesowała. Pragnął być także ich kumplem. Na szczęście udało mu się połączyć koleżeńskie stosunki z dyscypliną. Najlepszym dowodem tego były liczne wizyty składane mu w domu przez uczniów, którzy chętnie omawiali z nim swoje problemy lub po prostu przychodzili do niego, żeby porozmawiać z dorosłym, który nie prawi im kazań.

Jim usiadł na krześle. Długo się zastanawiał, jak ma rozmawiać z Nilsem. Na pewno nie było sensu odwoływać się do romantyzmu i uczuć, tu potrzebne były inne, bardziej przemyślnie sposoby. Chłopak powtarzał sobie, że cel uświęca środki. W każdym razie zamiary, jakie mu przyświecają, są w najwyższym stopniu uczciwe i szlachetne. Poza tym jak mówi stare porzekadło: w miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone. Wolny więc od wszelkich skrupułów, z tragicznym wyrazem twarzy i ponurym spojrzeniem, zaczął:

- Słuchaj, Nils, znasz się na dziewczynach, praw-

da? - Miał nadzieję, że jego głos brzmi dość przekonująco.

Nisl-Mattis spojrział na swojego ucznia z przyjaznym uśmiechem:

- Zakochałeś się, Jim?

- To takie głupie - bąknął chłopak, widząc jednocześnie przed swymi oczami twarz Karen, która miała prawie czternaście lat i była najmilszą dziewczyną na świecie.

- Każde zakochanie jest trochę głupie - pocieszał go Nils, przebiegając myślami kilka zwariowanych epizodów z własnych młodzieńczych lat.

- Ale ona ma mnie za głupiego gówniarza! - Jim zaskoczył samego siebie, że tak świetnie wszedł w rolę nieszczęśliwego, wzgardzonego chłopaka. Może kryły się w nim talenty, które mogłyby zaprowadzić go do Hollywood.

Nils zaczął mówić ogólnie o płci kobiecej, Jim jednak go nie słuchał.

- Przecież znasz Wiktorię - powiedział wreszcie, nie spuszczając wzroku z Nilsa.

Ten spojrział na swego ucznia oszołomiony. Nie kryjąc powątpiewania, spytał:

- Chyba nie zadurzyłeś się w Wiktorii? - Nils wypowiedział to imię tak, jakby jego właścicielka była grzechotnikiem. Piętnastolatek powoli zaczął zdawać sobie sprawę, że odgrywanie roli swatki wcale nie jest łatwe. W każdym razie nie w tym przypadku.

Jim patrzył tępo przed siebie, zastanawiając się, jak bardziej przybliżyć się do prawdy.

Prze-

cież nie powiedział wprost, że jest zakochany w Wiktorii. To Nils tak sądził. Należało sprawę wyjaśnić.

- Właściwie - zaczął z ociąganiem, świadomy tego, że niełatwo jest dobrać odpowiednie słowa - właściwie to... Wiktorii jest załamana. - Nie było to wielkie kłamstwo z jego strony, bo Wiktorii rzeczywiście ostatnio nie wyglądała najlepiej. - Myślałem, że może jest jej przykro z jakiegoś powodu. - Nils-Mattis obrzucił go spojrzeniem, które nie wyrażało niczego. - Ale po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że może będzie jej jeszcze bardziej przykro, gdy zacznę ją wypytywać i dochodzić, w czym rzecz, rozumiesz, co mam na myśli?

Nie uzyskał jednak pomocy, której się spodziewał. Toteż przez ułamek sekundy przeszło mu przez głowę, że może powinien dać spokój i wycofać się z tego, co zaczął, zwłaszcza że Nils-Mat-tis wyglądał jak chmura gradowa. Musieli chyba bardzo sobie zająć za skórę, skoro aż tak się nie lubią, pomyślał Jim. Ale z dorosłymi tak to już bywa, że pielęgnują wrogość po wieczne czasy.

Jim bardzo lubił ich oboje, a nie znosił Laili. Nils sam nigdy w życiu nie zrozumie, co jest dla niego najlepsze. Nie można było wykluczyć, że ulegnie Laili, a to byłby niewybaczalny błąd.

- Przecież znasz Wiktorię - powtórzył po namyśle - może mógłbyś mi doradzić, co mam robić. - Nils odetchnął z ulgą. Przez chwilę myślał, że Jim oczekuje od niego, żeby poszedł do Wiktorii i ją pocieszył.

- Ja właściwie nie znam Wiktorii - powiedział powoli z wyrazem goryczy na twarzy.
- A ja myślałem... ona mówiła - chłopak wyglądał na zupełnie zdezorientowanego. Na dodatek niepotrzebnie wygadał się przed Nilsem. Przecież on nie powinien wiedzieć o tym, że rozmawiali z Wiktoria o takich sprawach.
- Co ona mówiła? - nauczyciel spytał ostro.
- Nie, właściwie nic. Myślałem jednak, że się znacie.
- Chodziliśmy do tej samej szkoły. To wszystko.
- Dlaczego jej nie lubiłeś? - Jim nie potrafił dać spokoju tym natarczywym pytaniom. Niby to nie jego sprawa, ale nie potrafił zrozumieć, jak ktoś mógł nie lubić Wiktorii.
To ostatnie pytanie tak zaskoczyło Nils-Mattisa, że zupełnie nieoczekiwanie na nie odpowiedział:

- Wiktoria zachowała się dosyć nieładnie wobec jednego z moich kolegów. Po tym, co zrobiła, trudno było ją polubić.

Nie wspominał nic o tym, że również wobec niego nie była specjalnie miła. Jim jednak przyjął to wyjaśnienie ze sceptycyzmem, uważając, że jest mało przekonujące. Czas, kiedy wierzył w bajki, już dawno minął. Teraz wszystko jest dla niego jasne jak słońce: Wiktoria dała kiedyś Nilsowi kosza, a dziś, choć znowu są obok siebie, nie umieją dostrzec, że idealnie do siebie pasują.

Jim był na tyle rozsądny, że nie wspominał więcej jej imienia, a kiedy potem wracał powoli do

domu, czuł się niemal podniośle. Przecież sama Wiktoria powiedziała, że stara miłość nie rdzewieje. Ciekawe, czy Laila się domyśla, że kiedyś było coś między nimi? Wojna wisiała w powietrzu. Za jakiś czas mogło się zrobić naprawdę gorąco. Jim nie wątpił ani przez chwilę, że już wkrótce dojdzie do starcia.

Jeśli zamiarem Jima było sprawić, by jego nauczyciel zaczął myśleć o Wiktorii, to mu się udało. Choć treść tych myśli z pewnością by go nie zadowoliła. Nils-Mattis bowiem wspominał Wiktorię z czasów szkolnych. To, co zrobiła Asbjórnowi, było naprawdę podłe. Ale gdy tylko wyniosła się ze szkoły, oni dwaj zostali prawdziwymi przyjaciółmi. Aż trudno uwierzyć, że dziewczyna zachwycająca się pięknem małego kwiatka była tą samą osobą, która kiedyś w tak okrutny sposób łamała serca chłopcom. A jednak. Dlatego Nils wolał trzymać się od niej z daleka. Jakby się jej bał. Może tak było. Doskonale pamiętał ten wieczór, kiedy tańczyli razem, jeszcze dziś czuł zapach jej włosów. I zaledwie kilka dni później zdarzyło się tamto.

Kiedyś prosił Asbjórna, żeby strzegł się Wiktorii. Teraz ostrzegał przed nią siebie samego. Ta dziewczyna jest niebezpieczna. Widział jej ładną twarz - te rozmarzone oczy, których nie obryso-wywała już czarną kreską, żeby podkreślić ich ukośny kształt. Niby tak wiele się w niej zmieniło, ale on nie da się oszukać. Wierzyć Wiktorii znaczyło tyle samo, co siedzieć z zapaloną zapałką w ręku na beczce pełnej prochu. O tym wiedzieli wszyscy, którzy ją znali. Na pewno ci, którzy znali ją wtedy. Znowu jednak pojawiła się nadzieja, że może teraz coś się zmieniło. Czyżby próbował oszukać samego siebie?

Nie, nie wpadnie w jej sidła, w żadnym razie. W innych okolicznościach z pewnością nie unikałby jej tak świadomie, ale czynił to w obronie własnej. Doskonale wiedział, do czego Wiktoria jest zdolna, i jednocześnie zdawał sobie sprawę, że niekiedy trudno mu jest oprzeć się jej czarowi. Dlatego musi unikać wszelkich z nią kontaktów.

Mówiąc wprost: Wiktoria stanowi dla niego śmiertelne zagrożenie. Powiedział to sobie głośno. On, taki trzeźwy i cyniczny, zawsze umiejący przejrzeć ją na wylot, musiał dziś przyznać, że pragnął jej tak bardzo jak jeszcze nikogo na świecie.

Nagle przypomniał sobie o czymś. Przecież Asbjörn nigdy nie przestał kochać Wiktorii. Mimo tego, co mu zrobiła, nadal nie mógł się wyzwolić od miłości do niej. Za tydzień ma tu przyjechać, żeby spędzić u niego swój jesienny urlop. Na pewno nie uniknie spotkania z nią.

Nils-Mattis poczuł, jak ogarnia go bezsilność. Za późno było na ostrzeżenie przyjaciela. Asbjörn pracował teraz na Morzu Północnym i miał tutaj przyjechać bezpośrednio stamtąd. Ale może wszystko jakoś się ułoży.

Wiktoria nie miała pojęcia, że niebawem stanie w obliczu wielu bolesnych wspomnień z przeszłości. Tego wieczora upiekła sobie wafle. Gdy pogryzała je, popijając kawę, ktoś -zadzwoił do drzwi.

Całkowicie nieświadoma tego, co ją czeka, wyszła do przedpokoju, zastanawiając się, kto to może być. Gdy otworzyła, poczuła się tak, jakby całe jej dotychczasowe życie rozpadło się na kawałki. Patrzyły na nią zimne niebieskie oczy.

- Nie spodziewałaś się mnie, co? - usłyszała pełen nieskrywanego zadowolenia głos.

Wiktoria, zanim zdążyła zdać sobie z tego sprawę, wypowiedziała tylko jedno jedyne słowo, które nie znaczyło dla niej nic więcej poza imieniem.

- Ulf...!

8

Jak gdyby nigdy nic, Ulf wparadował prosto do pokoju i rozsiadł się na kanapie.

- Ładnie się urządziłaś - powiedział od niechcenia. Gdy zmierzył Wiktorię badawczym spojrzeniem, ona - wbrew swej woli - poczuła znowu jego zniewalające działanie. - Nie sądziłem jednak, że ta odległa, pusta kraina to miejsce odpowiednie dla ciebie. Przecież już nawet u nas było ci za ciasno.

- U ciebie - odparła ostro. - Myślałam, że zrozumiałeś, że między nami koniec.

- Nie słyszałem o tym ani słowa - powiedział bez zająknięcia.

Podniósł się z kanapy i podszedł powoli do Wiktorii. Nim zdążyła temu zapobiec, przyciągnął ją energicznie do siebie i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Jego dłonie przesuwały się gorączkowo po jej ciele. Wiktoria uległa na moment namiętności i oplotła mu rękami szyję. Gdy dotknęła palcami jego karku, ocknęła się nagle. Ciało Ulfa było inne, niż się spodziewała - nie jędrne i umięśnione, lecz miękkie i pulchne.... Przestraszona swymi własnymi myślami, wyrwała się z jego objęć.

- To niemożliwe! - oznajmiła twardo.

- Czyżby? - Ulf usiadł znowu na kanapie. - Moja firma chce mieć tu, na północy, swojego przedstawiciela. No wiesz, nowy rynek i tak dalej... To dla mnie duża szansa.

- Nie zamierzasz chyba tu zostać? - syknęła Wiktoria.

Ulf spojrzał na nią z ogromną pewnością siebie.

- Oczywiście, że zamierzam. Myślałaś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? - uśmiechnął się, nie kryjąc samozadowolenia.

- Owszem, już się ciebie pozbyłam.

Jego spojrzenie stało się od razu chłodniejsze. Wiktorii zamarło serce - zbyt dobrze znała ten wyraz twarzy u Ulfa.

- Jesteś pewna? - Jego głos był łagodny i miękki, lecz Wiktoria nie dała się zwieść temu przymilnemu tonowi. Wiedziała, że Ulf potrafi być niebezpieczny, a ona jest z nim sama w domu.

- Jeśli nawet tak myślałaś, to na pewno zmienisz zdanie...

Wiktoria spojrzała na niego z odrazą. Nie miała tu nikogo, kogo mogłaby poprosić o pomoc. Gdyby nawet jej jedyny przyjaciel, Thomas, nie mieszkał tak diabelnie daleko, i tak nie byłby w stanie przeciwstawić się potężnemu i silnemu Ulfowi.

- No dobrze - westchnęła. - Możesz tu na razie zamieszkać. Ale między nami wszystko skończone.

Ulf uśmiechnął się w cichym triumfie. Tego

ostatniego zastrzeżenia nie traktował poważnie. Nigdy do tej pory Wiktorja nie potrafiła oprzeć się jego męskiemu urokowi. Wcześniej czy później przyczołga się do niego. To, że przez kilka dni będzie się boczyć i opierać, czyniło tylko całą sytuację ciekawszą i zapewniało mu tym większe zwycięstwo. On poczeka.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała z nieskrywaną nienawiścią.

- Przez biuro podróży - wyjaśnił ze śmiechem. - I przez twojego byłego szefa. Kiedy mu powiedziałem, że twoja matka jest poważnie chora i chce się z tobą koniecznie zobaczyć, niczego już przede mną nie ukrywał.

- Moja matka nie żyje - powiedziała gorzko Wiktorja. - Idę spać.

Wyszła, zostawiając Ulfa na kanapie. Gdy usłyszał klucz przekreślony w drzwiach drugiego pokoju, uśmiechnął się pod nosem. Nie wątpił, że ten klucz będzie ich dzielił niezbyt długo.

Usłyszał o tym pewnego popołudnia w kafeterii. Ktoś powiedział, że ta szykowna młoda osoba z gazety znalazła sobie chłopaka. Ktoś inny mrugnął porozumiewawczo, dając do zrozumienia, że kobiety takie jak ona nie potrafią długo wytrzymać bez mężczyzny.

Niektórzy nawet podejrzewali, że jeden jej nie wystarcza. Wreszcie spojrzeli na niego i spytali:

- Czy przypadkiem między tobą i tą dziewczyną nic nie było, no wiesz... co mamy na myśli...?

Przybrawszy całkowicie obojętną minę, wyjaśnił im krótko, że zna Wiktorię z czasów, kiedy był na południu - nie powiedział ani słowa więcej. Widział, że nie czuli się zadowoleni z tego lakonicznego wyjaśnienia, ale to już ich sprawa.

Kim mógł być ten mężczyzna, który wprowadził się do niej? Mówiono, że to jakiś komiwojażer - podobno kupił od kogoś miejscowego samochód i jeździ po okolicy, namawiając ludzi do kupowania rzeczy, które wcale nie są im potrzebne. Kobiety twierdziły, że jest wyjątkowo czarujący: przystojny, ładnie opalony i pełen temperamentu. Mężczyźni z kolei mówili, że nie podoba im się niebezpieczny błysk w jego oczach. Nils uważał, że to całkowicie usprawiedliwia antypatię, jaką poczuł do tego człowieka, chociaż jeszcze w ogóle go nie widział. Właściwie to skąd ta niechęć? Słyszał od innych, że Wiktorja ma ostatnio podkrążone oczy i bynajmniej nie wygląda na szczęśliwą. Poszeptywano nawet, że chyba boi się tego mężczyzny, który mieszka pod jej dachem. Nils-Mattis najchętniej by o tym zapomniał, ale przecież czasami trudno jest zapanować nad własnymi myślami.

Gdy ogarniało go cyniczne rozgoryczenie, dochodził do wniosku, że Wiktorja wpadła wreszcie we własne sidła. Był przekonany, że ten mężczyzna wie o niej coś, co daje mu nad nią władzę i co sprawia, że mógł zadawać jej cierpienie, jakie ona do tej pory zadawała innym. Myśl ta nie przyniosła jednak Nilsowi wielkiej ulgi. Przyszło mu też

do głowy, że może Wiktoria naprawdę kocha tego człowieka, lecz tę możliwość odrzucił jak najprędzej, sam nie wiedząc dlaczego.

Raz po raz powtarzał sobie, że Wiktoria nic go nie obchodzi, że może sobie robić co chce. Jemu jest to przecież całkowicie obojętne. Jednakże w kilka chwil później znów zaczynał krążyć myślami wokół niej, a potem od nowa przekonywał samego siebie, że ta dziewczyna nic a nic dla niego nie znaczy.

Nils-Mattis dziwił się jednak, dlaczego czuje się nieswojo, wyobrażając sobie Wiktorię w ramionach innego mężczyzny. Czyżby on sam miał na to ochotę? Może jednak marzył o tym, żeby była jego? Czy jest jakiś sposób, by pozbyć się jej ze swych myśli? Przyrzekł sobie, że będzie z nimi walczył - przynajmniej dzisiejszego wieczoru. Laila dała mu do zrozumienia, że w kafeterii będzie czekać na niego zarezerwowane miejsce. Nils zamierzał się tam wybrać. Miał nadzieję, że uda mu się uniknąć obowiązkowego flirtu z nią. Jeśli nie - to trudno. Był gotów zgodzić się na wszystko, byle tylko pozbyć się tych myśli...

- Wiktoria, nie rób skandalu, dobrze? - powiedział Ulf, patrząc na nią zimnym wzrokiem.

- Nie mam najmniejszej ochoty gdziekolwiek z tobą iść. Jesteś wstrętny, nie mogę na ciebie patrzeć. Marzę o dniu, kiedy się stąd wyprowadzisz..

- Twoja troska o mnie jest naprawdę wzruszająca. - Spojrzał na nią szyderczo. - A jeszcze nie

tak dawno jak najbardziej ci odpowiadałem...

- Dobrze wiesz, że to ty zebrałaś o to, żebym była z tobą - odpowiedziała. - Ja nigdy cię o nic nie prosiłam.

- A więc to ja zebrałem? - Jego śmiech brzmiał groźnie. - Jeśli nie chcesz nigdzie iść, to możemy spędzić miłą wieczór w domu... - Nie było wątpliwości, co należało rozumieć pod określeniem „miła wieczór”.

Wiktoria poczuła przerażenie. Do tej pory udawało się jej trzymać go od siebie z daleka. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie będzie w stanie się przeciwstawić, jeśli on się uprze i będzie chciał postawić na swoim. Z jego spojrzenia dawało się wyraźnie wyczytać, co zamierza zrobić, jeśli nie zdoła jej przekonać do pójścia na tę idiotyczną imprezę.

- W porządku - dała za wygraną. W ten sposób zyskiwała przynajmniej chwilę spokoju. Chyba tak musieli czuć się skazańcy prowadzeni na szafot.

Nils-Mattis śledził ich spojrzeniem ponad głową Laili. Pierwszy raz widział towarzysza Wiktorii, o którym mówili wszyscy w miasteczku.

Patrząc na niego, zrozumiał, dlaczego kobiety uważały go za tak bardzo atrakcyjnego, ale jeszcze bardziej był w stanie zrozumieć mężczyzn, którzy nie wiadomo dlaczego mu nie ufali. Pierwszy raz w życiu zrobiło mu się nawet trochę żal Wiktorii. Robiła wprawdzie dobrą minę do złej gry, widać było jednak wyraźnie, że cała ta sytuacja nie sprawia jej radości.

Ulf traktował ją jak powietrze i wychylał jednego drinka za drugim, co ona obserwowała w milczeniu z wyraźnym niezadowoleniem. Gdy jakiś młody chłopak odważył się zaprosić Wiktoria do tańca, jej towarzysz natychmiast wkroczył do akcji. Nie ulegało wątpliwości, że jest wręcz chorobliwie o nią zazdrosny. A zabójcze spojrzenie, jakim zmierzył Bogu ducha winnego amatora tańca, skutecznie powstrzymało innych przed podobnymi zamiarami. Nils-Mattis widział wyraźnie, że Wiktoria wręcz z obrzydzeniem reaguje na jego pieśzcoty. Irytowała go postawa „pana i władcy”, jaką ten pewny siebie mężczyzna przyjął wobec Wiktorii.

- Daję dziesięć groszy za twoje myśli - słodki głos Laili wytrącił go z zadumy. Bardzo szybko wrócił do rzeczywistości. Mógłby nawet powiedzieć - „do smutnej rzeczywistości”, bo oto stwierdził, że ciągle tańczy z Lailą.

- Aż tyle nie są warte - odparł od niechcienia, próbując zapomnieć te pełne blasku oczy, które wciąż nie dawały mu spokoju.

Gdy muzyka ucichła, oboje zostali na parkiecie.

- Zatańczymy jeszcze? - Laila szepnęła przymilnie, przytulając się mocniej do niego.

- Jasne - rzekł, nie udając sobie sprawy z tego, że w ten sposób rozpałał w niej nadzieję i budził nieuzasadnione oczekiwania.

Kiedy tańczyli, przynajmniej nie musiał z nią rozmawiać. Mógł wtedy zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że oto trzyma w swych ramio-

nach kogoś zupełnie innego, że tańczy z Wiktoria.

Gdy tak roił sobie i marzył, nagle usłyszał odgłos mocnego uderzenia, a tuż potem przekleństwa. Nim zdążył się odwrócić, domyślił się, co się stało. Jasnowłosego mężczyzna stał przed Wiktoria, ona zaś trzymała się za czerwony policzek.

Nils-Mattis poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Ten drań ośmielił się ją uderzyć, dotknąć jej swymi parszywymi rękami!

- Ty dziwko! - tych słów nie zdołała zagłuszyć nawet muzyka. Nagle uwaga wszystkich skupiła się tylko na nich dwojgu.

- Mam już serdecznie dość tej twojej miny niewiniątka! - wrzeszczał dalej Ulf. Choć nie potrafił jasno powiedzieć, o co mu chodzi, wszyscy domyślili się od razu. - Ty przekłeta dziwko! - krzyczał dalej, szarpiąc ją gwałtownie. - Jesteś po prostu zwykłą...

Nie udało mu się jednak dokończyć zdania. Nils-Mattis, ujrawszy przerażenie i niemą prośbę o pomoc w oczach Wiktorii, szybko wyzwolił się z objęć Laili i uznał, że jedyne, co może zrobić, to ostudzić Ulfa mocnym ciosem pięści.

I tak uczynił. Ulf, upadając na podłogę, usłyszał jeszcze okrzyki zdumienia wokół siebie i głos zdezorientowanej Laili:

- Ależ Nils-Mattis, co ty robisz!

Wszystko to było jednak mało ważne. Liczyły się bowiem **jej** pełne ulgi spojrzenie i wdzięczność malująca się na jej twarzy, gdy zwróciła ją w jego

stronę. Nils-Mattis poczuł w sobie wzbierającą radość. Spojrzawszy ponuro na wpół pijaną istotę na podłodze, wyciągnął rękę do Wiktorii. - Chodźmy stąd!

Dziewczyna bez słowa podała mu dłoń, po czym, nie zwracając najmniejszej uwagi na szepty za ich plecami, oboje opuścili lokal. Nawet nie zauważyli pełnego nienawiści spojrzenia Laili, która bynajmniej nie należała do dziewczyn, które pozwalają odebrać sobie to, co uważają za swoje. A właśnie Nils-Mattis był według niej jej własnością. Ta czarnowłosa dziewczyna nie sprzątnie jej go tak łatwo sprzed nosa. W każdym razie nie bez walki.

Laila, przywoławszy niewyraźny uśmiech na twarz, starała się zachowywać tak, jakby się nic nie stało, podczas gdy w jej ślicznej główce aż huczało od złych myśli.

Nils-Mattis wiozł Wiktorię do jej domu w milczeniu. Wydawało się całkowicie naturalne, że powinien wejść z nią do środka. Dalej nic nie mówiąc, Wiktoria przyniosła walizkę i zaczęła zbierać rzeczy należące do Ulfa: przybory do golenia, koszule, spodnie, szczoteczkę do zębów - wszystko to ładowało na dnie walizki. Po dziesięciu minutach zamknęła ją z trzaskiem i wystawiła na schody.

Nils-Mattis przyglądał się całej tej operacji bez słowa. Wyraźnie widział wyraz stanowczości i zapamiętania w jej twarzy, gdy pakowała rzeczy Ulfa; miał również wrażenie, że jej drobne ramio-

na jakby wyprostowały się z ulgą, gdy zatrzasnęły się drzwi, a walizka została za nimi. Wtedy Wiktoria uśmiechnęła się z właściwym sobie urokiem. Nils-Mattis doskonale wiedział, co to znaczy, i ta świadomość przepełniała go radością: Ulf już nigdy więcej nie będzie mógł przekroczyć progu tego domu.

Wiktoria miała nadal zaczerwieniony policzek i podpuchnięte jedno oko, ale w jej spojrzeniu widać było blask, jaki daje poczucie wolności. Nagle stała się ładna w zupełnie inny sposób; jej piękno pochodziło od wewnątrz - jakaż ona była piękna, jaka piękna. Nils-Mattis poczuł w sobie przypływ ciepłych uczuć dla niej i bardzo go to przeraziło. Doskonale zdając sobie sprawę, że Wiktoria na pewno zauważyła jego rozplomienione spojrzenie i że być może również ona uległa czarowi tej nocy, próbował odsunąć w czasie to, co wydawało się nieuniknione.

- Jak to, u licha, się stało, że byłaś razem z tym facetem? - spytał.

Wiktoria usiadła na kanapie obok Nilsa-Mattisa i oparłszy głowę na jego ramieniu, zaczęła opowiadać.

Nils-Mattis nie wiedział, czy może wierzyć w całą tę historię, jednakże im dłużej jej słuchał, tym bardziej nie mógł sobie wyobrazić, by Wiktoria mogła kłamać.

To, co działo się między nimi tego wieczora, było czymś zupełnie innym niż do tej pory. W sło-

wach obojga nie było ani śladu dawnych uprzedzeń. Nie rozmawiali o tym, co minęło, ani o tym, co jest przed nimi. Może czuli, że oto mają teraz dla siebie niezwykle chwile, które już nigdy się nie powtórzą. Chwile, które muszą wykorzystać, zanim miną i stanie się za późno...

Wiktoria nie zdążyła opowiedzieć do końca, w jaki sposób Ulf znalazł się w jej życiu - nie zdążyła tego uczynić w czasie całej nocy. Ale nikogo to już nie obchodziło. Ulf stał się nieważny.

Nils-Mattis delikatnie i czule gładził dziewczynę po obolałym policzku. Palce dotykały ust, kształtnych brwi, zatrzymały się na puklu włosów wyglądającym zza ucha, aż wreszcie ześlizgnęły się na szyję i nieoczekiwanie zatrzymały się na niewielkiej wypukłości na skórze kilka centymetrów poniżej ucha. Nils-Mattis ze zdziwieniem zauważył, że jest to blizna.

Wiktoria otarła się kiedyś bardzo blisko o śmierć. Widząc teraz zdziwione spojrzenie Nilsa-Mattisa, wiedziała, że oczekuje on od niej wyjaśnienia. Uśmiechnąwszy się nieznacznie, odsunęła z czoła pasmo włosów, odsłaniając jeszcze dwie blizny na skroni. - Moi rodzice twierdzą, że jako dziecko wypadłam przez okno - odpowiedziała mu na pytanie, zanim zdążył je postawić. - Ja sama nic nie pamiętam, a nikt nie zatroszczył się o to, żeby opowiedzieć mi to zdarzenie ze szczegółami. - Wzruszyła ramionami. - Ale właściwie co to mnie obchodzi. Najważniejsze, że żyję.

- Oczywiście - odparł Nils-Mattis. Jednakże jego oczy zdradzały więcej, niż mówiły jego słowa.

Powoli pochylił się nad Wiktoria i pocałował jej blizny - jedną po drugiej. Spojrzeli sobie nawzajem w oczy i uznali, że każde z nich czuje nieprzepartą potrzebę bliskości drugiego. Nie składając żadnych obietnic i nie myśląc o przyszłości, padli sobie w ramiona. Całowali się zachłannie - namiętność, tak długo tłumiona i ukrywana, rozgorzała teraz wielkim ogniem, który mogli ugasić tylko oni dwoje - wspólnie.

Wiktoria znowu poczuła, jak ogarnia ją to niezwykle ciepło, jakiego doznała po raz pierwszy w ramionach pewnego nieznanego chłopaka na nieudanej klasowej imprezie wiele lat temu. Drugi raz zdarzyło jej się to w zrujnowanej chacie na całkowitym odludziu, gdy ten sam chłopak przycisnął swe wargi do jej ust. A teraz jego ramiona znowu ją obejmowały, jej spragnione usta znowu spotkały jego gorące wargi - i ponownie rozpałił w niej ten żar, jakiego do tej pory nie udało się rozniecić nikomu. Ale on nie był już jakimś młodym chłopcem - był mężczyzną. A ona z nieodpowiedzialnego i niedojrzałego podlotka stała się kobietą. Wiedziała, że to, za czym nieświadomie tęskniła od czasu, gdy spotkała go ponownie, musi się zdarzyć...

Nils-Mattis zapomniał o całym świecie wokół siebie - zapomniał nawet, kim jest. Świadom był jedynie tego, że trzyma **ją** w swych ramionach. Czuł, że jej ciało jest spragnione jego miłości, że jej skóra wprost płonie pod opuszkami jego palców. Raz po raz

chowal twarz w jej włosach, nie mogac wręcz uwierzyć, że to nieopisane szczęście jest jego udziałem.

Dłońmi drżącymi z namiętności pieścił jej ramiona - potem poznawał całe jej ciało - dociekliwie, czule i żarliwie.

Ulf, zatrzymawszy się przed domem Wiktorii, poczuł nienawiść do całego świata.

Dokuczał mu żołądek, a z głową było jeszcze gorzej. Nie dość że był pijany, to na dodatek cios wymierzony przez Nilsa-Mattisa wywołał jeszcze potworny ból głowy. Wszystko wirowało mu przed oczami. Świat wokoło ciągle zmieniał barwy: raz był ciemnoniebieski, raz jaskrawo czerwony, a po chwili znowu żółty. Zdecydowanie w tej chwili Ulf nie znosił tego świata z całego serca.

Nogi powoli zaprowadziły go do celu, jednakże to, co Ulf zobaczył, nie podniosło go na duchu. Mimo odurzenia alkoholem pojął w mig, jak się sprawy mają. Walizka na schodach mówiła więcej niż tysiąc słów. Kluczyki do samochodu leżały na wierzchu. Wyraźniej już nie dało się powiedzieć, że nie jest mile widziany w tym domu.

Zawsze się tego obawiał. Wiedział, że kiedyś to nastąpi - wcześniej czy później. A może to dlatego, że tak źle ją potraktował? Ukaral ją za coś, co i tak musiało się stać. Za coś, czemu nie mógł zapobiec. Oczywiście mógłby kolejny raz zacząć bębnić do jej drzwi i żebrać, by dała mu jeszcze

jedną szansę. Ale i tak nic by to nie pomogło. Ulf zauważył samochód zaparkowany obok jego auta, dostrzegł też przytłumione światło w mieszkaniu Wiktorii i wtedy poczuł dławiącą pustkę w sercu.

Zrezygowany postawił walizkę na tylnym siedzeniu swego auta, a sam usiadł za kierownicą. Z całą pewnością nie powinien był prowadzić, nie mógł jednak znieść, że znajduje się tak blisko niej, a jednocześnie nie może już jej zobaczyć ani dotknąć -bo ona jest już dla niego stracona na zawsze.

Patrząc na znajomy samochód, Ulf przeżywał prawdziwe tortury, oczami wyobraźni bowiem widział ich oboje: ją i tego drugiego. Do obłądu doprowadzała go myśl, że to on, Ulf, powinien trzymać ją teraz w ramionach...

Po kilku cudem przejechanych kilometrach zatrzymał się na poboczu. Wiedział, że gdy zacznie świtać, powinien być już na drodze na południe. W tej okolicy nie ma dla niego miejsca.

Nils-Mattis leżał nieruchomo i wpatrywał się w sufit. Poranne słońce świeciło przez szczelinę między zasłonami, rozjaśniając ciemny pokój. Wiktorii spała oparta na jego ramieniu - słyszał jej miarowy oddech i czuł ciepło jej ciała.

Pierwszy raz od długiego czasu czuł się całkowicie odprężony. Bez żadnych obietnic oddali się sobie nawzajem w sposób szczerzy i prawdziwy. Ogień, jaki w nich rozgorzał, musiał zostać ugaszony, a można było to uczynić tylko w jeden sposób.

Później upajali się ciszą i spokojem oraz wzajemną bliskością. Wiktoria zasnęła w jego ramionach jak ufnie dziecko. Teraz zmagaly się w nim dwa silne żywioły: żądza i rozsądek. Pierwszy mówił, by zostać, drugi nakazywał mu odejść przed nastaniem świtu.

Zwyciężył rozsądek. Nils-Mattis niezwykle ostrożnie wyciągnął rękę, wstał z łóżka i szybko się ubrał. Czuł się dziwnie nieswojo, wychodząc od niej w ten sposób, ale tak musiało być. I nigdy nie będzie inaczej.

Wprost płonął, by ją pocałować, tak po prostu, na pożegnanie, wiedział jednak, że lepiej będzie, jeśli tego nie zrobi. Tylko by ją obudził.

Kiedy skradał się ku drzwiom, jego wzrok padł na prostą ramkę, jaka stała na jej biurku. Zaszuszonego kwiatek - słońce reniferów. To wspomnienie przepełniło go melancholią. A obok znajdowało się zdjęcie. Na jego widok Nils-Mattis wprost znieruchomiał.

Młoda dziewczyna o ciemnych oczach i jasnych włosach. Tysiące szalonych myśli wywołało chaos w jego głowie. Czy ktoś kiedyś nie wspominał, że Wiktoria nie jest rodzoną córką Lidów? Czy *to* jest jej matka?

Z niemałym wysiłkiem woli wyszedł na dwór. Cały czas jednak myślał tylko o jednym: to zdjęcie widział już wcześniej!

Wiktoria, patrząc przez okno, stwierdziła, że nic się nie zmieniło. Ten sam widok witał ją za szybą, ci sami ludzie szli ulicą - wszystko było jak dawniej. Niby świat nie zmienił się w ciągu tych kilku dni, mimo to wydawał się inny.

Ulf wyjechał i oby już nie wrócił. Jedyne, co czuła w związku z tym, to wielka ulga. Również Nils-Mattis zniknął - i to było znacznie trudniejsze do zniesienia. Spędzili bowiem razem piękną noc, co wydawało się właściwie nieuchronne. Kochali się, nie obiecując sobie niczego nawzajem i nie mówiąc wiele. Kiedy Wiktoria obudziła się rano, jego już nie było. Od tamtej chwili nie widziała go ani razu. Można było przypuszczać, że zdarzenie to niewiele dla niego znaczyło. Choć nie chciała się do tego przyznać sama przed sobą, myśl o nim sprawiała jej ból. A myślała o nim często. Okazało się, że Nils-Mattis jest zupełnie inny, niż sobie wyobrażała: zarozumiały, nadęty i w każdej chwili gotów zadać jej ból. Po prostu nieludzki. Właśnie takim go teraz widziała. Czuła się znacznie lepiej, gdy myślała o nim w ten sposób. Właściwie to nigdy jej nie obchodziło, jaki on

jest naprawdę - ale nie tym razem. Teraz miała okazję stwierdzić, że zwykły z niego drań, który pozwolił sobie na to, by ją odtrącić. I na dodatek zdołał zdobyć nad nią władzę, szeptał jej wewnętrzny głos.

To prawda. Jeszcze wtedy, w szkolnych czasach, było w nim coś wyjątkowego, coś, czemu nie była w stanie się oprzeć. To samo odnalazła w nim po latach, już w dojrzałym mężczyźnie. Teraz jednak przestraszyła się tego. Jednakże strach i obawa nie były jedynymi uczuciami, jakie towarzyszyły temu odkryciu.

A może jednak istnieje coś, co można nazwać przeznaczeniem? Może w tym wszystkim był jakiś sens? Trudno nie uznać za niezwykły fakt, że Wiktoria trafiła akurat tu, do tej samej miejscowości, w której i on mieszkał. Jakby przeszłość nie zamierzała zaprzestać jej ścigać.

Ktoś zapukał do drzwi, nieoczekiwanie wyrywając Wiktorię z zadumy.

- Proszę - powiedziała bez namysłu. Do środka weszła Laila.

Wiktoria nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie spodziewała się tej wizyty. Zaprosiła gościa, by usiadł.

Dwie młode kobiety bacznie przyglądały się sobie nawzajem. Obie były bardzo ładne i bardzo zdeterminowane. Długo mierzyły się wzrokiem, nie mówiąc ani słowa.

- Nie będę owijać w bawełnę - odezwała się wreszcie Laila, spoglądając na swe nienagannie

polakierowane paznokcie. - Przyszłam tu tylko z jednego powodu: chcę cię poprosić, żebyś trzymała się z daleka od Nilsa-Mattisa. - Mówiąc to, popatrzyła wymownie na Wiktorię.

- Myślałam, że Nils-Mattis sam zajmuje się swoimi sprawami - odparła obojętnie Wiktoria.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Laila, udając, że nie zwraca uwagi na lekceważący ton gospodyni. - To jest mężczyzna kierujący się przede wszystkim emocjami. Rozumiesz, co mam na myśli? - spytała, robiąc sztuczną pauzę. - Z tego powodu nierzadko zdarza mu się kogoś zranić, i to jest przykre. Prawdę mówiąc, nie jestem zachwycona akurat tą jego cechą, ale...

- To dlaczego w ogóle się nim interesujesz? - wtrąciła sucho Wiktoria.

- Ponieważ mam zamiar wyjść za niego za mąż - odparła niczym nie zrażona dziewczyna. Wiktoria nie mogła opanować zdziwienia..

- Jesteś zaskoczona? - Laila wzruszyła ramionami. - Trzymamy to jeszcze w tajemnicy, ale jeśli jutro zajrzysz do porannej gazety, znajdziesz coś ciekawego... - Podniosła się i skierowała do drzwi. - Mam nadzieję, że rozumiesz, iż mówię ci to tylko po to, by ci zaoszczędzić przykrych niespodzianek. Nils-Mattis nie jest już niestety do ustrzelenia. Powiedziawszy to, zniknęła, zostawiając Wiktorię w samotności, która teraz wydawała się jeszcze bardziej nie do zniesienia.

Czy Laila mówiła prawdę? Ale dlaczego miałyby kłamać? Wiktoria przypomniała sobie, że tamtego wieczoru Laila i Nils-Mattis byli razem. Ale dlaczego właśnie on obronił ją przed Ulfem? Dlaczego został z nią potem i zgodził się na te piękne chwile między nimi,

skoro zamierza ożenić z Lailą? Ale przecież Jim mówił, że to Laila nie daje Nilsowi spokoju, on zaś w ogóle nie zaprzęta sobie nią głowy... Jim mógł się mylić.

Jutrzejsza gazeta? Wychodziła trzy razy w tygodniu, a jutrzejsze wydanie na pewno leży już wydrukowane w redakcji. Może powinna tam pójść. A może lepiej nie?

Nie mogąc opanować dotkliwego niepokoju, chwyciła za klucze i niemal pobiegła do redakcji. Wzięła ze stosu jeden egzemplarz dziennika i drżącymi rękami zaczęła przewracać stronę za stroną. Jednak w żadnej rubryce nie znajdowała niczego, co by ją interesowało. A może w ogłoszeniach?

Przeszła do anonsów i zaczęła szybko przebiegać wzrokiem długie szpalty. Ktoś chciał kupić kanapę, inny miał do sprzedania pralkę.

Zbliżając się do końca ostatniej strony, zrozumiała, do której części gazety powinna była zajrzeć, jeśli chciała zobaczyć to, czego się tak obawiała.

Wiktorii, przymknąwszy oczy, zobaczyła triumfalnie uśmiechniętą Lailę w drzwiach swego mieszkania. Mechanicznie otworzyła gazetę na stronie trzeciej. W dziale „Nowinki dnia”, między notatką o skradzionym rowerze a zdjęciem uśmiechniętej siedemdziesięciolatki, w rubryce „Zaręczyli się” znalazła to, czego szukała: nazwiska Laili i Nilsa-Mattisa...!

Wiktoria nie była w stanie doczytać do końca. Opadła na krzesło z gazetą na kolanach i wybuchła płaczem. Sama była zaskoczona własną reakcją. Przed jej oczami tańczyły litery układając się w słowo: „Zaręczyli się...” Wciąż nie mogąc pohamować łez, widziała także obrazy z niedalekiej przeszłości, powracała do tych krótkich chwil, gdy czuła bliskość i ciepło Nilsa-Mattisa. Ale oprócz miłych odżyły w jej pamięci także inne wspomnienia. Poczowała ukłucie w sercu na myśl o tych wszystkich przykrych słowach, jakie kiedyś od niej usłyszał. Czy to możliwe, żeby była aż tak podła?

Doskonale jednak wiedziała, że to prawda, a na dodatek nie znajdowała dla siebie żadnego usprawiedliwienia. A potem...?

Nigdy nie prosiła go o wybaczenie, nigdy nie nawiązała choćby jednym słowem do przeszłości, kiedy byli razem.

Gdy przestała płakać, poczuła w sobie ogromną pustkę. Nils-Matis miał prawo szczerze jej nienawidzić. Ta myśl zrodziła następną. Czyżby on teraz bawił się nią, mszcząc się na niej w wyrafinowany sposób za zło, jakie mu wyrządziła w czasach szkolnych?

Może uwiódł ją z całą premedytacją, a potem porzucił - zgodnie z jej własną receptą?

- Nie - mruknęła Wiktoria pod nosem. - Nie!

Czyż jednak ta notatka w gazecie, na którą teraz patrzyła, nie była najlepszym dowodem na to, że tak właśnie jest? Czarno na białym świadczyła o tym, że on należy już teraz do Laili.

A przecież

nie tak dawno spędził noc z Wiktoria. Cudowną noc, która rozpałała w niej nieśmiałą nadzieję. A potem odszedł. I nie odezwał się do niej. Teraz już wiedziała, dlaczego. Wiktoria roześmiała się gorzko. Czy tak czuli się wtedy ci wszyscy chłopcy, których wodziła za nos? Pewnie cieszyliby się teraz, widząc, że dostała za swoje. Ona zaś cierpiała teraz tak, jakby ktoś wbił nóż w jej serce - w serce, o którym myślała, że jest z lodu.

Ponieważ nigdy nie zaznała ciepła, sądziła, że sama też nie jest w stanie okazać go drugiemu człowiekowi. Poza tym bała się miłości - to fakt, że mogłaby się w kimś zakochać, napawał ją lękiem. Miłość bowiem stanowiłaby zagrożenie dla jej wolności i samodzielności. Dlatego tak bardzo obawiała się uczuć, jakie wywoływał w niej Nils-Mattis. Zdawała sobie sprawę z tego, że on jest inny niż wszyscy pozostali mężczyźni, jakich do tej pory spotkała. I dlatego tym bardziej teraz się bała.

Wiktoria westchnęła i znowu wybuchnęła płaczem.

- Już za późno - powiedziała do siebie rozgoryczona. - Za późno, żeby zrozumieć, że ty go po prostu kochasz!

Nils-Mattis patrzył przed siebie, bębniąc palcami po kierownicy. Czekał na autobus, który miał już kilkanaście minut spóźnienia. Gdyby był naprawdę dojrzałym mężczyzną, poszedłby do Wiktorii i postarał się z nią rozmówić. Powiedziałby jej o fantastycznym odkryciu, jakiego dokonał.

Zajął mu to cały wczorajszy dzień, ale było warto. Powinien porozmawiać z Wiktoria... Zrobi to jutro. O wiele łatwiej jest odbyć taką rozmowę przez telefon i uniknąć patrzenia prosto w oczy. Jeśli zadzwoni z pracy do redakcji gazety, wypadnie to bardziej oficjalnie. Tak będzie lepiej, wszak on za nic w świecie nie chciał budzić w Wiktorii jakichkolwiek nadziei.

Właściwie dlaczego? odezwał się w nim jakiś niepokojący głos.

Nils-Mattis nie odpowiedział sobie na to pytanie, ponieważ kątem oka zauważył nadjeżdżający autobus.

Asbjörn był pięknie opalony i miał jeszcze jaśniejsze włosy niż kiedyś. Prawdziwy mężczyzna. Nigdy nie przeżywał kłopotów ze zdobywaniem dziewczyn; był przez nie wprost oblegany.

Ciekawe, czy Wiktoria też uzna go za przystojnego? spytał ten sam poirytowany głos w sercu Nilsa-Mattisa, który mógłby teraz uroczyście przysiąc, że wreszcie skończył z Wiktoria. Nareszcie wyzwolił się z jej cienia. Z cienia, który towarzyszył mu przez całe życie.

Wyskoczył z samochodu i wyszedł na spotkanie przyjacielowi.

Wypili butelkę wina, pośmiali się, wspominając zabawne historie z przeszłości, i opowiedzieli sobie o tym, co przeżyli w ostatnim czasie - jak to zwykle czynią przyjaciele, którzy spotykają się zbyt rzadko.

- Często myślałem o Wiktorii - nieoczekiwanie wyznał Asbjörn. W jego oczach rozpał się płomień melancholii.

Nils-Mattis nic nie odpowiedział.

- Zerwała z rodziną, słyszałeś o tym?

Napotkawszy spojrzenie przyjaciela, Nils-Mattis pokręcił głową i pomyślał, że choć tak wiele wie o Wiktorii, nie ma pojęcia o tym, co najważniejsze.

Asbjörn wpatrywał się intensywnie w szklanę. Nietrudno było odgadnąć, dokąd biegły jego myśli.

- Wiesz, nigdy jej nie zapomniałem - kontynuował. - Właściwie to przecież mnie odtrąciła, ale nie zdołała zniszczyć tego, co do niej czułem...

- Jesteś tego pewien? - Nils-Mattis wyraził wątpliwość.

- Czy ja ją kocham? To jest tak pewne jak to, że dwa razy dwa równa się cztery - roześmiał się Asbjörn. - I pewnie dlatego zostanę kawalerem przez całe życie. Wiesz co? - Odchylił się do tyłu. - Dużo o niej myślałem i zastanawiałem, się, dlaczego ona zrobiła to, co zrobiła. I chyba zacząłem rozumieć...

Nils-Mattis słuchał z zainteresowaniem. Zawsze doskonale wiedział, że Wiktoria prowadzi jakąś grę, nie rozumiał jednak, dlaczego.

- Dręczyliśmy ją przez całe dzieciństwo. - Asbjörn wzruszył ramionami. - Dzisiaj określiłoby się to mobbingiem. Nie byliśmy od niej ani odrobinę lepsi, ale nasze okrucieństwo tłumaczyliśmy tym, że jesteśmy dziećmi, że nie rozumiemy, co czynimy. A ja odgrywałem rolę przywódcy w całej tej bandzie. To trochę wyjaśnia, prawda?

Nils-Mattis skinął głową.

- Owszem, wyjaśnia - powiedział powoli - ale nie usprawiedliwia...

- Ciekawe, co się z nią stało?

Nils-Mattis zaczerpnął powietrza. Musi powiedzieć mu o niej, zanim spotkają się przez przypadek na ulicy.

- Została dziennikarką - powiedział. Przyjaciel spojrział na niego zdumiony. Nim Asbjörn zdążył spytać, skąd o tym wie, usłyszał jeszcze:

- Ona jest tutaj. Mamy tu taką niewielką lokalną gazetę.

Po tych słowach zapadła między nimi głęboka cisza. Asbjörn był zupełnie oszołomiony tym, co usłyszał. Nils-Mattis całkowicie go rozumiał, on sam bowiem czuł się równie zaskoczony, gdy kilka miesięcy temu poznał nazwisko nowej dziennikarki.

- Czy ona... czy ona jest sama? - Asbjörn podniósł się z krzesła i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Tak, jest sama.

Asbjörn stał odwrócony plecami, dlatego nie mógł zobaczyć gorzkiego uśmiechu, jaki pojawił się na twarzy przyjaciela.

- Rozmawiałeś z nią? Jaka ona jest teraz? Mówiliście o.... o tamtym?

- Tak, rozmawiałem z nią. - Głos Nilsa zabrzmiał jakby trochę obco, co wzbudziło w Asbjornie lekki niepokój. Zawsze bowiem uważał, że również jego przyjaciel durzył się w Wiktorii. Przecież to on był razem z nią pamiętnego wieczora, kiedy wydarzyło się to, czego do dzisiaj nie mógł zapomnieć. A teraz oboje mieszkali w tym samym mieście. Czy

coś zaszło między nimi? Asbjörn poczuł wzbierającą w jego sercu zazdrość. Nie potrafił jednak spytać wprost.

- Nic się nie zmieniła - dorzucił Nils-Mattis bezbarwnym głosem.

Doskonale wiedział, że to nieprawda. Wiktoria wcale nie była taka jak kiedyś. Dopiero teraz odważył się powiedzieć to sobie wprost, choć przecież wiedział o tym od tamtego momentu, gdy ujrzał, jak zachwyca się najzwyklejszym pod słońcem kwiatkiem. To nie była ta sama Wiktoria co kiedyś.

- Nie rozmawialiśmy wiele ze sobą. Widziałem ją zaledwie kilka razy. Obracamy się w różnych kręgach.

W spojrzeniu Asbjórna kryła się niema prośba o więcej szczegółów.

- Wygląda tak jak kiedyś, może nawet jest jeszcze ładniejsza. - Nils-Mattis nie chciał mówić nic więcej.

- Ma... wielu adoratorów? - Asbjörn próbował przeświecić wzrokiem swego przyjaciela, jakby przeczuwając, co kryje się za niewypowiedzianymi słowami.

- Mieszka w niedużym czerwonym domu mniej więcej kilometr stąd - powiedział Nils-Mattis, jak gdyby nie słysząc pytania. - To jedyny czerwony dom w tamtej okolicy. Po lewej stronie drogi.

- Rozumiem - Asbjörn podniósł się powoli z krzesła. Czyli jednak było coś między nimi. W przeciwnym razie przyjaciel nie zachowywałby się tak dziwnie. Z drugiej strony, w takiej sy-

tuacji chyba nie posyłałby go prosto do niej. A może aż tak jest pewien swojej pozycji, że nie boi się żadnego zagrożenia?

- Chyba przejdę się trochę. Nie musisz na mnie czekać - powiedział cicho, podchodząc do drzwi.

- Asbjörn! - Nils-Mattis nadal siedział swobodnie na krześle i wpatrywał się w przyjaciela.

- Muszę ci coś wyznać. To nic nie znaczy, ale nie tak dawno spędziłem z nią noc.

Asbjörn wyszedł bez słowa. Podczas całej tej rozmowy w wyrazie twarzy Nilsa dostrzegł coś, co budziło jego niepokój. Teraz ów niepokój jeszcze się nasilił.

Gdy tak szedł przed siebie, przez chwilę miał wrażenie, że nienawidzi Nilsa-Mattisa. Bo oto on przeżył to, co jemu nigdy się nie udało. Jeszcze dziś czuł cudowne ciało Wiktorii blisko swojego, jakby to był tamten poranek sprzed lat. Uśmiechnął się krzywo, patrząc na zachodzące słońce. Zdał sobie sprawę, że chyba stracił swoją szansę.

Czy to możliwe, żeby Nils ją kochał? Asbjörn próbował spojrzeć na całą sytuację obiektywnie i uznał, że to mało prawdopodobne. Natomiast małego flirtu nie wykluczał.

Nils-Mattis zachowywał się osobliwie tego wieczoru. Ale biorąc pod uwagę fakt, że wiedział, iż Asbjörn kocha Wiktorię, być może nie należało mu się dziwić. Na pewno musiał czuć się nieswojo, zwłaszcza że był mężczyzną uczciwym, grającym w otwarte karty.

Asbjörn przestał myśleć o przyjacielu, ponie-

waż właśnie zbliżył się do małego, czerwonego domu. Szybko podszedł do drzwi, żeby się nie rozmyślić.

Wiktoria zaczęła zastanawiać się nad wyjazdem. Nie wyobrażała sobie, by mogła spotykać Nilsa-Mattisa każdego dnia, wiedząc, że nigdy nie będzie jej; być świadkiem jego ślubu z inną, widzieć go szczęśliwym z Lailą.

Miłość przyszła do niej dosyć późno, za to zawładnęła nią z siłą, której trudno było się oprzeć. Intensywność tego daremnego uczucia przerażała Wiktorię.

Spojrzała z melancholią na niewielkie zdjęcie swej matki. Umieściła je w ramce razem z tym drobnym kwiatkiem, który znalazła podczas wspólnej wyprawy z Nilsem-Mattisem do Thomasa. Uważała, że sąsiedztwo skromnego, ale pięknego kwiatka jest bardzo odpowiednie dla fotografii młodej dziewczyny, która wbrew wszystkiemu zdążyła zaznać miłości i zostać matką, ale nie zdążyła dorosnąć.

- Taki nasz los, prawda? - szepnęła patrząc na łagodne, ciemne oczy na zdjęciu. - Nawet nie byłaś z tym, którego kochałaś. Zastanawiam się, kim on mógł być? Chyba musiał mieć ciemną karnację.

Nawet się nie domyślała, na jak ważny wpadła trop.

Tymczasem ktoś zadzwonił do drzwi. W oczach Wiktorii pojawiła się iskierka nadziei, ale niemal natychmiast zgasła. Raczej niemożliwe,

żeby to był Nils-Mattis. Może to jakiś komiwojażer?

Gdy otworzyła, zbladła jak ściana. Zamknęła oczy, ale ten, kogo ujrzała, stał za progiem również wtedy, gdy otworzyła je znowu. Oto jeszcze jeden z cieni przeszłości odnalazł ją tutaj!

- Nie zaprosisz mnie do środka? - spytał Asbjörn niskim głosem.

Bez słowa skinęła głową i wpuściła go dalej. Gestem ręki wskazała mu pokój.

- Jak mnie tutaj znalazłeś? - spytała lekko drżącym głosem.

Asbjörn sięgnął po pudełko z tytoniem. Był zdenerwowany. Tyle o niej myślał, niemal bezustannie, a teraz czuł się bardzo dziwnie, stojąc naprzeciw niej. W całkowitej ciszy zwinął sobie papierosa. Dopiero gdy go zapalił, odważył się spojrzeć jej w oczy.

Nie potrafił spytać jej wprost, czy czuje coś do Nilsa. Bał się, że mógłby usłyszeć odpowiedź twierdzącą. Ale istniał inny sposób, by się tego dowiedzieć.

- Nils-Mattis powiedział mi, że tu mieszkasz... Asbjörn przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku i zauważył lekkie poruszenie na jej twarzy, gdy wspomniał imię przyjaciela.

- Nie powiedział ci, że przyjadę? - kontynuował bezlitośnie.

- Nie - odrzekła cicho. - Nie widzimy się zbyt często.

Asbjörn poczuł się zagubiony. Czy między nimi dwojgiem wydarzyło się coś więcej niż to, o czym wiedział? Czyżby Wiktoria się go bała?

Można było odnieść takie wrażenie, bo drżała na całym ciele.

Niewiele myśląc, ujął jej dłonie w swoje ręce.

- Co się dzieje? - spytał łagodnie.

Wiktorija pokręciła głową. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że przeplakała cały wieczór, ponieważ Nils-Mattis wybrał inną.

- Nic, nic - rzekła niepewnie. - Spojrzała na jego dłonie - były takie duże i silne, i takie ciepłe, gdy obejmowały jej drobne palce. Dopiero teraz poczuła, że trzęsie się z zimna. Starła się otrząsnąć z ponurych myśli, które ją opanowały.

- Miło cię widzieć - powiedziała szczerze.

Asbjörn wciąż nie puszczał jej dłoni, a ona zaczęła przyglądać mu się dokładnie.

Stwierdziła, że ma ładną twarz. Jego niebieskie oczy były niczym morze, w którym kiedyś z pewnością zatopi się jakaś inna dziewczyna.

Jak proste mogłoby być życie, gdyby to on był tym, którego kocham...

- Nigdy o tobie nie zapomniałem.

Te nieoczekiwane słowa i żar, z jakim Asbjörn je wypowiedział, wprawiły ją w zakłopotanie.

- To, co zrobiłaś... - zaczął, lecz nie zdążył dokończyć.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. - Wiktorija spojrzała mu prosto w oczy. - Bardzo tego żałuję, ale jedyne, co teraz mogę zrobić, to prosić cię, żebyś mi wybaczył...

Asbjörn patrzył na nią osłupiały. Wiktorija Lid, ta dziewczyna o sercu z kamienia, prosiła go o wy-

baczenie! Nie sądził, że kiedykolwiek spotka go coś takiego. A Nils mówił, że ona nic się nie zmieniła. Być może spędził z nią noc, mimo to nie mógł być dla niego rywalem, skoro nawet nie zauważył, że ta dziewczyna jest zupełnie kimś innym niż wtedy, gdy po kolei łała im wszystkim serca. Asbjörn odezwał się lekko zachrypniętym głosem:

- Nie to miałem na myśli. Chciałem ci powiedzieć, że ja rozumiem, dlaczego... - W jego spojrzeniu było tyle czułości. - Ja też bardzo żałuję, Wiktorio, żałuję tego wszystkiego, czym sprawiłem ci przykrość, kiedy byłaś mała.

Powiedział to wreszcie.

Wiktorio siedziała jak niema. Po chwili na jej twarzy zagościł uśmiech, tak jak słońce wyłania się zza chmur po deszczowym dniu.

- Zrozumiałaś? Naprawdę?

W jej oczach pojawiły się łzy. Ona, znana z twardego i lodowatego serca, nie potrafiła teraz ukryć swych uczuć. Jej drobne dłonie ujęły jego ręce.

- To możemy zostać przyjaciółmi! - wykrzyknęła niemal z radością.

Asbjörn ścisnął obie jej dłonie.

- Myślę, że nawet więcej niż przyjaciółmi -uśmiechnął się. - Wiktorio, czy wyjdiesz za mnie?

10

Wiktoria poczuła się tak, jakby trafił ją grom z jasnego nieba. Na filmach w sytuacjach tego rodzaju bohaterka zazwyczaj wznosiła oczy ku górze i mówiła zduszonym głosem: „O Boże, to dla mnie takie zaskoczenie”.

Ona jednak nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Nie ruszając się z miejsca, patrzyła tępo przed siebie.

- Bardzo cię kocham - zapewnił Asbjörn, objąwszy ją ramieniem, i niewiele myśląc, przywarł wargami do jej ust.

Wiktoria szybko odsunęła się od niego.

- Przestań, proszę. Nie spodziewałam się tego. Asbjörn usiadł i spojrzał na nią, zawiedziony.

Po chwili, uśmiechnąwszy się niewinnie, powiedział:

- Nie zamierzałem wprawiać cię w zakłopotanie, ale nie mogłem się powstrzymać.

Wiktoria siedziała w milczeniu. Może to jest rozwiązanie, podpowiadał jej jakiś wewnętrzny głos. Ten chłopak mnie kocha, chce się ze mną ożenić. Może powinnam wykorzystać tę szansę! Nils-Mattis i tak nigdy nie będzie mój, a jeśli wyj-

dę za Asbjórna, jego triumf nie będzie tak wielki, jak się spodziewał.

Nie, powstrzymywał ją inny głos. Nie oszukuj samej siebie! Nie możesz żyć z mężczyzną, do którego nic nie czujesz, zwłaszcza teraz, kiedy już wiesz, co to miłość. Zniszczysz jego i swoje życie.

- Moja propozycja jest jak najbardziej poważna - Asbjörn patrzył na nią uporczywie. - Co ty na to?

- Nie wiem - odpowiedziała niepewnie. - Pozwolisz, że się nad tym zastanowię?

Na jego twarzy pojawił się wielkoduszny uśmiech.

- Oczywiście, ale byłbym ci wdzięczny, gdybyś dała mi odpowiedź przed moim wyjazdem. To znaczy za tydzień.

- Obiecuję - odparła Wiktoria, nie do końca jednak przekonana, że uda jej się w tym czasie podjąć tę trudną decyzję. - Przepraszam cię, ale teraz chciałabym zostać sama - spojrzała na niego błagalnie.

Asbjörn natychmiast wstał i skierował się ku drzwiom.

- Myślę, że my dwoje możemy być razem bardzo szczęśliwi - rzucił jeszcze z optymizmem i na pożegnanie pocałował ją w policzek. Nie spostrzegł jednak, że uśmiech Wiktorii był nieco wymuszony i że zupełnie nie przypominała w tej chwili młodej kobiety, której się właśnie oświadczone.

Asbjörn całą drogę powrotną do Nilsa-Mattisa biegł, wesoło pogwizdując. Był przekonany, że Wiktoria po zastanowieniu się powie „tak”. Trudno jej się dziwić, że pobladła, gdy usłyszała jego propozy-

cję - przecież czegoś takiego zupełnie się nie spodziewała. Ale na pewno ją przyjmie. Chyba już dziś mógł się czuć najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem i pozwolić sobie na bezgraniczną radość.

Nilsa-Mattisa zastał siedzącego wciąż na tym samym krześle. Pograżony w ponurej zadumie, w ręku trzymał kubek z kawą. Asbjörn rozsiadł się wygodnie na drugim krześle. - Możesz mi pogratulować - powiedział rozradowany. - Mam zamiar ożenić się z Wiktoria. Więcej nie zdążył powiedzieć, Nils-Mattis bowiem zerwał się tak gwałtownie na równe nogi, że aż krzesło przewróciło się na podłogę. Nie obejrzawszy się nawet za siebie, wypadł z pokoju, mocno trzasnąwszy drzwiami. Po chwili Asbjörn usłyszał także trzask drzwi zewnętrznych.

Tej nocy Nils-Mattis nie mógł w ogóle spać. Godzinami błąkał się po łąkach otaczających miasteczko, ale gdy wrócił do domu, w którym Asbjörn spał spokojnie, stwierdził, że świeże powietrze i spacer wcale mu nie pomogły.

Leżąc z otwartymi oczami i wpatrując się w ciemność, raz po raz powtarzał sobie po cichu, że jest największym głupcem wszech czasów.

Przecież wszystko wydawało się takie proste. Szczerze wierzył w to, że zaspokoiwszy swoją żądzę, zdoła wymazać Wiktoria ze swego życia. Był przekonany, że uzna ją za rozdział zamknięty i zapomni o niej raz na zawsze. Nawet nie przypuszczał, jak bardzo się myli.

Zrozumiał to jednak odrobinę za późno. Przecież to on sam popchnął Asbjórna prosto w jej ramiona. Gdy przyjaciel wyznał mu, że chce ożenić się z Wiktoria, on dopiero wtedy pojął, co tak naprawdę się z nim dzieje - i co stracił. Niełatwo jest stracić coś, co się posiada i ceni, ale chyba jeszcze trudniej jest utracić bezpowrotnie to, czego nigdy się nie miało, bo zbyt późno się poznało, jakie to cenne.

Nils-Mattis nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy dla niego Wiktoria - aż do dzisiejszego wieczoru... Teraz już wiedział, że nigdy dotąd nie kochał nikogo poza nią. Wiktoria już jako nieznośna nastolatka znalazła drogę do jego serca. Wzbudziła w nim zainteresowanie swoją zagadkową naturą, oczarowała go ciemnymi jak węgle, pałającymi żarem oczami.

Nigdy nikomu tego nie zdradził - ba, nie chciał nawet przyznać się do tego sam przed sobą. Dopiero tej nocy zmusił się, by spojrzeć prawdzie w oczy.

Nieoczekiwanie pojawiwszy się w miasteczku, Wiktoria zburzyła równowagę wewnętrzną Nilsa-Mattisa. To zupełnie dwie różne rzeczy: zastanawiać się, co się z nią dzieje, gdzie jest i co robi, będąc daleko od niej, i mieszkać blisko niej, oddychać tym samym powietrzem, chodzić tymi samymi ulicami. To, że ona tu w ogóle przyjechała, było chyba znakiem opatrności. Jednakże, o ironio, to nie on, lecz Asbjörn powinien dziękować losowi.

On sam udawał obojętnego, unikał jej, był zimny i nieczuły i doczekał się tego, na co zasłużył.

Na placu boju pozostali we dwóch: on z krwa-

więcym sercem oraz jego przyjaciel. Doskonały temat na romans wyciskający łzy. A przecież gdy pojawił się Ulf, zazdrość o Wiktorię go wprost zżerała, a gdy potem udało mu się powalić tego brutala jednym ciosem, poczuł prawdziwą radość.

Nils-Mattis bardzo dobrze pamiętał wspólne chwile spędzone później z Wiktorią i wzajemne intensywne oddanie, które połączyło ich w ciągu tych kilku godzin, kiedy byli razem. Przecież ona też musiała to zauważyć. To niemożliwe, by nie miało to dla niej żadnego znaczenia, by była aż tak zimna. Choć Nils-Mattis sam siebie uważał za cynika, uległ jednak cudownemu czarowi tamtej nocy. Ich nocy...

Czy wszystko to, co wspominał jako najpiękniejsze chwile w swym życiu, było jedynie grą i zimnym wyrachowaniem? Nie, wprost nie mógł w to uwierzyć. Przecież ona wtedy była tak pełna ufności, taka po dziecinnemu bezbronna. Naprawdę taka była! Mógłby dziś przysiąc, że ani przez chwilę nie grała, podobnie jak on, do czego przyznawał się w tej chwili.

Gdy nie mogąc zasnąć, wędrował tej nocy po okolicy, kilkakrotnie zbliżył się do domu Wiktorii. Widział światelko w oknie jej pokoju, jedno samotne światelko lampki stojącej tuż przy szybie. Czy szczęśliwa kobieta siedzi sama w ciemnym niemal pokoju?

Nils-Mattis jakoś nie mógł uwierzyć, że Wiktoria żywi cieplejsze uczucie dla Asbjórna. Ale przyjaciel nie kłamał - co do tego

nie było wątpliwości. Gdy wychodził od niego do Wiktorii, był załamany, wrócił zaś rozradowany i uszczęśliwiony, jakby wygrał milion w totka. Takiej radości nie można udawać.

Mimo to niewiele brakowało, by Nils-Mattis zapukał do drzwi Wiktorii. Chciał błagać ją, aby spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała, że jest zarozumiałym głupcem - bo to Asbjörn ma klucz do jej serca. Dopiero wtedy mógłby uwierzyć w słowa przyjaciela, dopiero wtedy mógłby dać jej spokój...

Niewiele brakowało, jednakże duma, ta przeklęta duma, znowu go powstrzymała.

Powiedział sobie, że nie będzie płaszczyć się przed nią. Jeśli bowiem ona jest gotowa zaangażować się bez zastanowienia w coś tak poważnego jak małżeństwo, nie kochając narzeczonego, to już wyłącznie jej sprawa. Nie zamierza jej przeszkadzać, niech robi co chce. To przecież jej życie.

Nie potrafił jednak uwolnić się od tęsknoty. I stwierdził, że jest największym głupcem pod słońcem.

Ale teraz zapadła już głęboka noc i było za późno, by cokolwiek zrobić. Jutro zaś znowu stanie się zimnym, obojętnym Nilsem-Mattisem, mistrzem w ukrywaniu uczuć. Jutro zadzwoni do niej, ale jego głos nie zdradzi najmniejszego wzruszenia. Jutro będzie dzień, a za dnia Nils-Mattis kierował się dumą i ambicją. Czułość, wrażliwość i inne uczucia miał odwagę ukazać tylko wtedy, gdy zapadały ciemności nocy.

Powinien był porozmawiać z nią jeszcze dzisiaj-

szego wieczoru, żeby upewnić się, iż nie ma już żadnej szansy. Teraz nie pozostało mu nic innego, jak tylko głęboko ukryć swe uczucia. Miał w tym wielką wprawę.

Co najmniej dziesiąty raz przewrócił się na drugi bok i naciągnął kołdrę na głowę, jakby w ten sposób dało się wyprzeć natrętne myśli. Nic to jednak nie pomogło. Tej nocy Nils-Mattis nie zmrużył oka.

Również Wiktorja nie miała spokojnej nocy. Mijała godzina za godziną, dzień był coraz bliżej, a ona usiłowała podjąć decyzję, która miała przesądzić o całym jej życiu. Musiała powiedzieć „tak” albo „nie”. Dwie zupełnie odmienne drogi, jednakże żadna z nich nie wiodła do szczęścia, które jednak - jak się przekonała - istnieje.

Co czuła do Asbjórna? Odpowiedź była prosta: nic. Właściwie to nigdy nie poznała go bliżej. Był małym chłopcem o przenikliwym głosie wypowiadającym słowa, które obudziły w niej lęk; był pewnym siebie Casanovą, którego potraktowała w niezbyt ładny sposób. Był obcym mężczyzną, który wyznał, że ją kocha i chce się z nią ożenić. Co powinna zrobić?

A on - czy on naprawdę ją kocha? Przecież zna ją równie mało jak ona jego. Nie widzieli się przez kilka lat. Być może był nadal zakochany w tamtej siedemnastoletniej Wiktorji, ale ona od dawna już nie istniała. Stała się kimś zupełnie innym. Dziś miała zupełnie inne cele, odmienne dążenia.

Wiktoria uważała, że to, co Asbjörn czuje do niej, nie jest prawdziwą miłością. To raczej jakaś idée fixe. Ten mężczyzna stworzył sobie w wyobraźni idealny obraz jej osoby, nie wiedząc, że w rzeczywistości jest zupełnie inna niż wytwór jego fantazji. To nie mogło się udać. Stworzenie szczęśliwego związku na takiej podstawie nie było możliwe. Wprawdzie zdarzały się małżeństwa żyjące bez miłości, ale wówczas łączyły je jest przynajmniej pewien respekt i szacunek, a także jakiś rodzaj partnerstwa. Poza tym obie strony powinny być tego świadome. Wiktoria jednak nie potrafiłaby żyć z jednym mężczyzną, wiedząc, że kocha innego.

Nils-Mattis... Jedynie to imię wywoływało drżenie jej serca. Tylko jego pragnęła, a tymczasem stała się jedynie zabawką w jego rękach. Jakaż była głupia! Sądziła, że jednak coś dla niego znaczy. Myślała, że te czułe i delikatne pieszczoty były szczerze. Jakże się myliła! Miłość jest ślepa, mówi przysłowie, i teraz już Wiktoria wiedziała, że jest prawdziwe. Choć trudno jej było w to uwierzyć, tamta noc okazała się dla Nilsa-Mattisa jedynie rozrywką. Musiała wreszcie przyjąć tę gorzką prawdę do wiadomości. Może kiedyś, w przyszłości, przestanie go kochać...

Ostatni dzień przed szkolnymi feriami był zawsze jak teatralne przedstawienie. Ani nauczyciel, ani uczniowie nie mogli się skupić, i jedni, i drudzy częściej zerkali na zegar niż do książek. Mimo to wszystko, co robili, musiało przypominać

lekcję. Musieli powtarzać nudną niemiecką gramatykę i męczyć się nad ułamkami. Musieli siedzieć zamknięci w ponurej klasie, podczas gdy ich myśli biegły już ku rozległym równinom, gdzie czekały na nich jeziora. Musieli udawać, że chłoną wiedzę, gdy tymczasem czuli się coraz bardziej znudzeni i coraz mocniej tęsknili za wolnością, która czekała na nich po ostatniej lekcji. Musieli siedzieć jak przykuci do ławek, żywiąc nadzieję, że nauczyciel zwolni ich może z tej lekcji - mimo że zdawali sobie sprawę z tego, że to marzenie ściętej głowy. Oczywiście nauczyciel był równie zmęczony jak oni, on też tęsknił za swobodą, ale co nauczyciel, to nauczyciel. Dlatego uczniowie nie mieli wątpliwości, że również dzisiaj ostatnia lekcja się odbędzie.

Miała nią być historia. Tak wynikało z planu. Historia na ostatniej lekcji! Nils-Mattis doskonale pamiętał, jak kiedyś on sam wycierał ławki i co czuł w takiej sytuacji. Po prostu gorzej i nudniej już być nie mogło. Zostawił więc podręcznik w pokoju nauczycielskim. Niech przynajmniej jego uczniowie się cieszą.

Dzięki temu jego wychowankowie rozpoczynali jesienne ferie w przekonaniu, że niektórzy nauczyciele wcale nie są tacy źli - na przykład Nils, który z nimi rozmawiał, zamiast głądzić im o zmarłych przed wiekami królach, i czasami kończył lekcję kwadrans przed dzwonkiem.

Również Nils odetchnął z ulgą, gdy zobaczył swych uczniów wybiegających przez furtkę

w szkolnym ogrodzeniu. Wciągnął głęboko powietrze, podniósł słuchawkę telefonu i poprosił o połączenie z redakcją gazety.

W ciągu tych kilku sekund, kiedy czekał na połączenie, czuł się jak nastolatek przed swoją pierwszą randką. A może ona już wyszła? Wtedy będzie zmuszony do niej iść, ponieważ nie miała w domu telefonu.

Panienska w centrali łączyła go dosyć długo, wreszcie się udało.

- Wiktoria? - spytał dla pewności. Nastąpiła cisza. Wydawało mu się, że usłyszał westchnienie, ale mogły to być jakieś zakłócenia na linii lub po prostu wytwór jego fantazji. Nils-Mat-tis nie wiedział przecież, że jego głos wywołał w Wiktorii szok i że na ułamek sekundy rozpałił nadzieję, która równie szybko zgasła.

Wiktoria, nerwowo ściskając słuchawkę, starała się zachować spokój i zdrowy rozsądek. Dzwonił Nils-Mattis, to prawda, ale to wcale nie musiało nic znaczyć. Szczęśliwa, że jej nie widzi w tej chwili, wzięła się w garść i nadała swemu głosowi oficjalny ton.

- Tak, to ja...

Nils szybko przeszedł do rzeczy.

- Czy na tym zdjęciu, które stoi na twoim biurku, na tym biało-czarnym, jest ktoś z twojej rodziny?

Pytanie to zdziwiło Wiktorię nie mniej niż sam fakt, że przed chwilą w słuchawce usłyszała głos Nils-Mattisa. Dlaczego pytał o fotografię z jej

biurka? Co ona go obchodzi? Jej twarz zasnuł cień.

- Czemu o to pytasz? - spytała podejrzliwie.

- Bo to bardzo ważne - wydawał się zirytowany. Wiktoria odparła z rezygnacją:

- To moja matka. Zadowolony?

Nils głośno westchnął. A więc jednak odgadł. Zdołał ukryć swe podekscytowanie, gdy zadawał kolejne pytanie:

- Wiesz, gdzie ona teraz jest? Ona cię nie wychowywała, prawda?

- Moja matka nie żyje.

Nils przymknął oczy. Tego nie wziął pod uwagę. Ale oto w ten sposób został rozwiązany inny problem. Tę informację musiał poznać jeszcze jeden człowiek.

- Posłuchaj, Nils... - niełatwo jej było wypowiedzieć jego imię - dlaczego pytasz mnie o to wszystko?

- Uważasz, że to nie moja sprawa?

- No... - nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. - To przecież moja matka, dlaczego miałabym sądzić, że ona cię interesuje?

To ty powinnaś to wiedzieć, Wiktorio! pomyślał Nils. Powinnaś wiedzieć, że wszystko, co wiąże się z tobą, obchodzi również mnie.

Głośno powiedział tylko:

- Po prostu znam kogoś, kto ma podobne zdjęcie, dlatego pomyślałem, że ta sprawa dotyczy także mnie.

Słyszał jej przyspieszony oddech. Już drugi raz w ciągu kilku dni w głowie Wiktorii odezwał się

cichutki dzwoneczek... Nie, to przecież nie mogła być...

- Widziałeś je już wcześniej? - Jej głos drżał. - Jesteś pewien, że się nie mylisz?

- Nie byłem pewien... - Nasłuchiwał jakiejś reakcji po drugiej stronie słuchawki, ale bez skutku. - Dlatego do ciebie zadzwoniłem - wyjaśnił.

- No i? - wyszeptała. Te dwa krótkie słowa wypełnione były oczekiwaniem.

Mógł ją sobie teraz wyobrazić: jak siedzi ze słuchawką przyciśniętą do ucha, wpatrzona w jakiś nieruchomy punkt, całkowicie zagubiona. Może jednak powinien był powiedzieć jej to nie przez telefon? Ale było za późno, by naprawić błąd.

- To było to samo zdjęcie. Nie myślę się Zapadła cisza.

- Jesteś tam? - spytał ostrożnie. Nie wiedział, co powinien zrobić, jeśli Wiktoria zacznie płakać.

- Tak - usłyszał słabe piśnięcie. Można było się domyślić, że Wiktoria walczy ze łzami i emocjami, nad którymi z coraz większym trudem panowała. - Nie powiedziałeś chyba...

- Nie - odparł szybko. Uśmiechnąwszy się, przypomniał sobie te wszystkie kłamstwa, jakimi zasypał Thomasa, aby zmusić go do pokazania zdjęcia. Miał jednak poczucie, że wuj przejrzał go na wylot, co więcej: wiedział nawet, dlaczego Nils-Mattis tak bardzo chciał je zobaczyć.

- Pomyślałem sobie, że pewnie najchętniej sama mu to powiesz. To przecież nie moja sprawa...

- Dziękuję - odpowiedziała wzruszona.

- Cieszysz się? - nie mógł powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.
- Czy się cieszę? A co ty sobie myślisz, że ja jestem z kamienia? Nie pojmujesz, co to dla mnie znaczy? Nigdy w swoim życiu nie miałam nikogo bliskiego, tak naprawdę bliskiego, a teraz wreszcie ktoś taki się znalazł. Rozumiesz, co to znaczy?
- Miałem co innego na myśli - powiedział cicho. Chciał ją spytać o kogoś innego, o Asbjórna. Dał jednak spokój. Nie było sensu teraz o nim wspominać.
- Czy to nie dziwne? - przerwała rozmarzona. - Od razu go polubiłam. Miałam wrażenie, że znam go przez całe życie...

A on polubił ciebie, pomyślał Nils-Mattis. Przyjął cię do swego serca zaledwie po paru minutach. On, taki nieufny i powściągliwy wobec obcych.

- Powiedział, że mu ją przypominam - kontynuowała.
- Teraz możesz mu wyjaśnić, dlaczego. - Nils-Mattis starał się nadać swemu głosowi pogodny ton. Nie przyszło mu to jednak łatwo.
- Jeszcze nie!

Nils uniósł brwi. Dlaczego się wahała?

- Najpierw chcę się wszystkiego dowiedzieć. - Jej głos brzmiał bardzo stanowczo. - Nie mogę przecież zjawić się u niego ot tak, po prostu, tylko powinnam mu wyjaśnić, co się z nią stało. Ja sama też chciałabym to wiedzieć. Tyle spraw ukrywano przede mną, naopowiadano mi tyle bajek... muszę wreszcie poznać prawdę.

- Doskonale cię rozumiem, Wiktorio - powiedział to niezwykle łagodnie, niemal z czułością w głosie, zwłaszcza gdy wypowiadał jej imię.
- Dlaczego to robisz? - spytała nagle. - Dlaczego robisz to dla mnie?
- Thomas jest moim wujem. Lubię go - odparł po krótkim namyśle.
- Rozumiem - wydawała się zawiedziona, ale może tylko wmawiał to sobie. - W każdym razie dziękuję.

Słyszał, jak odkłada słuchawkę. I znowu było za późno. Za późno, by powiedzieć o prawdziwej przyczynie: że po prostu ją kocha.

Wiktoria musiała dowiedzieć się prawdy. Istniało tylko dwoje ludzi, od których mogła to usłyszeć. Choć nienawidziła ich z całego serca, nie miała wyjścia - musiała się z nimi skontaktować. Ciotka i brat matki - czyli Borgny i Wilhelm Lidowie - byli tymi jedynymi osobami, które mogły jej powiedzieć, co naprawdę stało się z Ingerid, jej matką.

Serce łomotało jej w piersi, gdy zadzwoniła na centralę i powiedziała zdecydowanym głosem:

- Proszę z Oslo, numer...

Płynn timerem wymieniła szereg cyfr, który składał się kiedyś na numer jej domowego telefonu.

Na połączenie trzeba było trochę poczekać. Po kilku minutach rozległ się dzwonek telefonu i w słuchawce zaskrzeczał głos telefonistki:

- Oslo na linii.

A potem Wiktoria usłyszała niski, zimny i opanowany głos swojej ciotki:

- Borgny Lid.

Prawdopodobnie w domu Lidów niewiele się zmieniło w ciągu tych lat. Być może gdy ciotka usłyszy, kto dzwoni, rzuci słuchawkę. Wiktoria była jednak zdecydowana tak długo nie dawać im spokoju, dopóki się nie dowie prawdy.

Powiedziała spokojnie:

- Mówi Wiktoria Lid.

Zaległa śmiertelna cisza. Może ciotka zemdlą?

- Jesteś tam, Borgny? - Kiedyś nazywała tę kobietę mamą. Teraz nie potrafiłaby się do niej tak zwrócić. Przestała już nienawidzić przybranych rodziców, ale nie czuła też żadnej więzi z nimi. Nie należała do ich świata i bardzo się z tego cieszyła.

- No proszę, uznałaś, że wreszcie należy dać jakiś znak życia? - spytała ciotka z nieskrywa-

nym sarkazmem. - Może powinnam nagrać to na taśmę?

- Nie dzwonię po to, żeby się kłócić - odrzekła spokojnie Wiktoria.

- Gdzie teraz mieszkasz? - głos ciotki był ostry.

- W Finmarku. Pracuję w redakcji niewielkiej gazety. Jako dziennikarka.

- W Finmarku? - w ustach Borgny Lid zabrzmiało to tak, jakby chodziło o Alaskę lub Syberię. Ale oprócz tego w jej głosie było jeszcze coś - skrywany lęk. Wiktoria domyślała się, skąd się brał.

- Pewnie dzwoniisz, bo potrzebujesz pieniędzy? - Zabrzmiało to tak ubliżająco, że niewiele brakowało, a Wiktoria wybuchłaby i cisnęłaby słuchawkę.

- Może cię to zdziwi, ale powodzi mi się zupełnie nieźle - odparła oschle. - Dzwonię, żeby dowiedzieć się prawdy o mojej matce.

Gdyby Wiktoria rzuciła bombę na willę Lidów, skutek byłby przypuszczalnie podobny. Najpierw usłyszała po drugiej stronie dramatyczne westchnienie, a później głuchą ciszę. Można było się domyślić, że Borgny przygotowywała sobie właśnie kilka wersji wymijających odpowiedzi.

- Dlaczego? - rozległo się wreszcie w słuchawce.

- Czy to naprawdę takie dziwne, że chcę się dowiedzieć, co właściwie stało się z moją matką? - spytała, kładąc szczególny nacisk na ostatnie słowo.

- Nie ma sensu grzebać w tej starej historii - odrzekła ciotka sucho i zdecydowanie. - To do niczego nie prowadzi.

- Może pozwolisz, że to ja o tym zdecyduję? - spytała Wiktoria, wykazując anielską cierpliwość.

- Skąd to nagle zainteresowanie osobą Ingerid? - dopytywała nie bez ironii Borgny. Wiktoria pomyślała, że ciotka ma szczęście, iż dzieli je teraz tyle kilometrów. Gdyby bowiem stały twarzą w twarz, już ona by się postarała, wytrząsnąć z niej prawdę gołymi rękami.

- To takie modne dzisiaj, badać własne korzenie. Wyobraź sobie, że ja też uległam tej modzie.

- Akurat jeśli chodzi o twoje pochodzenie, to nie masz się specjalnie czym chwalić! - przerwała jej Borgny Lid. - Będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli o nim zapomnisz.

- Chyba najlepiej dla was? - Wiktoria spytała słodkim głosem. - Ale dlaczego? Czy aż tak się wstydzicie mojego pochodzenia? I mnie? A może się obawiacie, że przyjadę do was i wywołam skandal? Boicie się, co powiedzą wasi znajomi, gdy na światło dzienne wyjdzie znowu sensacja sprzed lat? Boicie się, jak zareagują wasi przyjaciele, kiedy się dowiedzą, że macie w rodzinie Lapończyka?

Wiktoria usłyszała gwałtowny okrzyk po drugiej stronie słuchawki, mówiła jednak dalej:

- A może wolisz, żebym przyjechała do was w lapońskim stroju? Przecież tradycję trzeba podtrzymywać. Oprócz tego dzisiaj jest w dobrym to

nie mieć w rodzinie Lapończyka, nie wiedziałaś o tym?

- Na litość boską, Wiktorio, skąd ty o tym wiesz? Kto ci powiedział?

- Tam, gdzie byłam, są ludzie, którzy pamiętają ich oboje - ciągnęła Wiktorcia. Czuła, że lada moment usłyszy od ciotki całą tę historię od początku do końca. Borgny chyba naprawdę się przeraziła, że Wiktorcia zjawi się u nich w kompletnym stroju lapońskim. Myśl o tym, co powiedzą sąsiedzi, wystraszyła ją nie na żarty.

- On był Lapończykiem, prawda? - próbowała jej pomóc. - A to nie podobało się dziadkowi?

Borgny Lid nie miała wyjścia.

- No więc... - nie dało się ukryć, że Borgny z wyraźną niechęcią wraca do tej „wstydlivej historii” - No dobrze, opowiem ci, ale ani słowa o tym Wilhelmowi. Bardzo by mu się to nie podobało.

- Słowo honoru!

- Wiktorcia była jeszcze podlotkiem, kiedy postanowiła, że musi koniecznie zwiedzić cały kraj. Uważała, że to wstyd, iż ludzie jeżdżą za granicę, a nie znają własnej ojczyzny. A ponieważ była oczkiem w głowie ojca, zawsze dostawała to, o co prosiła. Tak więc wysiał razem z nią w tę podróż swoją siostrę - starszą panią, która nie umiałaby się zaopiekować małym kotem, a co dopiero mówić o tak żywiołowej i dzikiej dziewczynie jak Ingerid. Ciotka znowu westchnęła głęboko.

- Czym się skończyła ta eskapada, wszyscy wiemy. Kiedy wróciła do domu, była w ciąży. Miała wtedy osiemnaście lat i nie chciała słyszeć o aborcji. I wtedy zjawił się tutaj ten Lapończyk. Całe miasto śmiało się z nas do rozpuku! To my musieliśmy wypić to piwo, którego ona nawarzyła. Ona sama, ten rozpieszczony dzieciak, zachowywała się tak, jakby się nic nie stało.

Wiktoria zacisnęła pięści, słysząc, w jak lekceważący sposób Borgny mówi o jej matce. Wiedziała jednak, że nie może zaprotestować, jeśli chce poznać całą prawdę do końca. Jeżeli bowiem teraz przerwie ciotce, z pewnością nigdy już nie zdoła jej namówić, by powróciła do tej opowieści.

- Nigdy jej nie powiedzieliśmy, że ten Lapończyk był tutaj i pytał o nią. Wyobraź sobie, że okazał się na tyle bezczelny, że przyjechał tutaj, by się z nią spotkać! Ale go odprawiliśmy. To mniej więcej wszystko. Potem ty się urodziłaś, Ingerid uparła się, że sama cię wychowa. Czyste szaleństwo, ale na jej upór nie można było nic poradzić. Ojciec ulokował ją w Kongsvinger. Miał tam dom, sąsiadom powiedziano, że jest młodą wdową. -Borgny roześmiała się ponuro. - Oczywiście nikt w to nie wierzył. A później umarła. Tak było najlepiej dla wszystkich.

- W jaki sposób umarła? - Wiktoria domyślała się, że jest jeszcze coś, co ciotka chciała ukryć za wszelką cenę.

Kiedy po kilku sekundach nie usłyszała odpowiedzi, powtórzyła pytanie ostrzejszym tonem.

- Czy naprawdę musimy do tego wracać? - to była standardowa replika Borgny Lid, gdy pytanie dotyczyło Ingerid.

-Jak?

W słuchawce wciąż jeszcze zalegała cisza, lecz Wiktoria wiedziała, że odniosła zwycięstwo.

- To był wypadek. Czołowe zderzenie. Wybrała się na północ. Jechała autostopem. Kierowca i ona zginęli na miejscu. Ty leżałaś na tylnym siedzeniu i chociaż wyrzuciło cię do przodu, odniosłaś tylko drobne obrażenia.

- Blizny - bąknęła Wiktoria. A więc to stąd się wzięły.

- Oczywiście jechała do niego! Głupia dziewczyna! Stary Lid nie powinien był nigdy spuszczać jej z oka.

- I w ten sposób trafiłam do was?

- No właśnie. Muszę przyznać, że nie stałaś się jednak promykiem słońca w naszym życiu

- podkreśliła Borgny zjadliwie.

- A on, to znaczy mój ojciec, nigdy nie dowiedział się o mnie? - Niewiele brakowało, a Wiktoria powiedziała by „Thomas”; powstrzymała się dosłownie w ostatniej chwili. Nie było potrzeby, by mówić Lidom więcej niż to konieczne.

- Boże broń! - wybuchła Borgny. Zdaje się, że ciotka żyła w przekonaniu, iż wszyscy Lapończycy mieszkają w nędznych chatkach albo w dziurach w ziemi i żywią się mięsem reniferów. - Wszystko ma swoje granice! Świetnie dawaliśmy sobie radę bez niego!

- Rozumiem. Myślę, że możemy na tym skończyć. Nie stałam się waszym promykiem słońca, choć na to liczyliście, wobec tego na pewno ucieszy was wiadomość, że zostaje tutaj, gdzie jestem. Obiecuję, że nie będę was więcej dręczyć, chyba że stanie się coś wyjątkowego...

- Nie musisz być taka złośliwa.

- To ja płacę za tę rozmowę - odrzekła Wiktoria. - Do widzenia! - Po chwili uznała, że może nie powinna była być aż tak ostra. - Dziękuję, że mi to wszystko opowiedziałaś - dodała nieco łagodniej. - Muszę już kończyć.

I odłożyła słuchawkę.

A zatem już wie, kim są jej rodzice. Wie także, dlaczego i jak zginęła jej matka, dlaczego Thomas został sam. Jego dziewczyna go nie zawiodła. Obiecała, że przyjedzie, i nigdy nie złamała tej obietnicy. Jechała do niego - do mężczyzny, którego kochała tak bardzo, że porzuciła rodzinę i wszystkich swoich przyjaciół. I w tak okrutny sposób została pozbawiona życia. Wiktoria czuła się dziwnie, ale przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Nie musiała już bawić się w zgadywanie i domysły.

Miała matkę, która teraz stała się czymś więcej niż tylko zdjęciem i imieniem, i miała też ojca, który będzie mógł opowiedzieć jej więcej o kobiecie, która ją urodziła, mimo że wszyscy wkoło namawiali ją do aborcji. Mając osiemnaście lat przeciwstawiła się rodzinie i przyjaciołom, aby dać życie dziecku poczętemu z miłości.

Wiktoria żałowała, że już nigdy nie pozna swej matki. Musiała być wspaniałym człowiekiem!

Gdy tak siedziała zadumana, drzwi do jej maleńkiego pokoju w redakcji otworzyły się gwałtownie i do środka, niby tornado, wpadł Jim. Trzymał w ręku gazetę, otwartą na stronie trzeciej. Wiktoria domyśliła się od razu, co jest powodem jego furii.

- Ten Nils oszalał! - wykrzyknął, nie zważając na to, że winien był swemu wychowawcy szacunek. - Jeśli on naprawdę zamierza ożenić się z tą krową, to chyba już do reszty postradał zmysły! - Chłopak usiadł wreszcie ciężko na krześle i spojrzał bezradnie na Wiktorię. - Wszyscy uważają tak samo - dodał.

Mimo powagi sytuacji Wiktoria nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Powinieneś to powiedzieć Nilsowi-Mattisowi, a nie mnie. To przecież nie ja żenię się z Lailą.

- Nie możesz nic zrobić? - spytał Jim z nadzieją. - Przecież on będzie tego żałował przez całe życie, musiał zupełnie zwariować, żeby się z nią zaręczyć. Kompletny idiota!

- Nie wiem, co mogłabym powiedzieć albo zrobić, żeby zmienił zdanie - rzekła Wiktoria z uśmiechem.

- Nie możesz powiedzieć, że jesteś w ciąży? - rzucił Jim bez zastanowienia, ale szybko zorientował się, że palnął głupstwo, i zawstydzony utkwiał wzrok w podłogę.

- Przepraszam... - bąknął.

Wiktoria nieco pobladła, ale szybko wzięła się w garść.

- Domyślam się, że wszyscy o tym już wiedzą -raczej stwierdziła, niż spytała, mając na myśli noc spędzoną razem z Nilsem-Mattisem.

- Chyba tak - przyznał chłopak. - W takich małych miasteczkach jak nasze przed ludźmi nic się nie ukryje.

- Tamta noc była pomyłką - powiedziała krótko Wiktoria. - My oboje to wiemy. Ale ludzie mogą sobie myśleć, co chcą.

- Wszyscy są zdania, że pasujecie do siebie jak ulał - Jim mówił z wielkim zapałem. - Wszyscy myśleli, że wy... no, że jest coś między wami. -Spojrzał na Wiktorię uważnie. - I wszyscy też wiedzą, że Nils-Mattis nie może być z Lailą. Dlatego trudno zrozumieć, czemu się z nią zaręczył.

- Okazuje się, że wszyscy się mylili - podsumowała Wiktoria z wymuszonym uśmiechem.

- Nils wszystkich was oszukał. Udawał, że nie lubi Laili, aż tu nagle wywołuje sensację i zaskakuje was wszystkich.

- Nils nie jest taki - zaprotestował Jim, a Wiktoria zgodziła się z nim w głębi duszy. Nie był *taki*, ale po raz kolejny zachował się tak, jakby jednak *taki* był. I nie ma o czym mówić. Powiedziała to Jimowi, który nie mógł otrząsnąć się z szoku, jaki wywołała w nim decyzja jego idola. Wiktoria zrozumiała, że gwiazda Nilsa-Mattisa znacznie zbladła w oczach Jima.

- Ona musiała chyba rzucić na niego jakiś urok

wycedził przez zęby, a potem dodał jeszcze kilka niezbyt ładnych słów na temat Laili. - Twoim rodzicom na pewno by się nie podobało, że używasz takich wyrazów - zauważyła surowo Wiktoria. - Poza tym chyba powinieneś już iść, mam jeszcze coś do zrobienia. - Gdy zobaczyła jego strapioną minę, wyjaśniła: - Nie chcę cię wyrzucać, ale wiesz - dodała z diabelskim uśmiechem - chciałabym jeszcze gdzieś zadzwonić, między innymi do Nilsa-Mattisa.

W oczach chłopaka rozbłysła promienna nadzieja. Posłusznie wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

A więc to tak, ludzie mówili o niej i Nilsie-Mattisie. Można się było tego spodziewać. Może robili zakłady, kto będzie szczęśliwą panną młodą? Laila chyba nie miała wiele lepszych notowań niż ona, jednak wyszła zwycięsko z rywalizacji...

Wiktoria uśmiechnęła się do samej siebie. Nils-Mattis powinien przynajmniej ufundować coś w rodzaju pucharu przydzielanego jego dziewczynom. Może puchar przechodni? Ale przecież ona nie ma już najmniejszej szansy, żeby go dostać... W najlepszym razie... w wyobraźni ujrzała Asbjórna wysuwającego głowę zza mniejszego pucharu...

Najlepiej, jeśli powie „nie”. Nie będzie się już nad tym dłużej zastanawiać. Wiedziała, że to jedyna słuszna decyzja. Wcześniej czy później również Asbjörn zrozumie, że nigdy nie byłoby im dobrze razem. Gdy tylko się z nim spotka, porozmawia z nim o tym.

Ale najpierw powinna zadzwonić do Nilsa-Mattisa. Choć nie miała na to wielkiej ochoty, musiała to zrobić. Nikt przecież nie zna Thomasa tak dobrze jak on. W tej nowej sytuacji Wiktoria potrzebowała moralnego wsparcia, nie miała odwagi udać się na północ zupełnie sama. Nikt nie nadawał się tak dobrze na towarzysza podróży jak Nils-Mattis. To będzie ostatnia rzecz, o jaką go poprosi. Już tylko o to, o nic więcej, obiecywała sama sobie, potem da mu już spokój.

Zanim zdążyła wymyślić tysiąc powodów, by jednak tego nie robić, chwyciła za słuchawkę.

- Połącz mnie z Nilsem-Mattisem - poprosiła znajomą telefonistkę w centrali.

- Z przyjemnością - usłyszała jej głęboki głos. Obaj przyjaciele nie byli tego popołudnia szczególnie rozmowni. Siedzieli naprzeciwko siebie, od czasu do czasu mierzając się nawzajem wzrokiem. Przenikliwy sygnał telefonu nieoczekiwanie przerwał ciszę.

- Odbierz - powiedział Nils od niechcienia i skupił się na szlachetnej sztuce skręcania papierosa.

Asbjörn spełnił polecenie z widoczną ulgą. Zalegająca cisza doprowadzała go wprost do obłędu, a jednocześnie rozmowa z Nilsem-Mattisem jakoś mu się nie kleiła. Najchętniej bowiem porozmawiałby o Wiktorii, coś jednak podpowiadało mu, że nie byłby odpowiedni temat.

- Halo, tu numer.... tu numer....

- Dwadzieścia trzy - podpowiedział Nils-Mattis.

Asbjörn powtórzył za nim.

- Co na to powie Laiła, kiedy się dowie, że dzwonią do ciebie inne kobiety? - zaskrzeczał damski głos w słuchawce. Asbjörn zorientował się, że panienska z centrali pomyliła go z Nilsem. Właśnie otworzył usta, by wyjaśnić nieporozumienie, gdy usłyszał znajomy głos.

- Wiktoria! - wybuchnął zdziwiony, a na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Nils-Mat-tis nie omieszkał tego zauważyć i jeszcze bardziej stracił humor.

- Właśnie myślałem o tobie - w głosie Asbjórna słychać było szczerą radość.

- To ty, Asbjörn? - Wiktoria była zaskoczona.

- Tak, to ja - odpowiedział. - Czy myślałaś już o... no wiesz...? - spytał. Ponieważ powiedział już Nilsowi, że się z nią żeni, nie mógł teraz spytać jej wprost.

- Tak - odrzekła z ociąganiem.

- I jak brzmi odpowiedź? - spytał pełen wyczekiwania.

- Posłuchaj, Asbjörn. To nigdy by się nie udało. Uważam, że będzie najlepiej, jeśli o wszystkim oboje zapomnimy. Ja nie mogę...

Asbjörn poczuł się tak, jakby dostał w twarz. Nie wierząc własnym uszom, patrzył otepiałym wzrokiem na czarną słuchawkę.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? - wybuchnął zawiedziony.

- Tak będzie najlepiej, uwierz mi - zapewniała go dalej. - To by się nigdy nie udało. - Po krótkiej

przerwie spytała ostrożnie: - Czy Nils jest może gdzieś w pobliżu? Muszę z nim porozmawiać.

Asbjörn zrozumiał, że przegrał. Zrozumiał też, dlaczego. Wiktoria nie zdawała sobie z tego sprawy, on jednak od razu zauważył tę różnicę: gdy wypowiadała imię Nilsa-Mattisa, jej głos od razu robił się cieplejszy. Uświadomił sobie także, dlaczego Nils-Mattis milczał dzisiaj jak grób, a ona odrzuciła jego oświadczenia. Nie zamierzał jednak zdradzać przyjacielowi tej złej wiadomości. Z niezmienionym wyrazem twarzy podał mu zatem słuchawkę.

- Wiktoria chce z tobą mówić. Panienska z centrali - dodał - uważa, że Laila nie będzie zadowolona, kiedy się dowie, że dzwonią do ciebie inne kobiety.

Nils-Mattis uniósł oczy do góry - po pierwsze dlatego, że Wiktoria chciała z nim rozmawiać, a po drugie, z powodu tej bezsensownej uwagi na temat Laili.

Odezwał się obcesowo:

- To ja. O co chodzi?

Wiktoria na ułamek sekundy opuściła odwagę.

- Już wiem wszystko - oznajmiła matowym głosem. - Miałaś rację.

- Gratuluję - powiedział nieco miłszym tonem.

- Czy mógłbyś... - szukała w myślach najlepszej formuły - czy myślisz, że mógłbyś pojechać tam ze mną i opowiedzieć mu o wszystkim? Jutro?

Nie mógł jej odmówić. Ale jednocześnie dała o sobie znać zazdrość.

- A Asbjörn? On się nie nadaje?

Asbjörn usłyszał swe własne imię i nagle wszystko zrozumiał.

Nils, ale z ciebie ślepy dureń, pomyślał o przyjacielu. Nie zamierzał jednak otwierać mu oczu.

Niewiele myśląc, wyszedł z domu. Dziś przyszła jego kolej na nocne spacerowanie.

- Asbjörn nie ma z tym nic wspólnego - usłyszał Nils-Mattis. - Nie mieszaj go do tego. No więc: czy wyświadczysz mi tę przysługę i pojedziesz ze mną?

Nils-Mattis uśmiechnął się pod nosem. Miło było usłyszeć, że są takie rzeczy, których Asbjörn nie może dla niej zrobić. Choć trudno mu było się do tego przyznać, pochlebiało mu, że Wiktoria zwróciła się z tą prośbą do niego. Przecież to niewątpliwie ważny moment w jej życiu i to właśnie jego chciała mieć w takiej chwili obok siebie.

- W porządku. Zawiozę cię.

Nie mógł zaprzeczyć, że jego serce biło teraz nieco mocniej niż jeszcze kilka minut wcześniej.

A niedaleko stamtąd dokładnie w tym samym rytmie biło jeszcze jedno serce...

12

Tak więc znowu siedzieli razem w samochodzie, oddaleni od siebie zaledwie kilkanaście centymetrów, i jechali na północ tą samą drogą co wtedy.

Była jednak pewna różnica. Tym razem potrafił nazwać swe niebezpieczne uczucia.

Aby przerwać ciszę, która wisiała między nimi niczym czarna chmura, Nils-Matis odchrząknął i spytał:

- Co się z nią właściwie stało?

Wiktoria zerknęła na niego ukradkiem, ale szybko odwróciła wzrok. Utkwiwszy spojrzenie w jednym punkcie przed sobą, opowiedziała wszystko po kolei.

- Nie dane jej było pokazać światu ani jemu, jak bardzo go kochała - skończyła wzruszona.

- Miejmy nadzieję, że jej córka będzie miała lepszą przyszłość - bąknął pod nosem i nagle zrozumiał, że palnął coś głupiego. Co mnie to, u licha, obchodzi? pomyślał. Poza tym zachowałem się tak taktownie jak jakiś paparazzi.

Próbując uratować twarz, powiedział jakby od niechcenia:

- Asbjórn to porządny facet. Trudno znaleźć lepszego.

Wiktoria spojrzała na niego przerażona. Zdaje się, że Nils wmówił sobie, iż między nią a Asbjórnem jest coś poważnego. Na dodatek sprawiał wrażenie, że się z tego cieszy. A więc Asbjórn nie powiedział mu jeszcze, że nie przyjęła jego propozycji. Niech zatem myśli sobie, co chce. Jej jest wszystko jedno.

- Zawsze lubiłem Asbjórna - Nils kontynuował swój monolog. - Muszę przyznać, że trochę się obawiałem jego przyjazdu tutaj. Okazuje się, że zupełnie niepotrzebnie. - Nils starał się, by to, co mówił, brzmiało pogodnie, ale mu się nie udało. - Wszystko na pewno się ułoży - ciągnął dalej - choć, mówiąc szczerze, rozwój sytuacji trochę mnie zaskoczył.

Nie odrywając wzroku od drogi, Wiktoria powiedziała nie bez ironii:

- Dla wielu wielkim zaskoczeniem są twoje plany małżeńskie.

Tym razem to on spojrzał na nią zdziwiony:

- Moje plany małżeńskie?

- No tak, twoje - powtórzyła, patrząc nieco zdumiona.

- Nic już z tego nie rozumiem - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Gdy tylko było to możliwe, zatrzymał się na skraju drogi i zwrócił się ku niej.

- Wyjaśnijmy sobie parę spraw - rzekł, zwracając się do Wiktorii. - Co masz na myśli, mówiąc o moich planach małżeńskich?

- Dokładnie to, co mówię - wybuchła rozzłoszczona. - Chyba sam powinieneś to wiedzieć najlepiej.

- Nie mam żadnych planów małżeńskich. Wiktoria spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

- Powtórz to - poprosiła go słabym głosem.

- Nie mam żadnych planów małżeńskich - potwierdził.

Zaskoczony Nils patrzył na twarz Wiktorii i malujące się na niej kolejno uczucia nieufności, zdziwienia, nadziei i radości... Zupełnie nie pojmował, o co chodzi.

Tymczasem Wiktoria wreszcie rozszyfrowała spisek uknuty przez Laile. Czując ulgę, oparła się wygodnie o siedzenie i przymknęła oczy.

- A więc to tak! - bąknęła cicho. - Ale z niej przebiegła żmijka!

- Byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś zechciała mi wyjaśnić. - W głosie Nilsa-Mattisa dało się wyczuć lekkie rozdrażnienie.

Wiktoria otworzyła oczy. W jej spojrzeniu kryło się tyle ciepła.

- Nie czytasz gazet? - spytała drwiąco. - Nie wiesz, że w dzisiejszym wydaniu naszej gazety jest ogłoszenie o twoich zaręczynach z niejaką Lailą?

Nils patrzył na nią osłupiały. Jeśli to był żart ze strony Wiktorii, to niezbyt smaczny. I właśnie to jej powiedział.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli to jest żart, to nie ja, ale Laila jest jego autorką. Ona pozwoliła sobie nawet przyjść do

mnie i kazała mi zajrzeć do dzisiejszej gazety. Nie ma wątpliwości, że chodziło jej właśnie o to ogłoszenie.

- Co takiego? - Nils-Mattis uważał, że to postępowanie Laili poważnie wykroczyło poza granice przyzwoitości.

- Tak, przyszła do mnie...

- Dlaczego, do diabła, ona to zrobiła? Wiktoria uciekła spojrzeniem gdzieś w bok.

- Sądziła widocznie, że... że to ma dla mnie znaczenie - odpowiedziała z wahaniem.

- A ma?

Nie odpowiedziała.

Nils-Mattis słyszał, jak głośno bije mu serce, czuł pulsowanie w skroniach. Niezdolny zapanować nad uczuciami, które nim owładnęły, chwycił Wiktorię mocno za ramiona i spojrzał jej badawczo w oczy.

- A ma? Czy ma to dla ciebie znaczenie? - spytał łagodnym tonem.

Wiktoria opuściła wzrok, on jednak zdążył w nim dostrzec prawdę.

Przepełniony szczęściem, przyciągnął ją do siebie i objął. Wiktoria podniosła na niego wzrok.

Nils-Mattis czytał w jej oczach jak w otwartej książce. Jej wzrok zdradzał wszystkie uczucia...

Ledwie Wiktoria zdążyła otworzyć usta, by zaprotestować, on zamknął je mocnym pocałunkiem i w ten sposób zyskał jeszcze jeden dowód na to, że nie jest jej wcale obojętny.

- Musisz powiedzieć Asbjórnowi, że nie mo-

żesz wyjść za niego za mąż - powiedział stanowczo z twarzą wtuloną w jej włosy.

Nie umiała się powstrzymać, by nieco się z nim nie podroczyć:

- Czy to przypadkiem nie ty tak gorąco mi go polecałeś? Mówiłeś, że trudno o lepszy wybór. - Nie żartuj sobie z poważnych spraw - skarcił ją z uśmiechem. - Czy nie rozumiesz, co dla ciebie czuję?

- A niby co? - spytała niewinnie.

- Dprowadzasz mnie do obłędu - westchnął zrezygnowany i pocałował ją w czoło. - Kocham cię, Wiktorio. Dlatego powiesz Asbjórnowi, że go nie poślubisz. Ponieważ wyjdiesz za mąż za mnie.

Wiktorcia roześmiała się radośnie.

- Już mu to powiedziałam.

- Co takiego?

- Nie bądź taki zdziwiony. Powiedziałam mu to nie dalej jak wczoraj.

- I ty mówisz mi to dopiero teraz? - jęknął.

- Nie pytałeś mnie o to.

- Mogłaś powiedzieć to od razu, kiedy zacząłem o tym mówić - tłumaczył.

- Zapominasz - przerwała mu łagodnie - że byłam przekonana, iż ty żenisz się z Lailą.

Nils wznosił oczy do góry i zaklął.

- Czy jest jeszcze coś poza tym, o czym nie wiem? - spytał podejrzliwie. - Nie chcę żony, która ma przede mną tysiące tajemnic.

- A kto ci powiedział, że ja chcę za ciebie wyjść? - W brązowych oczach Wiktorii pojawiły się wesołe

iskierki. Nic ich już nie dzieliło, mogła więc sobie spokojnie pozwolić na żarty.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - wyznał.

Wiktoria, szczęśliwa, wtuliła twarz w jego ramię.

- Masz rację, kocham cię.

Dosyć długo siedzieli w ciszy, obejmując się nawzajem i upajając uczuciem szczęścia.

Mijał ich samochód za samochodem, lecz oni nawet tego nie zauważali. Po raz pierwszy w swym życiu wyszli na spotkanie prawdziwej miłości i nie obchodziło ich nic więcej.

Nils-Mattis delikatnie gładził włosy ukochanej. Wiedział, że nigdy nie może jej stracić.

Nigdy więcej nie będzie musiał walczyć ze swymi uczuciami ani oszukiwać się, że jego miłość do Wiktorii to tylko przelotne zauroczenie.

Wiktoria znaczyła dla niego znacznie więcej niż tylko spełnienie marzeń młodości. Była wszystkim, za czym tęsknił; była sensem jego życia. Kiedy tak siedział, otaczając ją ramieniem, nabrał przekonania, że urodził się tylko po to, by ją kochać.

- Tyle razy zachowałam się niewłaściwie wobec ciebie - wyszeptała nieoczekiwanie. -

Powiedziałam ci tyle niemiłych słów, tak głupio postępowałam... - jej głos załamał się.

Zarzuciwszy mu ramiona na szyję, przytuliła się mocno do jego piersi. - Wybacz mi - poprosiła wreszcie, zawstydzona.

W jednej chwili Nils zapomniał całe zło, jakie mu wyrządziła.

- Nie myśl o tym, najdroższa - poprosił ją ci-

cho. - Już nic nie pamiętam - zapewnił z przekonaniem. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozplynęły się wszystkie złe wspomnienia związane z jej osobą. Nie istniały już żadne cienie przeszłości, które mogłyby zagrozić ich szczęściu. Przeszłość umarła - a przed nimi otwierała się nieskończenie długa przyszłość, którą mieli dzielić.

Wiktoria podniosła ku niemu twarz. Jej oczy lśniły od łez. Nils delikatnie je wytarł.

- Nie myśl o tym. To już nie ma znaczenia. Wiktoria przytuliła się do niego mocniej.

- Wydaje mi się, że kochałam cię już wtedy, tylko nie wiedziałam, że to miłość. Nie wiedziałam, co to jest, dlaczego tyle dla mnie znaczysz. I bałam się uczucia. A potem ty mnie odtrąciłeś... - Teraz umiała mówić tak swobodnie, ale przecież doskonale pamiętała ból, jaki wtedy czuła. - Potrzebowałam cię. Naprawdę.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy - odparł.

- Skruszyłeś moją twardą skorupę, w której się ukrywałam, i to mnie zaniepokoiło. Poza tym myślałam, że z twojej strony to tylko gra.

- Rzeczywiście wtedy nie byłem tobą szczególnie zainteresowany.

- Wtedy, kiedy mnie pocałowałeś? - Wiktoria rozmarzyła się na wspomnienie tej chwili. - Czegoś takiego nigdy wcześniej nie przeżyłam. A ty...

- ...popsułem to, mówiąc, że jeden pocałunek czy dwa jeszcze nic nie znaczą? - spytał z czułością.

Wiktoria skinęła głową.

- Gdybyśmy oboje nie byli tak piekielnie dum-

ni... Ten pocałunek także dla mnie był czymś bardzo ważnym. Ale nie mogłem się do tego przyznać. Grałem niewzruszonego i obojętnego. Z czasem stałem się mistrzem w ukrywaniu uczuć...

- Duma to najgłupsze z uczuć - stwierdziła Wiktoria.

- Prawda? Pomyśl, ile lat moglibyśmy już by razem. Moglibyśmy mieć już tuzin dzieci, gdybyśmy tylko nie byli tacy dumni.

Wiktoria uśmiechnęła się.

- To nie tylko to - powiedziała powoli. - Ty byłeś upartym chłopakiem, który za wszelką cenę nie chciał zdradzić swych uczuć, a ja nie miałam pojęcia, co to miłość. Nie wierzyłam w nią. I na dodatek byłam pewna, że nie jestem do niej zdolna. - Przerwała na chwilę. - Uważałam nawet, że miłość to swego rodzaju słabość. Jaki człowiek może być głupi, prawda? Sądziłam, że wszyscy, którzy okazują drugiej osobie przywiązanie i uczucie, są ludźmi słabymi, zasługującymi na moją wzgardę.

- A ja myślałem, że ty w ogóle się nie zmieniłaś. - Nils-Mattis pokręcił głową. -

Wmawiałem sobie, że nadal jesteś pełną fałszu intrygantką, i dlatego kiedy się tu pojawiałaś, starałem się ciebie unikać. A jednocześnie tęskniłem za tym, żeby być jak najbliżej. Jak więc widzisz, nie tylko ty zachowałaś się nie najmądrzej.

Wiktoria przypomniwała sobie swój pierwszy dzień tutaj, narastającą z każdą chwilą irytację, gdy siedziała przed swoim nowym domem.

- Myślałam, że umrę, kiedy się okazało, że to

ty jesteś tym Nilsem-Mattisem, który ma przyjechać z kluczem.

- A ja specjalnie zwlekałem, żeby cię zdenerwować. Kiedy wreszcie przyjechałem, sądziłem, że jestem uzbrojony po zęby, ale bardzo się myliłem. Stare uczucia natychmiast się obudziły. Nie potrafiłem od nich uciec.

- Tamtego dnia, na równinie, kiedy dochodziliśmy do wzgórza... - wyszeptała ciepło. - Myślałam, że właśnie wtedy zaczęłam rozumieć. Coś mnie do ciebie zbliżyło. Sama nie wiem, jak to się stało.

Nils-Mattis potaknął z zapalem małego chłopca.

- Ja też poczułem to samo. To było po prostu nieuniknione. Ale mimo wszystko jeszcze walczyłem. Wydawało mi się, że powinienem bronić swojej wolności.

- Podobnie jak ja. Dlatego tak bardzo zezłościłam się na Jima, który za wszelką cenę chciał mnie z tobą wyswatać.

- Jim? - Nils-Mattis uniósł wysoko brwi.

- Tylko mi nie mów, że ten gałgan był też u ciebie. - Wiktoria spojrzała na ukochanego z niedowierzaniem.

- Przesiedział u mnie cały wieczór, opowiadając mi, że Wiktorii jest przykro i tak dalej - relacjonował Nils z szerokim uśmiechem. - Najpierw myślałem, że biedak sam zakochał się w tobie. Potem próbował wyciągnąć ze mnie, dlaczego cię nie lubię, i całą masę innych rzeczy...

- A mnie dosłownie zasypał peanami pochwal-

nymi na twój temat. Przekonywał, że świetnie do siebie pasujemy.

- A to ci spryciarz - stwierdził z rozbawieniem Nils-Mattis.

- Całe miasteczko mówi o tym, że spędziłeś u mnie noc - Wiktoria wtrąciła z lekkim rozdrażnieniem.

- Żałujesz tego, co się stało? - Przytulił ją mocniej do siebie, patrząc pytająco.

- Myślisz, że powinnam?

- Gdyby nie ta noc, być może nic nie wydarzyłoby się między nami. Gdybym nie zobaczył tego zdjęcia, i tak dalej...

- Gdyby... gdyby... - powtórzyła Wiktoria. - Gdybyś nie mówił tak dużo, to może dostałabym jakiś niewielki pocałunek. Nie uważasz, że już sporo czasu minęło od ostatniego?

- Pamiętaj, że sama o to prosiłaś - ostrzegł żartem, po czym pochylił się nad nią i przywarł do jej stęsknionych ust.

- Moja kochana mała kuzyneczka - powiedział po długim pocałunku. - Nigdy jeszcze nie spotkałem tak cudownej kobiety jak ty.

- Rzeczywiście, jesteśmy przecież spokrewnieni - potwierdziła zaskoczona i zamilkła na chwilę. Między jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. - Może to nie najlepszy pomysł, żeby kuzyni pobierali się ze sobą...? Złe cechy ulegają wtedy nasileniu...

- Chyba nie mówisz tego poważnie? - Nils spojrział na nią zaniepokojony. - To przecież

bzdura! Gdybyśmy byli bliżej spokrewnieni, wtedy miałbym może wątpliwości, ale w takiej sytuacji... To najgłupsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałem - powiedział wreszcie. - Jedyna cecha, jakiej mógłbym się naprawdę obawiać, to ta nasza nieznośna duma...

Wiktoria spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz rację, nie najmądrzej to wymyśliłam - przyznała.

- Nie najmądrzej? Idiotycznie!

Ponieważ swego głębokiego przekonania o tym, że postępują słusznie, nie potrafił wyrazić słowami, odwołał się do gorącego pocałunku. Po chwili Wiktoria uwolniła się z jego mocnego objęcia.

- Nie sądzisz, że już pora ruszyć dalej? Przecież nie wybraliśmy się tutaj po to, żeby siedzieć w samochodzie i się całować - upomniała go delikatnie.

- Oczywiście że nie, ale chyba nie miałaś nic przeciwko temu? - Rzucił okiem na zegarek.

- Czy to możliwe, żebyśmy stracili tu dwie godziny?

- Stracili? Zdaje mi się, że ty też nie miałaś nic przeciwko temu - powiedziała z udawaną wymówką.

Nils pociągnął ją żartobliwie za ucho, drugą ręką poprawił sobie włosy i zapiął pas.

- Może masz rację. To chyba nie najgłupszy pomysł, żeby ruszyć dalej. Mamy wiele dobrych wieści dla Thomasa.

- Jak myślisz, czy spodoba mu się nasz pomysł. Nils-Mattis roześmiał się głośno.

- Mogę się założyć, że potraktuje nas poważnie,

jak przystało na człowieka o wielkiej mądrości życiowej, i powie mi, że na szczęście nie jestem takim głupcem, na jakiego wyglądam, bo wreszcie zrozumiałem, że jesteś dla mnie jedyną kobietą na świecie.

Thomas widział ich już od dawna. Kiedy stali na wzgórzu, rozpoznał ich z daleka. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia obserwował oboje przez lornetkę. Stwierdził z zadowoleniem, że Nils-Mattis odzyskał wreszcie zdrowy rozsądek.

Wyszedł na schody, aby przywitać swoich gości. Z każdego ich ruchu emanowało szczęście.

Nils-Mattis i Wiktoria. Ta Wiktoria, której głos i łagodne spojrzenie tak bardzo przypominały mu Ingerid. Ona uśmiechała się nawet tak samo jak dziewczyna, którą pokochał tyle lat temu i której do dziś nie mógł jej zapomnieć.

Wiktoria zatrzymała się najpierw niepewnie i sięgnęła po niezawodną dłoń Nilsa. Po chwili jednak puściła ją i sama podeszła do Thomasa -swego ojca. Z twarzą mokrą od łez rzuciła mu się na szyję.

Thomas czuł, że również w jego oczach zbierają się łzy. Ponad ramieniem dziewczyny spojrzął na swego siostrzeńca.

- Moje dziecko - wyszeptał wzruszony, zanim oni zdążyli mu cokolwiek powiedzieć.

- To ty wiedziałeś? - spytała cicho Wiktoria, ocierając z policzków wciąż płynące łzy szczęścia.

- Oczywiście, że wiedziałem - odrzekł. - Prze-

cięż nie urodziłem się wczoraj. Nie jestem już wprawdzie młody, ale wzroku nie straciłem.

- Wobec tego - Nils-Mattis uśmiechnął się szeroko - nie muszę ci mówić, że przywiozłem ci nie tylko córkę, ale i świeżo upieczoną narzeczoną.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że Wiktorja jest córką moją i Ingerid i że ty wreszcie odzyskałeś rozsądek i zamierzasz ożenić się z nią, to nie musisz się trudzić. Ja już to wiem.

- Czyli wszystko jest jasne - roześmiał się Nils-Mattis, otaczając Wiktorję ramieniem.

Stary Lapończyk, popatrzywszy najpierw na nich, zwrócił się potem ku nieskończonym równinom. Drżącym głosem powiedział:

- Obiecała, że do mnie wróci. I wróciła. Poprzez naszą córkę.

Młodzi doskonale go rozumieli. Również ich miłość była tak głęboka jak uczucie, które Thomas do dzisiaj nosił w swoim sercu.